



# Davos bez Schwaba

nareszcie

Czytaj na str. 4-9



©World Economic Forum/Jason Alden

## Hej strzelcy



Warto zatrzymać się przed wrocławską tablicą powstańczą, która zawisła na gmachu uczelni w 100-lecie Powstania Styczniowego. Widnieją na niej nazwiska 12 polskich studentów pruskiego wówczas Uniwersytetu, którzy przebrali naukę, zgłosili się w szeregi walczących i polegali w Powstaniu.

Str. 2

## O swobodę badań



Okragły Stół był mieszaniną działań szlachetnych i działań manipulacyjnych. Te proporcje nie są jasne, ale fakt, że ponad jedna trzecia Polaków ma wątpliwości co do tego, pokazuje jak wiele jest do zbadania. I sąd niestety nie stanął tu po stronie wolności słowa, wolności badań naukowych [...].

Str. 14

## U kresu nocy



Medycyna w Trzeciej Rzeszy to część maszyny zbrodni. I nie idzie tu jedynie o pseudomedyczne eksperymenty, jakim oddawał się np. osławiony dr Mengele, lecz o metodyczną „eliminację istot zbędnych”. Około 350 lekarzy na zlecenie ówczesnych władz państwowych podjęło się eksterminacji psychicznie oraz nieuleczalnie chorych.

Str. 18

# Hej strzelcy wraz, nad nami orzeł biały, A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.

REDAKCJA PJC

■ Największy z polskich zrywów narodowyzwoleńczych rozpoczął się 22 stycznia 1863 roku. Jak napisał Adam Zamoyski: „stutysięczna garstka inteligentów, synów szlacheckich, robotników i chłopów unieruchomiła na osiemnaście miesięcy największą maszyną militarną Europy”.



Wrocław



Wrocław

Środowisko Solidarności Walczącej oraz przyjaciele Kornela Morawieckiego



Wrocław

go uczestniczyli w obchodach 163. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego.

W Warszawie w niedzielę 18 stycznia 2026 roku oddział mazowiecki Stowarzyszenia Solidarność Walcząca włączył się w uroczystości zainicjowane przez Bielańsko-Zoliborski Klub Gazety Polskiej. Po mszy świętej odprawionej w intencji poległych powstańców w kościele św. Józefa uczestnicy przeszli na Cmentarz Wojskowy na Powązkach, gdzie w kwaterze powstańczej „Bohaterom 1863 roku” złożono wieńce i zapalono znicze. Po drodze odmówiono modlitwę nad grobem śp. Kornela Morawieckiego.

We Wrocławiu natomiast w kolejną niedzielę 25 stycznia br. z inicjatywy Związku Piłsudczyków oraz wrocławskiego oddziału IPN zorganizowano uroczystości powstańcze w kościele garnizonowym oraz na placu pod tablicą wiszącą na gmachu głównym Uniwersytetu Wrocławskiego.



Wrocław

Tu także licznie pojawili się członkowie i sympatycy Solidarności Walczącej, a wśród pocztów sztandarowych nie zabrakło sztandaru Stowarzyszenia Solidarność Walcząca.

Warto zatrzymać się przed wrocławską tablicą powstańczą, która zawisła na gmachu uczelni w 100-lecie Powstania Styczniowego. Widnieją na niej nazwiska 12 polskich studentów pruskiego wówczas Uniwer- ▶



sytetu, którzy przerwali naukę, zgłosili się w szeregi walczących i polegli w Powstaniu.

Jak powiedział dr hab. Kamil Dworaczek, dyrektor oddziału IPN: „nie stawili się na wezwanie władz uczelni, nie zdobyli wymaganych zaliczeń, nie zdali egzaminów. Nie spełnili swoich marzeń i nie zostali lekarzami, prawnikami czy nauczycielami, ale zdali ten najważniejszy egzamin – egzamin z patriotyzmu”.

▶ Ich nazwiska wymienił prof. Robert Olkiewicz, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego.

Trzeba przypomnieć, że spośród blisko 80 studiujących wówczas na uczelni Polaków do Powstania poszli niemal wszyscy. Co więcej, do walczących oddziałów zgłaszali się nie tylko studenci, ale także absolwenci Uniwersytetu, a także ci, którzy studiowali na nim wcześniej, jak choćby poeta Adam Asnyk, w czasie Powstania członek Rządu Narodowego. Nie można też zapomnieć o gen. Marianie Langiewicz, który wcześniej w latach 50. XIX wieku studiował we Wrocławiu filologię. W marcu 1863 roku został mianowany dyktatorem Powstania Styczniowego.

„Powstanie zakończyło się klęską – powiedział prof. Krzysztof Rozpondek, prezes wrocławskiego oddziału Związku Piłsudczyków – ale bez goryczy przegranej nie można poznać smaku zwycięstwa. Ofiara powstańców stała się punktem odniesienia dla kolejnego po-



Wrocław



Warszawa

kolenia bojowników niepodległości, którzy w 1918 roku mogli cieszyć się z przywrócenia państwowości.”

„Dlatego też pamiętajmy o emblematkach powstańczych: krzyżu – znaku wiary, sercu – znaku miłości i kotwi-

cy – znaku nadziei. Odchodząc od tych symboli łatwo utracimy tożsamość, a bez niej to, co zawierało powstańcze hasło: wolność, równość, niepodległość. Kończę zawołaniem powstańców styczniowych: **Boże, zbaw Polskę!**”



Warszawa



Warszawa

WEF Davos 2026

# Czy *Europa* potrafi obronić się sama?

21 stycznia 2026

■ Prezydent RP Karol Nawrocki w drugim dniu Światowego Forum Ekonomicznego w szwajcarskim Davos wziął udział w dyskusji „Can Europe Defend Itself”, dotyczącej wyzwania, przed którymi stoi współczesna Europa.

W dyskusji uczestniczyli również Sekretarz Generalny NATO Mark Rutte, Prezydent Finlandii Alexander Stubb, Prezes Europejskiego Banku Inwestycyjnego Nadia Calviño oraz Dyrektor Generalny Sanofi Paul Hudson.

Prezydent Karol Nawrocki zwrócił uwagę, że Europie najbardziej potrzebne są solidarność i dobre relacje transatlantyczne: „jeśli chodzi o bezpieczeństwo, to Stany Zjednoczone płacą 65% na NATO, Europejczycy 35%, więc musimy brać pod uwagę, co Donald Trump mówi o bezpieczeństwie świata, bo on odpowiada za nie jako lider i musimy go wspierać”.

„Polska zwiększyła wydatki na obronność do prawie 5% PKB, bo czujemy się odpowiedzialni za nasze bezpieczeń-

stwo. Zapewniam, że Polska niepodległość i suwerenność jest bardzo mocna. Wierzę w naszych żołnierzy, naszą gotowość walki z każdym, kto chciałby najechać nasz kraj. Ale wierzę też w Sojusz Północnoatlantycki. Stany Zjednoczone są bardzo ważne dla wschodniej flanki NATO” – powiedział.

„To, że rozmawiamy o Grenlandii nie znaczy, że nie myślimy o Ukrainie. Polska wspiera Ukrainę w ramach NATO i Unii Europejskiej. Traktujemy to jako najważniejszy problem w Europie. Jestem zadowolony, że powoli, ale jednak zmierzamy ku długoterminowemu pokojowi w Ukrainie. Musi do tego dojść. Rozumiemy, jak ważna jest kwestia Ukrainy, jak wielkie jest zagrożenie ze strony Rosji” – dodał Karol Nawrocki.

## Wypowiedź Prezydenta RP dla polskich mediów

22 stycznia 2026

PREZYDENT RP  
KAROL NAWROCKI

Drodzy Państwo, przede wszystkim dziękuję wszystkim dziennikarzom, którzy towarzyszyli mi w czasie wizyty na Światowym Forum Ekonomicznym. Państwo regularnie informowali opinię publiczną, jak wyglądają kolejne spotkania, więc dzisiaj tylko w kilku słowach podsumuję.

Myślę, że wyjeżdżamy z pełnym przekonaniem, że stanowisko Polski, ale też wszystkie kwestie ekonomiczne zostały w Davos podkreślone. Udało się osiągnąć te cele, które założyliśmy sobie przed wyjazdem.

Jak doskonale wiemy, najważniejszym komponentem na Forum Ekono-

micznym w Davos są kwestie gospodarcze, więc spotkałem się m.in. z przedstawicielami wielu firm, które prowadzą swoją działalność w Polsce, które inwestują w Rzeczpospolitą, które współpracują z polskim biznesem. Spotkałem się z Panem Prezesem Cisco. To duża firma, która przygotowuje ▶

**SS** Prawda jest ciekawa**Redaktor naczelny:** Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Tomasz Białaszczyk.**Autorzy:** Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chełstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Anna Fastnacht-Stupnicka, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.**Wydawca:** Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl****Nr konta:** 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Prosimy o wsparcie:** na cele statutowe



©Mikołaj Bujak/KPRP

► się do otwarcia laboratorium nowych technologii w Krakowie, ale która z powodzeniem w Polsce funkcjonuje, zatrudnia już około 4 tysięcy pracowników. W zasadniczej części są to polscy inżynierowie. Mamy, jak Państwo wiedzą, jednych z najlepszych na świecie specjalistów od nowych technologii, informatyków, przedstawicieli branży nowych technologii – więc w ostatnich trzech dniach skupiłem się też na tym, aby pokazać z jednej strony zainteresowanie Polski przełomowymi technologiami, a z drugiej pokazać, że w Polsce jest i klimat, i kapitał ludzki, który zagraniczni inwestorzy mogą wykorzystywać.

Davos to także spotkania polityczne. Odbyłem masę spotkań z prezydentami, z premierami wielu państw, z którymi rozmawiałem o wielu bardzo istotnych kwestiach. W tych dyskusjach pojawiał się także ten format, który jest dla mnie szczególnie ważny, w którym Polska jest liderem – a więc Inicjatywa Trójmorza. Zachęcałem oczywiście inwestorów do tego, aby wspierać trzynaście krajów Inicjatywy Trójmorza. Polska jest w tej Inicjatywie jednym z dwóch liderów razem z Chorwacją, więc był to też czas, aby wzmacniać format, który jest strategicznie ważny dla Rzeczypospolitej, całą wschodnią flankę NATO i pań-

stwa, które odpowiadają za bezpieczeństwo całej Europy.

Spotkania polityczne z prezydentami, z premierami, a także z Prezydentem Stanów Zjednoczonych Donaldem Trumpem – o tym wczoraj informował Pan Minister Przydacz. Było to dobre czterdziestominutowe spotkanie, w czasie którego Pan Prezydent Trump potwierdził wszystkie sojusznicze zobowiązania, wszystko to, o czym rozmawialiśmy w czasie mojej pierwszej wizyty w Białym Domu – o wojskach amerykańskich w Polsce (przypomnę: mamy blisko 10 tysięcy żołnierzy amerykańskich), o inwestycji w rozwój infrastruktury wojskowej dla żołnierzy amerykańskich na Dolnym Śląsku, w Bolesławcu. O to zabiegałem, jadąc do Prezydenta Trumpa jako nowo wybrany Prezydent Polski. W tym zakresie nic się nie zmieniło, z tego bardzo się cieszę. Oczywiście z Prezydentem Trumpem dyskutowaliśmy także o kwestiach ekonomii, obecności Polski w Grupie G20, co pokazuje, jak ważnymi partnerami są Polska i Stany Zjednoczone. Myślę, że nasze spotkanie tylko potwierdziło doskonałe relacje nie tylko między dwoma narodami – które są strategiczne od wielu dekad czy nawet kilku wieków – ale także osobistą relację między dwoma prezydentami, a w istocie dbam o relacje transatlantyczne w imieniu Rzeszy-

pospolitej jako najwyższy przedstawiciel polskiej dyplomacji.

Dzisiaj odbyła się inauguracja Rady Pokoju – wielkiego, ważnego projektu Prezydenta Donalda Trumpa. Ja jako strażnik Konstytucji znam reguły przystępowania Polski do międzynarodowych organizacji. Tego typu podpis Prezydenta wymaga oczywiście wcześniejszej akceptacji przez polski parlament, pewnej inicjatywy Rady Ministrów, wyraziłem więc ogromne zainteresowanie Radą Pokoju. To dla Polski jest prestiż, że jest zapraszana do gremiów, które mają rozstrzygać także kwestie Bliskiego Wschodu, kwestie wojny między Izraelem a Palestyną. To jest wyraz wielkiego szacunku do polskich żołnierzy, do polskiej dyplomacji, do Prezydenta Polski, do całego polskiego narodu. Natomiast w związku z kwestiami konstytucyjnymi, porządkiem ustrojowym w Polsce swojego podpisu nie złożyłem, ale jak Państwo widzieli, brałem udział w tym wydarzeniu.

No i to chyba na tyle – w skrócie, co mogę powiedzieć o mojej pierwszej wizycie na Światowym Forum Ekonomicznym. Możemy być przekonani, drodzy Rodacy, że Polska w Davos była reprezentowana godnie, z dostrzeżeniem przez liderów całego świata na-

Ciąg dalszy na str. 6 ►

► szego potencjału wojskowego, militarnego, ekonomicznego. Możemy być z siebie dumni.

### Pytania wybranych dziennikarzy

**Redaktor Urbanek, Telewizja Polsat News:**

**Panie Prezydencie, chciałem zapytać o wczorajszą rozmowę z Donaldem Trumpem: czy z Pana strony padła kwestia zagrożenia ze strony Rosji, konkretnie także wojny w Ukrainie? Teraz trwają rozmowy Wołodymyra Zełenskigo z Donaldem Trumpem. Mogą być pewne rozstrzygnięcia, jeżeli chodzi o te kwestie. Jakie rozstrzygnięcia byłyby dobre z punktu widzenia Polski? I dopytam – bo zbliża się rocznica wybuchu wojny w Ukrainie – czy to jest okazja do tego, żeby doszło do rewizyty? Czy Pan już ma taki termin ponownej wizyty w Kijowie?**

Niebawem spotkam się z Panem Prezydentem Zełenskim przy okazji innego formatu – myślę, że w najbliższy weekend. Jeśli chodzi o rocznicę, to nie mam takich planów, aby jechać do Kijowa czy na Ukrainę. Natomiast kwestia Ukrainy, ataku Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, wojny na Ukrainie jest dla Polski najbardziej istotną kwestią pod względem bezpieczeństwa. O tym także rozmawialiśmy z Prezydentem Trumpem. A jakie rozstrzygnięcia byłyby dla Polski najlepsze? Oczywiście zatrzymanie śmierci i żołnierzy, i cywilów na Ukrainie – myślę, że dla całego świata jest to rzeczą niezbędną, stąd też dzisiaj ta Rada Pokoju. Dla Polski bardzo ważne jest trwałe porozumienie, trwały pokój pomiędzy Ukrainą a Federacją Rosyjską. Bo ja – tak jak powtarzam publicznie, jak mówię także w czasie rozmów z Prezydentem Trumpem zupełnie otwarcie – w żaden sposób nie ufam Władimirowi Putinowi. Dla Polski pokój – który będzie tylko możliwością do zmobilizowania sił Federacji Rosyjskiej i ataku za 5, 10, 15 lub 20 lat – nie jest dobrym rozwiązaniem. Moje poglądy tu są stałe – niezależnie od tego, z Prezydentem którego państwa czy z którą redakcją rozmawiam.

**Redaktor Tracz, telewizja TVN:**

**Dzień dobry, Panie Prezydencie. Chciałem zapytać, czy uspokoili**

**Pana wczorajsze deklaracje Donalda Trumpa dotyczące Grenlandii? Donald Trump powiedział, że nie użyje siły. Czy według Pana w takim razie sprawa Grenlandii po części jest już załatwiona i nie mamy się tutaj czego obawiać, że dojdzie do jakiegoś konfliktu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a państwami NATO przez to „rozsadzenie” w pewnym sensie NATO od środka?**

Żeby zostać uspokojonym, Panie Redaktorze, musiałbym być zaniepokojony wcześniej, a ja zaniepokojenia nie zdradzałem. Oczywiście uczestniczyliśmy wszyscy w niepotrzebnym podkreśnianiu nastrojów także w Europie poprzez wizytę żołnierzy NATO z UE na Grenlandii. Ja nie czułem takiego zagrożenia, aby w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego, który budowany jest



go, może czuć się bezpiecznie jedynie w silnej relacji transatlantyckiej ze Stanami Zjednoczonymi.

**Redaktor Stańczyk, Telewizja Republika:**

**Witam serdecznie, chciałem dopytać o Pana opinię po wczorajszym spotkaniu z prezydentem Trumpem. Bo jeszcze przed przylotem do Davos mówiono, że Trump przyjeżdża, żeby zburzyć porządek światowy, który został zbudowany po II wojnie światowej. Tymczasem słyszymy, że nie będzie opcji militarnej na Grenlandii, nie będzie ceł dla krajów, które wysyłają tam wojska, a Rada Pokoju ma być uzupełnieniem ONZ. Czy myśli Pan, że w tej polityce „America First” jest teraz trochę więcej miejsca na współpracę międzynarodową?**

Ja do tych absurdów, które pojawiały się w opinii publicznej dodałbym jeszcze to, że wszyscy byli przekonani, że dzisiaj na scenie zobaczymy, nie wiem, Władimira Putina, przewodniczącego Xi i Aleksandra Łukaszenkę. To też się nie wydarzyło, drodzy Państwo. Więc oczywiście życie dyplomacji, życie pomiędzy przywódcami państwa, życie publiczne – jest tu pewien rodzaj dysonansu między tymi dwoma światami. Jak widzimy, porządek świata międzynarodowego nie został zniszczony. Powstała nowa organizacja, która ma konkretne zadania, ale też już ma konkretne osiągnięcia. Dzisiaj widzieliśmy doskonałą prezentację, która pokazuje, jak wyglądało doświadczenie do samej Rady Pokoju, jak wiele wysiłku ekonomicznego, finansowego, dyplomatycznego to wymagało. Więc ja oczywiście przyglądam się Radzie Pokoju jako w istocie uzupełnienie pewnej inercji także tych organizacji, które nie radzą sobie z rozwiązywaniem wielu sytuacji na arenie międzynarodowej.

Nawet w ONZ i w czasie wielu bilateralnych spotkań wyrażałem swoją opinię; oczywiście jesteśmy członkiem Organizacji Narodów Zjednoczonych, Prezydent Polski tam występuje, szanujemy tę organizację. Natomiast jako Prezydent Polski muszę przypomnieć, że ta piękna stabilizacja po roku 1945 na całym świecie sprawiła też, że takie państwa jak Polska i inne państwa Europy Środkowej w tej stabilizacji bez wojny pozostawały pod butem sowieckim. Moi przodkowie i Polacy po roku 1945 umierali w więzieniach, w lasach, na uli- ►

w 65% finansami z USA, mogłoby dojść do jakiegoś konfliktu o Grenlandię pomiędzy sojusznikami w ramach NATO, w obliczu tylu zagrożeń, które są na całym świecie, a także w obliczu tego, co dzieje się dzisiaj na Ukrainie. Wczorajsze słowa Prezydenta Donalda Trumpa dają nadzieję, że – tak jak mówiłem przez ostatnie tygodnie – sprawa zostanie rozstrzygnięta na drodze dyplomatycznej w dyskusji pomiędzy Panią Premier Danii, Prezydentem USA, w zainteresowaniu także samych mieszkańców Grenlandii i władz Grenlandii. Więc nie tyle czuję się uspokoiony, co czuję, że część naszych partnerów z Europy Zachodniej powinna trochę w tej kwestii odpuścić takie niepotrzebne ani dla NATO, ani dla UE gesty niechęci wobec Stanów Zjednoczonych. Polski na pewno w tym obozie Państwo nie zobaczą; my uznajemy, że chcemy być częścią UE, to rzecz naturalna – jestem przecież Prezydentem i politykiem proeuropejskim. Natomiast uważam, że Unia Europejska ma możliwość funkcjonowania ekonomicznego, militarnego, wojskowe-



► cach, walcząc o wolność, były wykonywane na nich wyroki śmierci. Więc my akurat jesteśmy w grupie państw, które po 1945 roku tego spokoju nie zaznała – za sprawą strategicznych, geopolitycznych decyzji na arenie międzynarodowej. Świat był światem bez wojny w czasie zimnej wojny, ale my chyba nie czuliśmy wolności. Ten porządek świata, o którym dzisiaj dyskutujemy, mimo że dzisiaj usankcjonowany – i dobrze, że ONZ funkcjonuje – zostawia gdzieś jednak na marginesie kraje Europy Środkowej i Wschodniej, której narody bardzo cierpiały, wolni nie byliśmy.

Więc patrzę na Radę Pokoju jako na w istocie uzupełnienie pewnego mechanizmu międzynarodowego. I tak jak mówię, jestem przekonany, że ta organizacja ma swój wielki walor i jest dla Polski, dla Polaków rodzajem dostrzeżenia naszej pozycji w regionie jako lidera Europy Centralnej.

**Redaktor Kowalski, TVP Info:**

**Dzień dobry, Panie Prezydencie. Chciałem zapytać Pana o opinię – bo za chwilę kończy się Davos, Pan brał udział w wielu spotkaniach, przede wszystkim z prezydentem Donaldem Trumpem – były głosy mówiące o tym, że to będzie przełomowy szczyt. Pytanie jest takie: czy po tych Pana roz-**

**mowach, także po tym, co usłyszeliśmy od niektórych liderów europejskich, mamy nowe otwarcie w relacjach pomiędzy Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi? Czy jednak będzie to kontynuacja tego, co mieliśmy do tej pory?**

Trudno mi, Panie Redaktorze, odpowiadać w imieniu liderów Unii Europejskiej. Ja też pomimo kontaktu z nimi konsekwentnie wyrażam swoje rozczarowanie niektórymi działaniami UE. Przypominałem podczas panelu, że Unia Europejska przepała ważne lata. Gdy w 2008 roku atakowano Gruzję, gdy w 2014 roku Rosja anektowała Krym, Unia Europejska zajmowała się ekologią, Zielonym Ładem, imigrantami, których upychano po kolejnych państwach Europy Zachodniej. Chwała Panu, że nie trafili oni do Polski. Więc mnie odpowiadać w imieniu Unii Europejskiej jest trudno. Ja raczej staram się reformować Unię Europejską i powiedzieć, że perspektywa działalności całej Unii powinna pójść bardziej w kierunku Europy Środkowej i Wschodniej. Bo my tutaj nie pomyliliśmy się co do kwestii zagrożenia Federacją Rosyjską, nie robiliśmy *dealów* z Federacją Rosyjską na tym poziomie, jak kraje Europy Zachodniej. Choć wielu polityków, jak wiemy, próbowało i dokładało do tego wiele ener-

gii. Więc nie będę rzecznikiem Unii Europejskiej w tym zakresie.

Polska od lat mówiła tą narracją, którą dzisiaj opowiada na arenie międzynarodowej prezydent Donald Trump. I Polska, i kraje Europy Środkowej i Wschodniej nie były słuchane. A zwracaliśmy uwagę na te same rzeczy, mówiąc, że za moment może wybuchnąć wojna. My zajmujemy się nie tym, co jest najbardziej istotne.

Więc trudno mi jest mówić w imieniu Unii Europejskiej. Nie wiem, co zrobią liderzy UE. Część liderów także na oficjalnych spotkaniach, w których brałem udział nadal myśli, że największym problemem w Europie i na świecie są zmiany klimatyczne. Ja tak nie uważam; myślę, że jesteśmy w obliczu wielkich konfliktów na całym świecie.

I od razu wyrażę swój smutek, Panie Redaktorze, bo pewnie i tak tego nie puścicie w Telewizji Polskiej. Cieszę się, że Pan Redaktor jest sympatyczny, Pan Redaktor się do mnie uśmiecha, ale pewnie w telewizji publicznej w likwidacji powiecie – nie wiem – że miałem niezawiazaną sznurówkę lub coś takiego. Ale życzę powodzenia. Pozdrawiam Telewizję Polską w likwidacji, jeśli mnie usłyszycie.

**Bardzo państwu dziękuję. Do zobaczenia.**



## WEF Davos 2026

# Przemówienie kanclerza Niemiec Merza podczas Światowego Forum Ekonomicznego

## 22 stycznia 2026

Panie i Panowie, spokój i cisza panujące tutaj, na „magicznej górze” w Davos, stanowią wyraźny kontrast w stosunku do świata, którego stary porządek rozpada się w zawrotnym tempie. Chciałbym podzielić się z Państwem tym, jak nowy rząd niemiecki postrzega te tektoniczne zmiany, które mają ogromny wpływ na naszą wolność, bezpieczeństwo i dobrobyt.

Nowa era już się rozpoczęła. Najbardziej drastycznym jej przejawem jest dotychczasowa agresja Rosji na Ukrainę. Zmiany sięgają jednak znacznie głębiej. Chiny, dzięki strategicznej dalekowzroczności, wkroczyły do grona wielkich mocarstw. Globalna pozycja Stanów Zjednoczonych jako lidera jest zagrożona. Waszyngton reaguje na to radykalną zmianą swojej polityki zagranicznej. Wkroczyliśmy w erę polityki wielkich mocarstw. Międzynarodowy porządek ostatnich trzech dekad – oparty na prawie międzynarodowym – zawsze był niedoskonały. Dziś jego fundamenty zostały zachwiane.

Nowy świat wielkich mocarstw budowany jest na władzy, sile, a w razie potrzeby – na użyciu siły. Nie jest to miejsce przyjazne. Nie musimy akceptować tej nowej rzeczywistości, mamy wybór, możemy kształtować przyszłość. Aby odnieść sukces, musimy stawić czoła trudnej rzeczywistości i wytyczyć nasz kurs z jasnym realizmem.

Dwa dni temu Mark Carney powiedział w tej sali: „Nie możemy już polegać wyłącznie na sile naszych wartości. Musimy również dostrzegać wartość naszej siły”. Podzielam tę opinię.

Europejscy przyjaciele, nasza dzisiejsza siła opiera się na trzech filarach: bezpieczeństwie, konkurencyjności i jedności. Po pierwsze, musimy zainvestować ogromne środki w naszą zdolność do obrony. Po drugie, musimy szybko zwiększyć konkurencyjność gospodarek. Po trzecie, musimy zacieśnić współpracę między Europejczyka-



mi i partnerami o podobnych poglądach. I właśnie to robimy.

Idąc naprzód, nie możemy zapominać o jednej rzeczy, a mianowicie, że świat, w którym liczy się tylko siła, jest niebezpiecznym miejscem – najpierw dla małych państw, potem dla średnich mocarstw, a w końcu dla wielkich. Nie mówię tego lekko. W XX wieku mój kraj, Niemcy, podążał tą drogą aż do gorzkiego końca. Wciągnął świat w czarną otchłań. Pamiętajmy więc, że naszą największą siłą pozostaje zdolność do budowania partnerstw i sojuszy między równymi sobie, opartych na wzajemnym zaufaniu i szacunku.

Przypominam, że po 1945 roku Stany Zjednoczone Ameryki zainspirowały nas, Niemców, do przyjęcia tej logiki. Na tej podstawie NATO stało się najsilniejszym sojuszem w historii. Dlatego pozostajemy wierni tej idei. W ostatnich dniach administracja Stanów Zjednoczonych stanowczo domagała się większego wpływu na Grenlandię. Waszyngton argumentował, że jest to konieczne, aby przeciwdziałać zagrożeniom bezpieczeństwa na dalekiej północy. Cieszymy się, że USA poważnie traktują zagrożenie ze strony Rosji w Arktyce, które jest wyrazem rywalizacji między mocarstwami. Jest ono skierowane zarówno przeciwko Europie, jak i USA. Doświadczamy

go w postaci ataków hybrydowych na Morzu Bałtyckim oraz w wojnie Rosji przeciwko mieszkańcom Ukrainy.

Podzielamy przekonanie, że jako Europejczycy sojusznicy NATO musimy zrobić więcej, aby zabezpieczyć daleką północ. Leży to we wspólnym interesie transatlantyckim. Niemcy właśnie to robią. Nasi sąsiedzi, partnerzy w Europie, w tym Dania i mieszkańcy Grenlandii, mogą liczyć na naszą solidarność. Będziemy chronić Danię, Grenlandię i północ przed zagrożeniem ze strony Rosji. Będziemy przestrzegać zasad, na których opiera się partnerstwo transatlantyckie, a mianowicie suwerenności i integralności tery-

torialnej. Popieramy rozmowy między Danią, Grenlandią i USA oparte na tych zasadach. Omawialiśmy to w ostatnich dniach z prezydentem Trumpem, premierem Frederiksenem, sekretarzem generalnym Markiem Rutte i innymi osobami. Celem tych rozmów jest uzgodnienie ściślejszej współpracy między sojusznikami.

Z zadowoleniem przyjmuję wczorajsze oświadczenie prezydenta Trumpa. To właściwa droga, ponieważ wszelkie groźby przejścia terytorium europejskiego siłą są nie do przyjęcia. Ponadto nowe cła podważyłyby fundamenty stosunków transatlantyckich. Jeśli zostaną one wprowadzone, odpowiedź Europy będzie jednolita, wyważona i stanowcza. W naszych działaniach kierujemy się jasnymi wytycznymi.

Po pierwsze, w nowej erze wielkich mocarstw Europa musi stanowczo i suwerennie trzymać się razem. Po drugie, nie powinniśmy rezygnować z NATO. Podczas historycznego szczytu NATO w Hadze w czerwcu ub.r. stworzyliśmy materialne warunki do tego. Europa zainvestuje setki miliardów euro w swoje bezpieczeństwo.

Teraz musimy odbudować zaufanie, na którym opiera się Sojusz. Europa wie, jak ono jest cenne. Głęboko- ▶



► ko wierzymy, że może ono stanowić najsilniejszą przewagę konkurencyjną Stanów Zjednoczonych w erze wielkich mocarstw. Demokracje nie mają podwładnych. Mają sojuszników, partnerów i zaufanych przyjaciół.

W świecie wielkich mocarstw wieje ostry wiatr. Ten świat będzie dla nas trudny i niebezpieczny. Czujemy to wszyscy. Ale musimy mieć też świadomość, że możemy go kształtować. Dlatego też, zachowując rozwagę, kreatywność i odwagę, postawmy na nasze atuty. Inwestujemy ogromne środki w bezpieczeństwo. Przywracamy konkurencyjność naszej gospodarce. I trzymamy się razem w Europie. Pomoże nam to lepiej stawić czoła wyzwaniom.

Będziemy stanowczo bronić naszej suwerenności. A nasi sąsiedzi w Europie mogą liczyć na naszą solidarność. Pomimo wszystkich frustracji ostatnich miesięcy nie powinniśmy pochopnie zrezygnować z partnerstwa transatlantyckiego. My, Europejczycy, my, Niemcy, wiemy, jak cenne jest zaufanie, na którym opiera się NATO. W epoce wielkich mocarstw również USA będą potrzebowały tego zaufania. Autokracje mogą mieć poddanych, demokracje mają partnerów i niezawodnych przyjaciół. Będziemy wytrwale pracować w tym kierunku.

Pod moim przewodnictwem rząd niemiecki wyznaczył sobie dwa cele. Po pierwsze, Niemcy muszą odzyskać siłę gospodarczą. Po drugie, chcemy, aby Europa ponownie stała się kluczowym graczem – w polityce globalnej, gospodarce, a zwłaszcza w dziedzinie obronności. Musimy być w stanie się bronić i musimy to zrobić szybko. Cele te wzajemnie się uzupełniają. Konkurencyjność gospodarcza i zdolność do kształtowania polityki globalnej to dwie strony tego samego medalu. Niemcy mogą przewodzić Europie tylko wtedy, gdy są silne gospodarczo. A wpływ geopolityczny Europy i nasza zdolność obronna w dużej mierze zależą od dynamiki gospodarczej kontynentu.

Nasza polityka musi być teraz wyjątkowo ambitna i odważna. Musimy osiągnąć postęp w czterech obszarach jednocześnie. Musimy nadal wspierać Ukrainę w jej walce o sprawiedliwy pokój. Musimy stać się zdolni do samodzielnej obrony w Europie. Musimy zmniejszyć zależności, które obecnie czynią nas podatnymi na zagrożenia. Oraz chcemy zapewnić, aby nasza gospodarka mogła w pełni wykorzystać swój potencjał w zakresie innowacji i wzrostu. Będzie to możliwe tylko wtedy, gdy będziemy działać razem jako Unia Europejska. Zapewniam Państwa: Niemcy zobowiązują się do podjęcia szczególnej odpowiedzialności w tej kwestii. Dlatego podjęliśmy

decyzję o zwiększeniu wydatków Niemiec na obronność do 5% PKB.

Wzmocnienie naszych zdolności wojskowych oznacza potwierdzenie suwerenności. Poprzez wzmacnianie obronności zmniejszamy zależności gospodarcze i technologiczne. W tej agendzie nie ma miejsca na izolacjonizm i protekcjonizm. Zamiast tego mówimy o strategicznie skoordynowanych powiązaniach na całym świecie. Ambicje handlowe Europy są jasne. Chcemy być sojuszem oferującym otwarte rynki i możliwości handlowe. Chcemy wzmocnić zasady uczciwego handlu i równych szans. Europa musi być przeciwnieństwem sponsorowanych przez państwo nieuczciwych praktyk handlowych, protekcjonizmu surowcowego, zakazu stosowania technologii i arbitralnych ceł. Cła muszą ponownie zostać zastąpione zasadami, a zasady te muszą być przestrzegane przez partnerów.

**W tej kwestii UE osiąga ogromne postępy. Podpisano umowę z Mercosurem. Nawiasem mówiąc, głęboko ubolewam, że Parlament Europejski postawił nam wczoraj kolejną przeszkodę. Ale zapewniam Państwa, że nic nas nie powstrzyma. Umowa z Mercosurem jest sprawiedliwa i wyważona. Nie ma dla niej alternatywy, jeśli chcemy osiągnąć wyższy wzrost gospodarczy w Europie. Najprawdopodobniej umowa ta zostanie tymczasowo wprowadzona w życie. Za kilka dni przewodnicząca Komisji Europejskiej uda się do Indii, aby ustalić zasady umowy o wolnym handlu między subkontynentem a UE.**

Nie mam wątpliwości, że era wielkich mocarstw stanowi szansę dla nas i dla wszystkich krajów, które przedkładają regulacje nad arbitralne rządy i dostrzegają większe korzyści w wolnym handlu niż w protekcjonizmie i izolacjonizmie. Europa łączy siły z nowymi partnerami, co widać w naszych wysiłkach zmierzających do sfinalizowania umów handlowych z Meksykiem i Indonezją. Aby jak najlepiej wykorzystać te nowe partnerstwa, musimy uporządkować sprawy wewnętrzne. Jesteśmy świadomi problemów. Zarówno Niemcy, jak i Europa zmarnowały w ostatnich latach niesamowity potencjał wzrostu gospodarczego, opóźniając reformy oraz nadmiernie ograniczając swobodę przedsiębiorczości. Zamierzamy to zmienić. Bezpieczeństwo i przewidywalność mają pierwszeństwo przed nadmierną regulacją i nieuzasadnioną perfekcją.

Musimy znacznie ograniczyć biurokrację w Europie. Jednolity rynek został kiedyś stworzony, aby stać się najbardziej konkurencyjnym obszarem go-

spodarczym na świecie. Zamiast tego staliśmy się światowym mistrzem nadmiernej regulacji. To musi się skończyć. W związku z tym zmobilizowałem przywódców UE do zwołania specjalnego szczytu 12 lutego, podczas którego zamierzamy wytyczyć kierunek działań. Giorgia Meloni i ja sformułowaliśmy zestaw propozycji, które chcielibyśmy, aby zostały uwzględnione. Proponujemy hamulec dla biurokracji i zmodernizowany budżet UE, w którym konkurencyjność zajmuje centralne miejsce. Chcemy dynamicznej Europy i administracji zorientowanej na usługi.

Chcemy by Niemcy znów stały się konkurencyjne jako miejsce dla biznesu i inwestycji, zarówno w przemyśle, jak i dla małych i średnich przedsiębiorstw. Zapewniamy wsparcie dla innowatorów, usuwając przeszkody i ułatwiając im dostęp do rynków kapitałowych. Obniżyliśmy koszty energii. W zakresie dostaw energii elektrycznej skupiamy się na połączeniu energii odnawialnej, magazynowania energii i nowoczesnych elektrowni gazowych. W nadchodzących latach zobaczymy ogromne inwestycje w najnowocześniejsze elektrownie, linie energetyczne i dostawy ciepła. Przyspieszymy działania na rzecz rozbudowy i modernizacji infrastruktury. Na ten cel przeznaczamy 500 mld euro.

W centrum naszych działań leży transformacja cyfrowa. Sztuczna inteligencja wymaga skali przemysłowej. Niemcy dysponują jednym z największych na świecie zbiorów danych przemysłowych. To tylko jeden z powodów, dla których inwestujemy w wysokowydajne gigafabryki AI, przyspieszamy rozbudowę centrów danych i tworzymy infrastrukturę cyfrową dla konkurencyjnej gospodarki opartej na sztucznej inteligencji. Nasza polityka badawcza i technologiczna opiera się na nowej agendzie high-tech. Jesteśmy światowymi liderami w wielu dziedzinach najnowocześniejszych badań. Chcemy zapewnić, aby innowacje trafiały na rynek w sposób bardziej spójny, budując przemysł przyszłości. Chcemy być wiodącą lokalizacją inwestycyjną dla globalnego kapitału.

Świat wokół nas zmienia się w niespotykanym dotąd tempie. Kierunek, w którym zmierza, musi nas niepokoić. Świat wielkich mocarstw to nowa rzeczywistość. Europa zrozumiała to przesłanie. Niemcy również. Musimy sprostać tym wyzwaniom. Mój rząd wykona swoją pracę i będzie realizował ambitny program reform skupiający się na bezpieczeństwie, konkurencyjności i jedności europejskiej.

*Tłumaczenie i skróty: redakcja PJC*

Warszawa, 27 stycznia 2026 r.

NOTATKA nt.



# nowej Narodowej Strategii Obronnej USA

23 stycznia 2026 Pentagon opublikował Narodową strategię obronną USA (2026 U.S. National Defense Strategy, NDS) – dokument wykonawczy do Strategii bezpieczeństwa narodowego USA. Porządkuje ona priorytety USA w logice: najpierw obrona Ojczyzny oraz interesów USA w hemisferze zachodniej, następnie odstraszenie Chin w Indo-Pacyfiku równoległe ze zwiększaniem odporności wraz z podziałem obciążeń w ramach sojuszy oraz mobilizacją bazy przemysłowej. USA nie wycofują się z Europy oraz deklarują utrzymanie znaczenia USA w NATO, przy „krytycznym, bardziej ograniczonym” wsparciu oraz przeniesieniu głównej odpowiedzialności za konwencjonalną obronę Europy i wsparcie Ukrainy na państwa europejskie. Dla Polski oznacza to m.in. konieczność dalszego rozwijania zdolności obrony, podniesienia odporności państwa i rozbudowy regionalnego wymiaru odstraszenia.

## 1. Umieszczenie Narodowej strategii obronnej USA (NDS) w systemie planowania strategicznego

- Amerykańska NDS jest dokumentem wykonawczym względem Strategii bezpieczeństwa narodowego USA (National Security Strategy) w obszarze obrony narodowej. NDS określa priorytety Departamentu Obrony, wyznaczając kierunki rozwoju sił zbrojnych, modernizacji i rozwoju bazy przemysłowej, strategię obronną oraz wojskową współpracę sojuszniczą.
- NDS ma szczególne znaczenie analityczne, wskazując priorytety zaangażowania USA w poszczególnych regionach oraz zakres odpowiedzialności, jakiego Waszyngton oczekuje od sojuszników i partnerów.

## 2. Istota, przekaz i główne tezy dokumentu

- Istotą NDS jest podporządkowanie amerykańskiej polityki obronnej twardej hierarchii interesów i zagrożeń, z jasno wskazanym pierwszeństwem obrony Ojczyzny (USA), następnie utrzymania korzystnej równowagi sił w ujęciu globalnych, w pierwszym rzędzie w rejonie Indo-Pacyfiku. Autorzy dokumentu wychodzą z założenia, że Stany Zjednoczone działają w warunkach narastającej groźby wystąpienia jednoczesnych lub sekwencyjnych kryzysów na wielu teatrach działania, przy ograniczonych zasobach wojskowych i przemysłowych. W tym kontekście kluczowe staje się świadome priorytetyzowanie tych teatrów i dzielenie się odpowiedzialnością z sojusznikami tam, gdzie jest to możliwe.
- Istotnym przekazem dokumentu jest teza, że skuteczność odstraszenia zależy od realnych zdolności, a nie deklaracji politycznych. Stąd strategia zakłada nowy globalny standard podziału obciążeń na poziomie 5% PKB, z czego 3,5% PKB ma być przeznaczony na „twarde zdolności wojskowe”, a 1,5% PKB na szeroko rozumiane bezpieczeństwo (tj. infrastruktura, odporność, przemysł). Ta

reguła ma zastosowanie globalne, ale w sposób szczególny odnosi się do Europy, gdzie „potencjał europejskiego NATO znacząco przewyższa potencjał Rosji”, a jednak przez dekady Europa polegała na amerykańskiej obecności wojskowej.

- Strukturalnym rdzeniem NDS są cztery linie wysiłku (LOE), które jednocześnie porządkują geografie strategiczną USA:
  - LOE 1 – Obrona Ojczyzny obejmuje nie tylko terytorium Stanów Zjednoczonych, lecz także zachodnią hemisferę jako przestrzeń bezpośrednich interesów bezpieczeństwa. W dokumencie wskazuje się na konieczność zabezpieczenia granic, podejść morskich oraz przestrzeni powietrznej, rozwój zintegrowanej obrony powietrzno-rakietowej, masowe zdolności w zakresie zwalczania bezałogowych statków powietrznych, odstraszenie nuklearne oraz cyberobronę. W tym kontekście dokument odwołuje się do Doktryny Monroea, uznając wpływy adwersarzy USA w Ameryce Łacińskiej i Arktyce za zagrożenie dla bezpieczeństwa. Rejon Kanału Panamskiego, Grenlandia, Arktyka postrzegane są jako kluczowe obszary geostrategiczne, determinujące swobodę projekcji siły, bezpieczeństwo szlaków komunikacyjnych oraz kontrolę nad przestrzenią strategiczną Stanów Zjednoczonych.
  - LOE 2 – Odstraszenie Chin w Indo-Pacyfiku definiuje Chiny jako jedyne państwo zdolne w średnim i długim okresie zakwestionować globalną pozycję USA. W strategii podkreśla się, że Indo-Pacyfik wkrótce będzie generował ponad 50% globalnego PKB, co czyni go kluczowym obszarem dla bezpieczeństwa, wolności i dobrobytu Amerykanów. Wobec Chin NDS przyjmuje podejście „deterrence by denial”, zakładające budowę silnej obrony wzdłuż Pierwszego Łącucha wysp, we współpracy z sojusznikami w regionie. W stosunku do Chin Stany Zjednoczone prezentują postawę asertywną, ale nie otwarcie konfrontacyjną, mówiąc o „równowadze sił na Pacyfiku” zamiast o konfrontacji ide- ▶



- ▶ ologicznej. Celem USA nie jest „upokorzenie” lub „duszenie” Chin, lecz uniemożliwienie im dominacji regionalnej i globalnej, celem zapewnienia swobodnej wymiany handlowej w regionie.
- LOE 3 – Zwiększenie podziału obciążeń różnicuje podejście do regionów. W odniesieniu do Europy w strategii zakłada się, że państwa europejskie mają wziąć na siebie główną odpowiedzialność za obronę konwencjonalną, a także przejąć wiodącą rolę we wsparciu Ukrainy. Rosja jest określana jako „zagrożenie trwałe” dla wschodniej flanki NATO, ale możliwe do opanowania, przy jednoczesnym podkreśleniu jej arsenału nuklearnego oraz zdolności w nowych domenach bezpieczeństwa, które wymagają udziału USA.
- LOE 4 – Wzmocnienie bazy przemysłu obronnego nadaje wymiar liczbowo-materialny całej strategii. Dokument mówi o potrzebie mobilizacji przemysłowej „na skalę niewidzianą od dekad”, porównywalnej z wysiłkami w XX wieku, zwiększeniu zdolności produkcji amunicji, systemów rażenia i zdolności remontowo-odtworzeniowych. NDS traktuje przemysł USA i sojuszników jako element odstraszania, a zdolność do uzupełniania strat i prowadzenia długotrwałego konfliktu jest równie istotna jak liczba platform bojowych.
- USA zachowują globalne ambicje odstraszania, ale tylko tam, gdzie jest to zgodne z hierarchią interesów i realnymi zasobami. Indo-Pacyfik, Europa a także Bliski Wschód i Półwysep Koreański pozostają w zainteresowaniu USA, z zastrzeżeniem większej odpowiedzialności regionalnej sojuszników, przy zachowaniu amerykańskich zdolności odstraszania.

### 3. Tezy odnoszące się do Europy i Rosji

- W NDS Europa i Rosja są ujmowane w logice drugorzędnej, choć nadal istotnego teatru strategicznego. Dokument zakłada utrzymanie zaangażowania USA w NATO, lecz jednocześnie zapowiada kalibrację amerykańskiej obecności wojskowej w Europie, w zależności od skali zagrożenia oraz rzeczywistych zdolności sojuszników europejskich.
- Główną tezą w strategii jest podzielenie się odpowiedzialnością za bezpieczeństwo w Europie, wskazując że potencjał europejskiego NATO zdecydowanie przewyższa potencjał Rosji pod względem gospodarczym i demograficznym. W założeniu to państwa europejskie powinny przejąć odpowiedzialność za konwencjonalną obronę Europy, podczas gdy rola USA koncentrować się ma na dostarczaniu zdolności strategicznych. W praktyce oznacza to strategiczne przesunięcie ciężaru odstraszania konwencjonalnego z USA na Europę, celem zapewnienia płynności Sojuszu w obliczu narastającej liczby kryzysów.
- Rosja jest zdefiniowana jako część osi wrogów oraz trwałe zagrożenie dla wschodnioeuropejskich członków NATO, co jest zgodne z polskim postrzeganiem zagrożenia ze strony Moskwy. Jednocześnie podkreśla się, że Federacja Rosyjska dysponuje największym arsenałem nuklearnym na świecie oraz istotnymi zdolnościami zwłaszcza w domenach morskiej (podwodnej), kosmicznej i cybernetycznej, które mogą oddziaływać na bezpie-

czeństwo USA, będących jednocześnie w ocenie BBN potencjalnymi obszarami kooperacji polsko– amerykańskiej. USA zachowują pełną zdolność do odstraszania strategicznego Rosji.

- Wątek wojny w Ukrainie został w NDS ściśle powiązany z problematyką podziału obciążeń w NATO. Dokument wskazuje, że konflikt ten powinien zostać zakończony, a jednocześnie przesuwając wiodącą odpowiedzialność za dalsze wsparcie Ukrainy na państwa europejskie, uznając go przede wszystkim za problem bezpieczeństwa Europy. Pomoc dla Ukrainy staje się w strategii USA testem autonomii strategicznej Europy.
- Strategia silnie akcentuje również ryzyko możliwości wystąpienia równoległych kryzysów i konfliktów, zakładając że działania Rosji w Europie mogą zbiegać się w czasie z eskalacją w innych regionach świata. W takim scenariuszu skuteczność odstraszania zależeć będzie od tego, czy Europa będzie zdolna samodzielnie wygenerować odpowiedni poziom sił konwencjonalnych oraz utrzymać zdolność obrony kontynentu bez natychmiastowego, pełnoskalowego wsparcia USA. W ujęciu całościowym NDS nie definiuje Rosji jako globalnego rywala na poziomie Chin, lecz jako regionalne zagrożenie o istotnym potencjale eskalacyjnym, wymagające jednak skutecznego odstraszania. Europa natomiast jest traktowana jako obszar, w którym dojrzałość NATO będzie mierzona zdolnością państw europejskich do przejęcia realnej odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo, przy jednoczesnym zachowaniu roli Stanów Zjednoczonych jako gwaranta zdolności strategicznych.

### 4. Wnioski dla bezpieczeństwa Polski

- Środowisko bezpieczeństwa Polski wchodzi w fazę strukturalnej zmiany. USA pozostają kluczowym sojusznikiem i gwarantem zdolności strategicznych, jednak coraz wyraźniej kształtują model, w którym Europa, w tym wschodnia flanką NATO, musi być zdolna do samodzielnego wygenerowania zasadniczego wysiłku obronnego w dziedzinie konwencjonalnej.
- Dla Polski oznacza to wzrost znaczenia własnych zdolności odstraszania, gotowości i odporności państwa w pierwszej fazie konfliktu. Polska musi też zakładać, że w warunkach konfliktu o dużej intensywności wzmocnienie sojusznicze będzie ograniczone, a zdolność do długotrwałej obrony zależeć będzie od krajowej produkcji amunicji i środków bojowych, części zamiennych oraz zdolności remontowo-odtworzeniowych. NDS wyznacza odbudowę amerykańskiej bazy przemysłu obronnego jako jeden z czterech głównych filarów strategicznych. USA planują reinwestycję w amerykańską produkcję obronną, rozbudowę zdolności produkcyjnych, wzmocnienie innowatorów i przyjęcie nowych technologii, w tym sztucznej inteligencji, oraz usunięcie przestarzałych polityk hamujących produkcję na wymaganą skalę. Dokument wyraźnie zapowiada zamiar powrotu do pozycji wiodącego arsenału świata, zdolnego do produkcji nie tylko dla siebie, ale także dla sojuszników – na dużą skalę, szybko i w najlepszej jakości. Co szczególnie istotne dla Polski, dokument przewiduje wykorzystanie produkcji sojuszniczej i partnerskiej nie tylko dla potrzeb amerykańskich, ale także jako

- ▶ sposób na zachęcenie sojuszników do zwiększenia wydatków obronnych i pomoc w jak najszybszym wyposażeniu ich sił zbrojnych w dodatkowy sprzęt.
- NDS jasno stwierdza, że USA będą priorytetowo traktować współpracę z „modelowymi sojusznikami” którzy nie wymagają stałego wsparcia konwencjonalnego USA, lecz potrafią samodzielnie bronić swoich interesów przy strategicznym, ale ograniczonym wsparciu amerykańskim. Współpraca obejmie sprzedaż broni, kooperację przemysłów obronnych, wymianę wywiadowczą i inne działania korzystne dla obu stron. NDS zapowiada również ścisłą współpracę transatlantycką w zakresie przemysłu obronnego oraz pracę nad zmniejszeniem barier w transatlantyckim handlu obronnym, co potencjalnie może ułatwić polskim firmom dostęp do amerykańskiego rynku. Dla spełnienia tego warunku niezbędne będą korekty w programie SAFE. Dla Polski, która konsekwentnie zwiększa wydatki obronne i inwestuje w modernizację sił zbrojnych, otwierają się istotne możliwości uczestniczenia we wspólnych programach produkcyjnych, transferu technologii i integracji z amerykańskimi łańcuchami dostaw. W kontekście odciążania USA w Europie, Polska może rozwijać własny przemysł obronny nie tylko dla potrzeb krajowych, ale także jako dostawca dla regionu Europy Środkowo-Wschodniej.
- Wizerunek „modelowego sojusznika”, promowanego przez NDS oznacza potrzebę kontynuacji modernizacji sił zbrojnych oraz wprowadzenia w narodowej polityce bezpieczeństwa wskaźników gotowości, zdolności i odporności, które będą wzmacniać pozycję Polski jako państwa realnie współtworzącego bezpieczeństwo regionu oraz odpowiedzialnego partnera USA oraz NATO.

Link do dokumentu:

[https://www.bbn.gov.pl/ftp/dok/Notatka\\_nt\\_nowej\\_Narodowej\\_strategii\\_obronnej\\_USA\\_-\\_27\\_01\\_2026.pdf](https://www.bbn.gov.pl/ftp/dok/Notatka_nt_nowej_Narodowej_strategii_obronnej_USA_-_27_01_2026.pdf)

## Oświadczenie

członków Zarządu, Rady Programowej i pełnomocników wojewódzkich **Klubu Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności** w sprawie poparcia apelu: <https://podpizapel.org/wolnoscdlaborowskiego>



**21 stycznia 2026**

My niżej podpisani – Damy i Kawalerowie Krzyża Wolności i Solidarności wyrażamy swój zdecydowany sprzeciw i oburzenie wobec próby uwięzienia naszego kolegi, jednego z najbardziej zasłużonych działaczy opozycji antykomunistycznej, dzięki którym Polska uwolniła się od totalitarnej komunistycznej dyktatury, za to, że ma odwagę bronić wolności słowa i zawsze staje po stronie prawdy.

Uważamy, że już sam ten wyrok, a w szczególności kara bezwzględного więzienia dla Adama Borowskiego jest absolutnym skandalem moralnym i prawnym – kolejnym już świadectwem powrotu obecnej władzy do praktyki niszczenia wolności wypowiedzi i stosowania prawa „tak jak władza je rozumie”, zastraszania przedstawicieli opozycji i nawiązywania wprost do haniebnych praktyk władzy komunistycznej, która z wolnych Polaków czyniła więźniów politycznych. Nigdy nie zgodzimy się na to by Polska dzisiaj stawała się krajem ludzi więzionych z przyczyn politycznych.

Wyrażamy swe poparcie dla apelu „*wolnoscdlaborowskiego*” i prosimy o zastosowanie przez Pana Prezydenta RP Dr Karola Nawrockiego prawa łaski dla skazanego absurdalnym wyrokiem Adama Borowskiego.

Apelujemy do członków stowarzyszenia Klub Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności, także do wszystkich wyróżnionych tym zaszczytnym odznaczeniem i do działaczy opozycji antykomunistycznej oraz członków organizacji i stowarzyszeń z którymi współpracujemy, o jak najszersze poparcie i podpisanie tego apelu: <https://podpizapel.org/wolnoscdlaborowskiego/>

W uzgodnieniu z Panem Jackiem Pawłowiczem – wicedyrektorem Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL – zapraszamy na spotkanie z Panem Adamem Borowskim w siedzibie Muzeum – ul. Rakowiecka 37 w Warszawie, w poniedziałek 26.01. o godz.13-ej.

**Przedstawiciele Zarządu, Rady Programowej, pełnomocnicy wojewódzcy, członkowie i sympatycy Klubu Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności:**

Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz, Janina Jadwiga Chmielowska, Andrzej Chyłek, Stanisław Fudakowski, Andrzej Gwiazda, Joanna Gwiazda, Zbigniew Jackiewicz, Krzysztof Grzelczyk, Jarosław Guzy, Piotr Hlebowicz, Tomasz Jakubiak, Sławomir Karpiński, Anna Kołakowska, Paweł Kołkiewicz, Jerzy Kropiwnicki, Elżbieta Królikowska-Avis, Marian Franciszek Król, Antoni Łepkowski, Ryszard Majdzik, Marek Michalik, Andrzej Osipów, ks. Władysław Palmowski, Jacek Pawłowicz, Jarosław Porwich, Grażyna Rudnik, Grzegorz Surdy, Jerzy Szmit, Tadeusz Świerczewski, Ewa Tomaszewska, Jerzy Wawrowski, Barbara Wojciechowska, Tomasz Wójcik, Piotr Wójcik, Krzysztof Wyszkowski.



Fot. Ryszard Kaczoruk

## WOLNI I SOLIDARNI

# Solidarność Walcząca



### 26 stycznia 2026

W sytuacji, w której nigdy niezlustrowany polski wymiar sprawiedliwości skazuje na karę bezwzględnego pozbawienia wolności Adama Borowskiego – byłego działacza opozycji antykomunistycznej, członka Solidarności Walczącej oraz zastępczego działacza społecznego po 1989 roku – wyłącznie za wyrażone przez niego opinie na temat Romana Giertycha, pragniemy wyrazić naszą pełną solidarność zarówno z postawą Adama Borowskiego, jak i z treścią jego wypowiedzi.

Nasze głębokie oburzenie budzi fakt, iż polski wymiar sprawiedliwości w tej sprawie opowiedział się po stronie osoby, wobec której znaczna część społeczeństwa ma poważne wątpliwości co do jej kwalifikacji moralnych, postawy społecznej oraz podejrzanych działań, zamiast stanąć po stronie autentycznego bohatera walki o wolność Ojczyzny – w tym walki właśnie o wolność słowa.

Odbieramy to jako rażące pogwałcenie nie tylko artykułu 54. Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej gwarantującego wolność wyrażania swoich poglądów, ale także artykułu 2. o urzeczywistnianiu zasad sprawiedliwości społecznej. Opoowiedzenie się sądu po stronie Romana Giertycha jest w oczach większości obywateli RP kpinią ze sprawiedliwości.

Stanowczo sprzeciwiamy się również nieudolnym i topornym próbom zmian w wymiarze sprawiedliwości, podejmowanym z naruszeniem obowiązującego prawa. Działania te zamiast prowadzić do naprawy systemu zmierzają w kierunku powrotu do postkomunistycznych patologii.

*prof. dr hab. Andrzej Kisielewicz*  
Przewodniczący Stowarzyszenia Solidarność Walcząca

## Wywiad

MARTA  
MORAWIECKA

# O swobodę badań

## Prof. Andrzej Zybertowicz w rozmowie z Martą Morawiecką

**MM:** Zapytam na początku, Panie Profesorze, co to jest debata oksfordzka?

Prof. Andrzej Zybertowicz: To jest sytuacja, w której postawiona jest pewna teza, wybiera się dwie grupy dyskutantów, mogą to być uczniowie lub studenci, a mogą być i profesjonalści. Jest losowane, która grupa ma być zwolennikiem tej tezy, a która grupa ma być przeciwnikiem. Czyli to jest ćwiczenie mięśni mózgu w sprawnej argumentacji. Niekoniecznie muszę się zgadzać z jakąś tezą, ale muszę umieć argumentować na jej korzyść. W tym przypadku to była debata wokół tezy: „Obrazy Okrągłego Stołu były jedynym pokojowym sposobem obalenia komunizmu w Polsce.”

**Rozumiem, że taka właśnie debata odbyła się w lutym 2019 roku?**

Tak, odbyła się w przeddzień 30. rocznicy rozmów Okrągłego Stołu w Pałacu Prezydenckim. To była debata między licealistami.

**Pan był osobą, która...**

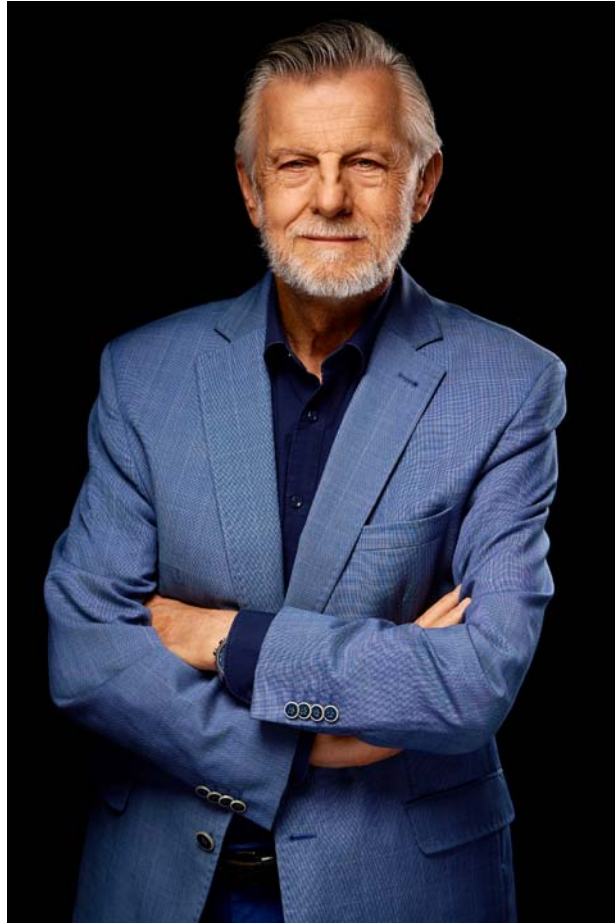
Organizatorzy poprosili mnie oraz jeszcze jedną osobę, żeby pełnić funkcję tzw. jurora debaty. Juror komentuje jakość argumentacji dyskutujących stron.

**Wracamy do tej sprawy ze względu na bulwersujący fakt wyroku, jaki Pan ustąpił, zmuszający Pana do przeproszenia ponad 30 działaczy.**

Trzydziestu kilku, bo na początku pozw złożyło 36 osób, a w międzyczasie 6 osób zmarło.

**Obecnie jest to ponad 30 osób, które zarzucają Panu szkalowanie ich imienia. Proszę powiedzieć, w jaki sposób ośmielił się Pan szkalować ich imię?**

Skomentowałem sytuację, w której sam byłem aktywnym uczestnikiem procesu wychodzenia przez Polskę z komuni-



zmu – nie byłem przy Okrągłym Stole, ale byłem zaangażowany w działalność ówczesnej opozycji demokratycznej, np. lato 1982 spędziłem w areszcie śledczym w Toruniu w związku z moją podziemną działalnością wydawniczą. Powiedziałem: „wielu obserwatorów i komentatorów Okrągłego Stołu nie uświadamia sobie, jak głęboka prawda była w komentarzu Andrzeja Gwiazdy, po rozmowach Okrągłego Stołu, gdy powiedział: podczas Okrągłego Stołu władza podzieliła się władzą ze swoimi własnymi agentami”. Dodam, że A. Gwiazda był jedyną osobą, której nazwisko wymieniłem.

Warto wiedzieć, że przy Okrągłym Stole i tzw. podstolikach było ponad 580 osób. W następnych dniach po tej debacie, która przez Kancelarię Prezydenta była transmitowana w internecie (do dziś uzyskała tylko 4,2 tysiąca wyświetleń), rozpoczęła się przedziwna nagonka na mnie w mediach. Różne osoby deklarowały, że poczuły się obrażo-

ne przeze mnie i zmobilizowano bodaj 38 osób. Osoby te wysłały wezwanie przedsądowe domagające się ode mnie przeprosin, tak sformułowanych, że samego siebie miałbym biczować i potępić. Odpowiedziałem na to wezwanie przedsądowe pismem, w którym wskazałem, że jestem gotowy dyskutować o sposobie rozumienia i oceniania roli rozmów Okrągłego Stołu w historii Polski najnowszej. Zaś kilka dni po debacie, żeby uniknąć dalszych nieporozumień opublikowałem w Onecie obszerny wyjaśnienie mojego krótkiego komentarza do debaty oksfordzkiej (link: [https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/prof-zybertowicz-przeprosiny-o-stole-okraglym-raz-jeszcze/3461qgs?srcc=undefined&utm\\_v=2](https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/prof-zybertowicz-przeprosiny-o-stole-okraglym-raz-jeszcze/3461qgs?srcc=undefined&utm_v=2)). Dodałem tam, że tych, którzy ulegli siermiężnym, czyli prostackim interpretacjom moich słów, przepraszam. Ale na niektórych najwyraźniej podziało to jak płachta na byka i trzydzieści kilka osób wystosowało pozw.

**Jakie wysunięto wobec Pana roszczenia?**

Interesujące były roszczenia tego pozwu. Zarówno ze względu na treść oczekiwanych przeprosin jak i skalę (czyli koszty) ich publikacji. Otóż miałem dokonać samobiczowania oświadczając, że „użyłem słów niktzemnych, nieprawdziwych i obraźliwych dla uczestników obrad Okrągłego Stołu po stronie opozycyjno-solidarnościowej” (wyróżn. dodane). Przeprosiny miałyby ukazać się na pierwszych stronach ogólnopolskich wydań dzienników – Gazeta Wyborcza, Rzeczpospolita, Nasz Dziennik, Gazeta Polska Codziennie, miały zajmować nie mniej niż całą pierwszą stronę ww. tytułów i być otoczone czerwoną ramką. Poza tym chciały ogłoszenia takich przeprosin w TVP1 oraz TVN w czasie największej oglądalności. I gdyby tak się zdarzyło, że sądy w Polsce w całej rozciągłości przyjęły roszczenia pozwu, to według zapytań, jakie wysłała do ▶



► mediów kancelaria reprezentująca mnie mecenas Moniki Brzozowskiej, to koszty publikacji przeprosin sięgałyby łącznie półtora miliona złotych.

Było jasne, że ten pozew to była kontynuacja sporu politycznego, które środowisko okołowyborcze ze mną od lat toczy – za pomocą metod sądowych. I niestety sądy w pierwszej i drugiej instancji zachowały się tak, jakby tego nie dostrzegły. Wprawdzie orzeczenia nie były tak szalone, bo ograniczyły możliwe koszty przeprosin, ale sąd okręgowy (pierwsza instancja) uznał, że moja wypowiedź rzekomo dotyczyła wszystkich uczestników Okrągłego Stołu. Zastosował pokrętną „logikę”, że skoro nie powiedziałem, że moja wypowiedź nie dotyczy wszystkich, to znaczy, że miałem na myśli wszystkich uczestników Okrągłego Stołu i nakazał mi przeprosiny w Gazecie Wyborczej. Na szczęście już nie we wszystkich pozostałych mediach. Po dłuższym czasie, w grudniu 2025, wydał wyrok sąd apelacyjny. Dokonał korekty sformułowania przeprosin i w załączym ponadgodzinnym wywodzie uznał, że wprawdzie jest nieoligiczne przypisywać ani Andrzejowi Gwiazdzie, ani mnie przekonania, że agentami byli wszyscy, to jednak obraziłem tych ludzi mówiąc, że uczestniczyli w zdarzeniu, które miało pewne cechy zdrady czy zmywy.

Sąd jednak zapomniał o tym, co sam przyznał w swoim wystąpieniu, że z badań opinii publicznej już sprzed lat wynikało, że ponad 1/3, a w jednym z badań 38% Polaków, uważało, że rozmowy Okrągłego Stołu były formą zdrady. Czyli jak 1/3 Polaków uważa, że rozmowy Okrągłego Stołu były formą zdrady, to różne osoby w tych rozmowach uczestniczące się tym nie przejmują. Gdy, jak twierdzi sąd, coś takiego wynikać może przy uproszczonym rozumieniu słów Gwiazdy, przecież znanych od dawna, to ich też nie poruszało, ale jak doradca prezydenta to powiedział, to nagle poczuli potrzebę, żeby się zmobilizować w obronie swojej godności.

A dlaczego faktycznie to zrobili, to ujawnił w przesłuchaniu przed sądem jeden z powodów, Jacek Moskwa. Powiedział, że chodziło o to, żeby sownie ukarać Zybortowicza. I niestety sąd zamiast sprawę umorzyć, zastosował złą interpretację językową tej wypowiedzi Andrzeja Gwiazdy, przytoczonej przeze mnie i uznał, że mam publicznie, na łamach „Wyborczej” przeproszać.

**Najbardziej bulwersujące w tej sprawie wydaje mi się to, że ogranicza się i cenzuruje debatę w stosunku do wydarzenia historycznego, które rodzi wiele uzasadnionych pytań, a dotychczas bezkrytycznie je gloryfikowano.**

Co jest z badawczego punktu widzenia najciekawsze – mimo upływu lat i dostępnych archiwalnych materiałów do dziś nie wykonano pełnej kwerendy wszystkich uczestników pod kątem związków z tajnymi służbami PRL. W odpowiedzi na pozew podałem udokumentowane informacje, że co najmniej 21 osób spośród uczestników, było jakoś związanych z tajnymi służbami PRL, oczywiście z Lechem Wałęsą na czele. Że rozmowom przewodził po stronie rządowej szef agentów Czesław Kiszczak, a po stronie solidarnościowej najbardziej znany agent Służby Bezpieczeństwa TW Bolek. Trudno się oprzeć wrażeniu, że sędziom te informacje nie dały wystarczająco dużo do myślenia.

W wymiarze ogólniejszym kluczem jest to, że do dzisiaj historycy nie przebadali w pełni kulis Okrągłego Stołu – wydarzenia słusznie uznawanego za przełomowe. Oczywiście Okrągły Stół był mieszaniną działań szlachetnych i działań manipulacyjnych. Te proporcje nie są jasne, ale fakt, że ponad jedna trzecia Polaków ma wątpliwości co do tego, pokazuje jak wiele jest do zbadania. I sąd niestety nie stanął tu po stronie wolności słowa, wolności badań naukowych, bo przecież przytoczyłem wypowiedź świadka historii, który ma surową ocenę Okrągłego Stołu.

### **I ma do tego prawo.**

W ustnym uzasadnieniu sąd zastosował taką sztuczkę językową. Gdyby pozwany Zybortowicz powiedział, że **się zgadza** z opinią Gwiazdy, to ponoć nie byłoby problemu... ale ponieważ powiedział, że opinia Gwiazdy jest prawdziwa, to ma przeproszać.

### **Jakaś zupełna aberracja.**

Tak jakby ludzie mieli zwyczaj zgadzania się z jakimiś opiniami w sytuacji, gdy nie uważają ich za prawdziwe. Jak ktoś ma się zgadzać z jakąś opinią, mimo że nie uznaje jej za prawdziwą?

**Jest to rzeczywiście cenzura słowa. Ale ja mam szczególny tytuł do pytania Pana o tę sprawę ze względu na to, że Kornel Morawiecki, mój ojciec był chyba pierwszym i przez całe życie konsekwentnym krytykiem Okrągłego Stołu...**

Pamiętam, że w odpowiedzi na pozew cytowałem artykuł Kornela Morawieckiego z Rzeczypospolitej, krytyczny wobec Okrągłego Stołu, m.in. jego słowa: „Solidarnościowi partnerzy władzy komunistycznej w parciu i przygotowaniach do

Okrągłego Stołu niebezpiecznie ocielali się o zdradę pozostających w podziemiu kolegów”. Najwyraźniej te słowa innego uczestnika i świadka historii sądom nie dały do myślenia.

**Myślę, że odsetek ludzi, którzy dzisiaj mają podejrzenia, że nie wszystko w tej transformacji, która opierała się na Okrągłym Stole, było przejrzyste i pozytywne dla Polski, generalnie wydaje się rośnie. I to jest pewna nadzieja, bo pamiętam, że w latach 90. ci, którzy ośmielali się krytykować uczestniczenie w wyborach 4 czerwca 1989 roku, byli kwi towani jako oszołomy i wariaci. Generalnie problem polega na tym, że nie zostało to – tak jak Pan nazwał to, Panie Profesorze – rzetelnie zbadane. Pewnym środowiskom nawet dzisiaj jest nie na rękę, żeby te fakty historyczne w sposób przejrzysty wyjaśnić i poznać prawdę na ten temat. Choćby poplecznikom obecnego rządu.**

Tak samo jak przecież obecnemu układowi rządowemu nie zależy, żeby poznać prawdę o tym, jak za pomocą zagranicznych środków manipulowano kampaniami wyborczymi w Polsce, w tym ostatnią kampanią prezydencką. Na przykład pod hasłami kampanii profrekwencyjnych manipulowano wyobraźnią Polaków, szkalując jedno z ugrupowań politycznych.

**Życzę z całego serca, żeby ta sprawa znalazła swój pozytywny finał. Choć wiem, że będzie trudno, ale mam nadzieję, że jest jakaś szansa.**

Zamierzamy, po pierwsze, odwołać się do Sądu Najwyższego w trybie kasacyjnym i po drugie skierować sprawę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

### **Podjęli Państwo tę decyzję?**

Tak, razem z moją mecenas panią Moniką Brzozowska jesteśmy zdecydowani, żeby walczyć dalej.

### **Będzie to prawdopodobnie duży koszt, prawda?**

Na szczęście koszty finansowe obecnie nakazanego ogłoszenia nie są już kosmiczne, ale chodzi także o zasadę, o wolność słowa, o swobodę badań. Obywatele mają prawo badać kulisę ważnych procesów historycznych i swobodnie, publicznie dyskutować o nich.

**Życzę gorąco wygranej. Bardzo dziękuję za rozmowę.**

# Marksiści radykałowie prą do przodu

Marek Bober

**WIDZIANE Z CHICAGO**

## Zohran Mamdani burmistrzem Nowego Jorku

■ Zwycięstwo Zohrana Mamdaniego, Hindusa urodzonego w Ugandzie, dało tzw. demokratycznym socjalistom największe w historii zwycięstwo w wyborach. Pokonał on byłego gubernatora Andrew Cuomo i mającego polskie korzenie republikanina Curtisa Sliwę.

Mamdani, taki współczesny ideologiczny bolszewik, będzie burmistrzem Nowego Jorku, czyli zajmie powszechnie uważane za drugie politycznie ważne stanowisko w USA. Udowodnił jednocześnie, że można wygrać wybory w największym mieście Ameryki głosząc głupstwa, ale można to też zrobić nie reprezentując jakiegokolwiek politycznego establishmentu. Jego zwycięstwo nie jest też żadną sensacją, bo Nowy Jork miał już eksperymenty ze skrajnie lewicowymi burmistrzami, choćby niedawno był to Bill de Blasio (2014-2021) czy dużo wcześniej ciemnoskóry David Dinkins (1990-1993). Z tego powodu miasto się nie zawaliło, ale skutków złej polityki, jaką prowadzili, długo nie da się odwrócić.

### Stuprocentowy komunistyczny szalenciec

34-letni Mamdani został nie tylko pierwszym muzułmańskim burmistrzem w historii miasta, ale zapewne też najbardziej radykalnym i umacniającym skrajnie lewicową dominację nad demokratyczną bazą w mieście. Być może ten wybór sygnalizuje większą zmianę w polityce dużych miast, przeważnie i tak rządzonych przez demokratów. Trudno u niego doszukiwać się sukcesów zawodowych i osiągnięć, choć od 2021 zasiadał w stanowej legislaturze wybrany z Queensu. Kandydował – jak niektórzy nazywają – z bezczelnie socjalistycznym programem, obiecując darmowe autobusy, powszechną opiekę nad dziećmi, miejskie sklepy spożywcze w każdej dzielnicy, płacę minimalną w wysokości 30 dolarów do 2030 roku oraz nowe podatki dla korporacji i osób o wysokich dochodach.

Prezydent Donald Trump nazwał go „stuprocentowym komunistycznym szalencem” i oznajmił, że jest „bardzo mało prawdopodobne”, aby przekazał fundusze federalne „inne niż absolutnie niezbędne minimum” dla Nowego Jorku,



Fot. ZohranKMamdani/ Facebook  
Zohran Kwame Mamdani został pierwszym muzułmaninem i południowoazjatyckim burmistrzem Nowego Jorku w historii miasta. Urodził się w 1991 roku w Kampali, w Ugandzie jako jedyny syn wykładowcy akademickiego i politologa Mahmooda Mamdaniego i reżyserki Miry Nair. W wieku siedmiu lat trafił do USA do Nowego Jorku. Określa się jako demokratyczny socjalista i członek Democratic Socialists of America (DSA). Jego kampania z hasłem „Nowy Jork nie jest na sprzedaż” wywołała entuzjazm wśród młodych wyborców i lewicy, a zwycięstwo uznano za przełom w polityce miasta. W przemówieniu po wyborach oświadczył, że jego wygrana to zwycięstwo klasy robotniczej i początek nowego wieku dla Nowego Jorku.

gdy Mamdani zostanie wybrany. Według sondażu przeprowadzonego przez J.L. Partners dla „Daily Mail”, który zrobiono jeszcze przed wyborami, aż 800 tys. nowojorczyków zadeklarowało, że uciekną z miasta, jeśli Mamdani wygra. Badanie wykazało też, że 9% nowojorczyków „zdecydowanie” opuści miasto, którego populacja liczy około 8,5 miliona.

Program burmistrza-elekta obejmował również niektóre kwestie międzynarodowe, w tym Izrael i Palestyńczyków. Określał jasno działania Izraela w Strefie Gazy mianem ludobójstwa. Zapowiedział, że jako burmistrz nakáže aresztowanie premiera Izraela Benjamina Netanjahu, poszukiwanego przez Międzynarodowy Trybunał Karny pod zarzutem zbrodni wojennych. Przyszły bur-

mistrz zyskał silne poparcie wśród młodszych, „progresywnych” i nowo przybyłych nowojorczyków. Jego wyborcami byli głównie młodzi mieszkańcy o średnich i wyższych dochodach, zwłaszcza młodzi absolwenci studiów wyższych i młode kobiety. Zdobył 84% głosów kobiet w wieku 18-29 lat, a poparło go 85% wyborców, którzy mieszkają w Nowym Jorku pięć lat lub krócej.

Wpływowy kongresman Tom Emmer, republikanin z Minnesoty, powiedział, że wygrana Mamdaniego odzwierciedla szerszą zmianę, która zachodzi w Partii Demokratycznej. „Zwycięstwo komunisty Mamdaniego w Nowym Jorku oznacza koniec Partii Demokratycznej, jaką znaliśmy – oświadczył. – Jego komunistyczny program doprowadzi największe miasto Ameryki do ruiny, podczas gdy demokraci w Kongresie będą biernie przyglądać się, ponieważ albo się z nim zgadzają, albo boją się swojej zajadłej bazy, by zabrać głos. Wyniki wyborów w Nowym Jorku dowodzą trendu, którego wszyscy jesteśmy świadkami: proterorystyczni, marksistowskie radykałowie są teraz głównym nurtem lewicy”.

Z kolei kongresman Mike Lawler, republikanin z Nowego Jorku, ostrzegł, że program Mamdaniego – obejmujący podniesienie podatków o około 9 miliardów dolarów, „przejęcie środków produkcji”, zniesienie własności prywatnej, likwidację miliarderów, pozbawienie funduszy nowojorskiej policji, likwidację bazy danych gangów i odmowę współpracy nowojorskiej policji z władzami federalnymi – zagrozi pozycji gospodarczej i bezpieczeństwu Nowego Jorku i może wywołać masowy exodus.

Niektórzy obserwatorzy twierdzą, że ostatnie wybory poza rokiem wyborczym stanowią wczesny test nastrojów przed wyborami uzupełniającymi w 2026. Może tak być, ale nie musi. Jesienne wybory lokalne miały małą skalę i odbyły się praktycznie bez zaangażowania Donalda Trumpa. Po dru- ▶



► gie, sytuacja pod koniec tego roku będzie inna, a po trzecie – gdyby demokraci przejęli większość w Kongresie nie byłoby to żadną niespodzianką, ponieważ często tak się dzieje w połowie kadencji prezydenta, że kontrola nad Izbą Reprezentantów i Senatem przechodzi w ręce partii przeciwnej.

Teraz, po najważniejszych wyborach gubernatorskich, demokratki Abigail Spanberger i Mikie Sherrill będą przewodzić Wirginii i New Jersey. Spanberger jest pierwszą kobietą na stanowisku lidera w tym stanie. Być może ważniejsze jest to, że kalifornijscy wyborcy zatwierdzili projekt ustawy „Propozycja 50”, który umożliwiłby zmianę układu okręgów kongresowych w celu dodania nawet pięciu miejsc demokratom, co stanowiłoby przeciwwagę dla działań republikańców w innych stanach. Jest to już samo w sobie wielkie zwycięstwo gubernatora Kalifornii, Gavina Newsome’a, który prawdopodobnie wystartuje w prawyborach na stanowisko prezydenta.

### Socjaliści nie są nowi

Przesuwająca się na skrajnie lewicowe pozycje Partia Demokratyczna za czasów prezydenta Joe Bidena i wiceprezydent Kamali Harris nie odniosła zwycięstwa w wyborach prezydenckich 2024 roku. Ale to wcale nie oznacza, że odwołujący się do „cancel culture”, ideologii woke i „polityki tożsamościowej” przeróżnej maści „progresywiści” zniknęli. Mało tego, jak się wydaje, powoli realizują swoje cele.

„Demokratyczni socjaliści” są członkami Demokratycznych Socjalistów Ameryki (DSA), organizacji politycznej założonej w 1982 roku, która – w swym ideologicznym bełkocie – opowiada się za „zastąpieniem kapitalizmu systemem opartym na kolektywnej własności kluczowych sektorów gospodarki, sprawiedliwym podziale dóbr oraz demokratycznej kontroli zasobów i produkcji”. DSA definiuje swój cel jako ustanowienie „humanitarnego porządku społecznego” poprzez powszechną kontrolę gospodarki, feminizm, równość rasową i „nieopresyjne relacje”. Dąży do pokojowego osiągnięcia socjalizmu środkami demokratycznymi, w szczególności poprzez podważanie istniejących struktur politycznych od wewnątrz, a nie poprzez tworzenie odrębnej partii. DSA nie jest bowiem oficjalną partią polityczną, lecz działa jako organizacja non-profit, która popiera i wspiera kandydatów podzielających jej ideologię. Jej członkowie często startują z listy Partii Demokratycznej, co budzi obawy, że organizacja ta wywiera coraz większy wpływ lub „infiltruje” partię.

Kandydaci wspierani przez DSA za zwyczaj prowadzą kampanię opartą na radykalnych propozycjach politycznych, takich jak zniesienie opłat za komunikację miejską, wprowadzenie kontroli czynszów, utworzenie państwowych sklepów spożywczych, zapewnienie bezpłatnej opieki nad dziećmi i dążenie do jednolitego systemu opieki zdrowotnej. Organizacja kładzie nacisk na rewolucyjne zmiany, a nie stopniowe reformy, a jej deklarowanym celem jest „zjednoczenie pracowników, aby wygrać walkę o demokrację i wprowadzić socjalizm”, odrzucając sojusze z głównym nurtem demokratów postrzeganym jako reprezentujący „mniejsze zło”.

Niektóre analizy opisują DSA jako ruch rewolucyjny, który nie jest zainteresowany konwencjonalnym zarządzaniem, dążący do zniesienia kapitalizmu, więzień i granic. Wybrani na urzędy członkowie DSA, tacy jak członek Zgromadzenia Stanowego Nowego Jorku wspomniany Mamdani i różni radni miejsc w Chicago, Los Angeles, Portland i Nowym Jorku są postrzegani jako element szerszej strategii budowania lokalnej władzy i promowania polityki socjalistycznej na szczeblu miejskim.

DSA działa jako zdecentralizowana, oddolna sieć z oddziałami we wszystkich 50 stanach, angażując się w działalność polityczną, kampanie związkowe i projekty pomocy wzajemnej.

Do prominentnych „socjalistów demokratycznych” należą senator Bernie Sanders i kongreswoman Alexandria Ocasio-Cortez. Ruch ten zyskał na popularności w ostatnich latach, szczególnie wśród młodszych wyborców rozczarowanych nierównościami ekonomicznymi i wpływami korporacji na politykę. Sondaż Gallupa z września 2025 roku wykazał, że dwie trzecie demokratów pozytywnie postrzega socjalizm, w porównaniu z 50% w 2010 roku, chociaż Amerykanie generalnie nadal opowiadają się za kapitalizmem. Tego zjawiska bagatelizować nie można.

### Lider partii

Reprezentująca w Kongresie Nowy Jork demokratka Alexandria Ocasio-Cortez twierdzi, że zwycięstwa demokratów w niedawnych wyborach, to znak dla Trumpa. Zwycięstwa, to „nie tylko przesłanie o demokracie”, ale „o całym naszym kraju – mówi. „Amerykanie są zbulwersowani tym, co widzą, co wychodzi z tej administracji – głosi młoda marksistka. – Ludzie są zbulwersowani tchórzostwem Kongresu, większości republikańskiej w Izbie i Senacie. Widzą teraz Donalda Trumpa takim, jakim jest, czyli służebnicą miliarderów i słu-

żebnicą interesów korporacyjnych, które uniemożliwiają życie klasy robotniczej w Ameryce.”

Sanders, który formalnie jest senatorem niezależnym z Vermont, ocenia, że Mamdani spowodował jeden z największych wstrząsów politycznych we współczesnej historii Ameryki. „Możemy stworzyć rząd, który będzie reprezentował ludzi pracy, a nie 1%. Nie mogę się doczekać współpracy z Zohranem, gdy buduje miasto, które będzie służyć wszystkim” – dodaje sędziwy marksista, który w 1988 roku w podróż poślubną wybrał się do sowieckiej Moskwy. Sanders zauważył jednak, że w Partii Demokratycznej istnieje podział między establishmentem a nowym pokoleniem kandydatów skrajnie lewicowych.

„Oczywiście, że mamy do czynienia z demokratycznym establishmentem – oznajmił. – Oczywiście, że istnieje establishment i oczywiście, że istnieje podział w Partii Demokratycznej, to nie jest tajemnicą dla nikogo. Co widzimy w Maine? Co widzimy w Nowym Jorku? Co zobaczycie w całym kraju? Zobaczycie progresywnych kandydatów, broniących potrzeb klasy robotniczej, walczących z interesami wielkich pieniędzy, walczących o program, który działa dla wszystkich, a nie tylko dla nielicznych.” Senator powiedział też, że nowo wybrany burmistrz Nowego Jorku został naturalnym nowym liderem Partii Demokratycznej. Według niego, demokraci w całym kraju mogą wiele nauczyć się od Mamdaniego, którego nieustanne skupienie się na kosztach utrzymania i dostępności mieszkań w dużej mierze przyczyniło się do jego zwycięstwa.

„Ważne jest nie tylko to, że poprowadził znakomitą kampanię, ale to, o czym mówił podczas kampanii. I jasno dał do zrozumienia – co jest prawdą w każdym stanie w tym kraju – że najbogatsi Amerykanie stają się fenomenalnie bogaci. Bogactwo miliarderów eksploduje, podczas gdy 60 procent zwykłych ludzi żyje od wypłaty do wypłaty” – powiedział Sanders, dodając, że tych osób nie stać na podstawowe potrzeby, takie jak jedzenie, opieka nad dziećmi i opieka zdrowotna.

Wracając po raz drugi do Białego Domu Donald Trump obiecywał powstrzymanie radykalnej lewicy i rewolucji kulturowej. „Dopóki jestem w Białym Domu, Stany Zjednoczone nie staną się komunistyczne w żaden sposób, w żadnym kształcie ani formie. Zatrzymamy to. Zatrzymamy to, zatrzymamy ten nonsens” – stwierdził Trump.

**Trochę mu się to udaje, ale tylko trochę. Ma jeszcze bardzo dużo do zrobienia.**

# Potrzeba **gospodarza**



JERZY PAWLAS

■ 42% badanych przez CBOS jest przeciwko rządowi Tuska. Negatywnie ocenia jego ekipę – 51% badanych. Mimo to rząd – gigantyczna dziura budżetowa, drożyzna, „przywracanie praworządności” – nie ustępuje.

Okazuje się, że towarzysz marszałek rotacyjny funkcjonuje sobie – jakby nigdy nic – bez ankiety bezpieczeństwa osobowego. Widać zaufanie premiera wystarczające. Druga osoba w państwie, legitymująca się poparciem 20 tys. wyborców – spełnia się również z powodzeniem jako biznesmen i nieprzejednany wróg prezydenta RP.

Tymczasem minister sprawiedliwości zleca spłądowanie pomieszczeń rzeczników dyscyplinarnych sędziów sądów powszechnych w siedzibie KRS. Najeżdźcy zagarniają dokumentację z postępowań dyscyplinarnych (także sędziego Waldemara Żurka). Działo się to wtedy, gdy posłowie debatowali nad projektem ustawy „praworządnościowej”. Charakterystyczne, że wielu z nich ma trudności z wyjaśnieniem swoich pasji kolekcjonerskich, co do zegarków, mieszkań, nie mówiąc o „kilometrówkach”. To tylko kilka przykładów bujnie rozwijającej się subkultury politycznej administracji 13 grudnia. Nie ulega przecież wątpliwości, że spory o uzyskanie materiałów do procesu rozstrzyga sąd, a nie ślusarze i łomiarze pod nadzorem prokuratorów i policji. A poza tym, ktoś będzie musiał zapłacić za demolkę.

Skierowanie ustawy budżetowej na 2026 rok (a właściwie dziury budżetowej i niedorozwoju gospodarczego) do Trybunału Konstytucyjnego to polityczny teatr bez realnych skutków – dwururkuje sobie minister finansów, ten sam, który bezkarnie nie wypłacił subwencji największej partii opozycyjnej. Tymczasem jeden prom (z czasów PiS) ma przywrócić „polską potęgę na Bałtyku”, pływając pod cyprijską banderą. Remedium na zapaść w służbie zdrowia jawi się jako likwidacja oddziałów szpitalnych. Mimo zapaści gospodarczej rząd zaj-

muje się schroniskami dla psów, choć jego urzędnicy nie znaleźli w nich uchybień. Gdy coraz więcej ludzi zamarza, celebryci i politycy licytują się przysparzaniem dobrostanu zwierzętom. Gdy w placówkach służb porządkowych organizuje się „spotkania połączone ze spożywaniem alkoholu”, gdy sędziowie unieważniają wyroki, a nawet odmawiają podziału majątku byłych małżonków – obywatele nie mogą czuć się

zanie nowych, konkurujących ze sobą o te same ładunki. Cokolwiek by mówić o takich przemyśleniach urzędników, to faktem jest, że Poczta Polska zwalnia ludzi objętych układem zbiorowym, a przyjmuje nowych na umowy śmieciowe. Wrażenie ogólnego niedopatrzenia pogłębiają zagadkowe wydarzenia.

Oto na warszawskim lotnisku przesiedlają ukraiński uchodźca z „zagłuszarką” bez reakcji odpowiednich służb. I dalej.

Maszyniści sygnalizują usterki na trasie kolejowej – bez rezultatu. Po kilku godzinach wykoł się pociąg. W końcu to nic, że drożeje energia. Przecież im więcej płacisz obywatelu-podatnikowi, tym bardziej ratujesz planetę. W razie czego wspomogą cię zagraniczne firmy pożyczkowe (lichwiarskie), korzystające z uprzywilejowanych warunków działania w naszym kraju.

Unia powinna wrócić do zasady, że to państwa członkowskie pozostają panami trakta-

tów i suwerennymi podmiotami, decydującymi o kształcie integracji europejskiej – powiedział prezydent Karol Nawrocki podczas dorocznego spotkania z ambasadorami, akredytowanymi w naszym państwie. I tylko tak zorganizowana, może rozwiązać problemy – zapaść demograficzną, konieczność reindustrializacji, zwiększenie konkurencyjności gospodarki. Prezydent zaproponował, by to nasz kraj przewodził obozowi reform, zatrzymując destrukttywne działania brukselokratów. Polska wchodziła do UE, żeby mieć więcej wolności, a nie ograniczeń – argumentował.

To są nacjonalistyczne androny – skomentował prezydencką inicjatywę Radosław Sikorski, szef MSZ, który zamaniestował swą sprawczość niestosownymi skarpetkami na spotkaniu dyplomatycznym. Tak więc, jak zawsze ▶



Protest rolników w Wielkopolsce fot. Karol Bujoczek.

bezpiecznie, nie mogą dochodzić swoich praw. Tym bardziej, że trwa „przywracanie praworządności”.

## Interes państwa

Rząd będzie kierować się wyłącznie interesem państwa polskiego i bezpieczeństwem państwa polskiego – deklaruje premier. My pracujemy dalej – entuzjazmuje się minister finansów. Dotychczas nielegalna sejmowa komisja śledcza ds. Pegasusa kosztowała podatników 4,5 mln zł. Projekt portu Haller to marnotrawstwo i nieprzyjazny gest wobec Pomorza i Pomorza Zachodniego, Polska nie potrzebuje nowego portu – przekonuje Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, minister funduszy i polityki regionalnej. „Trend światowy” to rozbudowa istniejących portów, a nie two-



► w przypadku administracji 13 grudnia – co tam polska racja stanu, a tym bardziej traktatowy kształt UE.

### Wygaszanie przemysłu

Ekolodzy, którzy sterroryzowali brukselską gospodarkę, nie odpuszczają, mimo że znajduje się ona na równi pochyłej do zapaści. Już dawno straciła swą światową konkurencyjność i traci impet (w ostatnich dwóch latach przemysł motoryzacyjny stracił ponad 100 tys. miejsc pracy). Niemniej brukselokraci nie rezygnują z OZE (nierentowne, dotowane), utrzymują podatek ETS, będący źródłem spekulacji i zysków dla instytucji finansowych. W konsekwencji pracodawcy planują zwolnienia, a działający w naszym kraju inwestorzy zagraniczni ograniczają produkcję lub przenoszą ją do innych krajów. Winne koszty energii, wynikające z zielonego szaleństwa, co nie jest tajemnicą, ale – jak dotychczas – nie wyciąga się wniosków z tej oczywistości. Rezygnacja z systemu ETS, z handlu pozwoleniami na emisję CO<sub>2</sub> – to koniec wygaszania brukselskiej gospodarki. Podobno do odważnych świat należy, choć „europejczycy” zdają się myśleć, że do brukselokratów.

Tymczasem tyska fabryka samochodów przewiduje zwolnienie 700 pracowników, a w zakładach kooperujących – ponad 3 tys. ludzi. Nie najlepiej też w zagranicznych sieciach handlowych, panoszących się w naszym kraju. Carrefour zamyka sklepy, planuje także zwolnić 350 pracowników. Z kolei w Grupie Eurocash – też mniej sklepów i pracowników (3 tys.). W końcu plaga zwolnień dotknęła także poznański Stomil – producenta opon o ponad 100-letniej tradycji. Dobrze, że 120 pracowników może liczyć na zatrudnienie w zakładach Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Gdy – ku zdziwieniu ekologów – przyszła normalna zima, okazało się, że nasze górnictwo przegrywa z importem węgla. Do tego doszło – czyli do zaprzestania inwestycji (bo paliwa kopalne brudne, niszczą planetę) i nie można na nich zarabiać, jak na OZE, bo nie są dotowane. Niemniej istnieje przecież niskoemisyjne paliwo węglowe (tzw. błękitny węgiel). Otrzymuje się go z termicznego odgazowania węgla. Można go spalać w starych i nowych instalacjach. Dlaczego nie jest powszechnie używany – nie wiadomo. Jego produkcja była

elementem umowy społecznej, zawartej między górnictwem a rządem.

Konsekwencją spowolnienia gospodarczego jest deregulacja rynku pracy. Wzrost bezrobocia wśród młodych to zjawisko niespotykane w sąsiednich krajach. Natomiast niskie bezrobocie może być rezultatem ograniczeń na rynku pracy, a nie świetnej dyspozycji gospodarki, którą chwali się administracja 13 grudnia. Bo pracodawcy, którzy jeszcze parę lat temu narzekali na brak pracowników, teraz ograniczają zatrudnienie. Czynią to także spółki skarbu państwa, jak Poczta Polska czy PKP Cargo. Czy to rezultat uwarunkowań brukselskich, czy nieudolności zarządzających – trzeba wyciągnąć wnioski.

### Zdrowa żywność

Polski rolnik, polskie pole, polski chleb na polskim stole – pisali protestujący rolnicy na transparentach. Mieli przeciwko sobie doborowe oddziały policji i ad-



ministrację 13 grudnia. Ta – nie zmontowany mniejszości blokującej wśród brukselokratów – bajdurzyła o jakichś klauzulach bezpieczeństwa, które miały sprawić, że tania i substandardowa żywność nie zlikwiduje polskiego rolnictwa. I na tym poprzestano, bo tylko optymiści wierzą, że TSUE rozstrzygnie na korzyść brukselskiej demokracji, przeciw komisarzom. Co prawda, premier przekonywał, że umowa z Mercosur nikomu nie zagraża, ale trudno mu wierzyć, gdy administracja 13 grudnia lekceważy rolników, proponując niskooprocentowane kredyty, zamiast pomocy. Lekceważy także bezpieczeństwo żywnościowe obywateli. Nie mówiąc o strukturze rolnictwa, bazującego na gospodarstwach rodzinnych, które będą występowały miejsca agroholdingom. Już teraz Polska Grupa Spożywcza ogranicza produkcję cukru o 10%, bo nie ma on szans konkurować z tanim cukrem trzcinowym. Jeżeli 80% naszej produkcji rol-

nej eksportuje się do krajów zachodnioeuropejskich, to zostanie ona wyrugowana przez tanią żywność z Mercosur.

Podobne perspektywy rozbitcia dobrze funkcjonującej gospodarki leśnej rysują ekolodzy, którzy opanowali resort klimatu. Chcą obronić lasy przed „wycinkami”, „spalaniem w elektrowniach”, „przerabianiem na deski”. Wymyślili tzw. starolasy – rodzaj rezerwatów chronionych przed gospodarką leśną, ignorując dotychczasowe nakłady leśników i zagrożenie pożarowe. Jeżeli przy okazji zagrozi to przemysłowi drzewnemu i meblarskiemu – to nie ma znaczenia. Chcemy, żeby ludzie w całej Polsce mogli zobaczyć i doświadczyć, czym jest starolas – planują ekolodzy. A co na to obywatele, gdy wpływ człowieka na zmiany klimatyczne nie przekracza 1% – nikt ich nie pyta o zdanie.

### Definiowanie praworządności

Tak jak nie przewidziano kontroli taniej żywności z Mercosur – czy nie jest opremiowana narkotykami – tak nie kontroluje się poczynania resortu sprawiedliwości. Jego urzędnicy ustanawiają nielegalnych prokuratorów, ręcznie zmieniają składy sędziowskie, usuwają sędziów wbrew kadencji, nie uznają SN, ani TK. Wszystko to pod hasłem przywracania praworządności (jakby jej nie było). Teraz jest niepraworządność, która ma być praworządnością. Gdyby komuś nie odpowiadała taka definicja rządów prawa (tak, jak my je rozumiemy), to minister sprawiedliwości organizuje specjalną strukturę wyspecjalizowaną do ściągania mowy nienawiści wobec wszystkich. W ten sposób następuje powrót do socjalistycznej zasady jedności władzy państwowej (politycznej i sądowniczej). Trójpodział władzy to przeżytek burżuazyjnej demokracji.

**Urzędnicy są nieodpowiedzialni (i bezkarni), a protestującemu rolnikowi, który rozlał gnojowicę pod domem ministra rolnictwa, należą się dwa miesiące więzienia. Co prawda, obywatele mają prawo do protestów (zgromadzeń), ale to administracja 13 grudnia określa zakres ich konstytucyjnych praw. Można sobie wyobrazić, że obywatele mają też prawo do racjonalnych, sprawiedliwych rządów, korzystnych dla społeczeństwa i państwa. Musieliby wygrać wybory.**

# Co łączy **świętą Teresę** z **Lisieux** z polskimi lotnikami walczącymi w II wojnie światowej?

JOANNA  
PETRY-MROCZKOWSKA



■ Jeśli taki związek wydaje się dziwny, postaram się wytłumaczyć. Zaczę od przypomnienia historii sztandaru Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie. To dziś najważniejsza relikwia polskiego lotnictwa z czasów II wojny. Ta chorągiew to szczególnie symbol wiary, patriotyzmu i męstwa polskich lotników. Przejdźmy zatem do burzliwych dziejów tego jedyne w swoim rodzaju dzieła. Bo wyjątkowość sztandaru formacji wojskowej wynika z faktu, że skupia on w sobie symbolikę idei i misji, którą uosabia. Ma wielkie znaczenie emocjonalne.

A zaczęło się we Francji. Po kampanii wrześniowej, lądem i morzem polscy lotnicy dotarli do Francji. W zimie 1939/40 znaleźli się w Lyonie, gdzie skoszarowano ich na lotnisku Bron. Morale było słabe, bo choć rwali się do walki, brakowało sprzętu, nie organizowano szkoleń. Wtedy to na czwartym piętrze hoteliku nad Rodanem sporządzono list do Wilna z prośbą o wykonanie sztandaru, który przekazany zostałby Naczelnemu Wodzowi Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Pomysłodawca, pochodzący z Wileńszczyzny kapitan pilot Jan Hryniewicz (1902-1989), ze szczegółami opisywał, co ma znaleźć się na owym sztandarze. Ale o tym później.

Z pominięciem urzędowej drogi, wysłano do Wilna trzy listy, które miały przedrzeć się przez cztery granice: szwajcarską, niemiecką, szwedzką i rosyjską. Po dwóch miesiącach nadeszła kartka. Zofia z Wasilewskich Świdowa, wileńska lekarka i działaczka społeczna wielkiej miary, donosiła, że prośbę przyjęto do realizacji. A trzeba wiedzieć,



Pilot Jan Hryniewicz



Sztandar PSP. Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie

że Wilno w tym czasie znajdowało się w rękach Litwinów i sprawa wymagała wzmoczonych środków ostrożności.

Gdy wieści o prośbie z Lyonu rozeszły się po mieście, zaczęły napływać datki. Sporządzono kosztorys, zabrano się do dzieła. Sprokurowano adamaszek, srebrne i złote nici przywieziono skrycie z samego Berlina. Hafty wykonały siostry miłosierdzia, wykończeniem sztandaru zajęły się mniszki benedyktyнки. W czerwcu 1940 roku sztandar był gotowy. Pod osłoną nocy przed ołtarzem Matki Bożej Ostrobramskiej poświęcił go o. Józef Kucharski, jezuita.

Pierwszą próbę dostarczenia sztandaru do Francji podjęła kurierka owijając go wokół ciała. Droga lądową dotarła do Belgii przez granicę sowiecko-niemiecką, od czerwca 1940 przebiegającą wzdłuż Narwi i Bugu. W Brukseli zastała ją jednak wiadomość o kapitulacji

Francji, gdzie nastął kolaborancki rząd Vichy. Polscy piloci ewakuowali się do Wielkiej Brytanii, kurierka powróciła więc ze sztandarem do Wilna.

Wysłanie sztandaru do Anglii powierzono wtedy podziemnemu wywiadowi polskiemu. Z Wilna chorągiew trafiła do japońskiej placówki dyplomatycznej w Kownie, które w latach 1920-1940 pełniło funkcję tymczasowej stolicy Litwy. Na tym etapie bardzo pomógł japoński wicekonsul Chiune Sugihara, nazwany potem japońskim Schindlerem. Przewiózł on sztandar do Berlina. Warto przypomnieć, że Sugihara, który w okresie międzywojennym przyjął chrześcijaństwo, wstawił się w czasie wojny tym, że z narażeniem osobistej kariery uratował tysiące Żydów wydając im wize transzytowe do Japonii, dzięki czemu przeżyli.

W Berlinie kierownictwo akcji przejął polski oficer wywiadu oraz tłumacz ▶



► w ambasadzie japońskiej. Zadbali oni, aby w bagażu kuriera dyplomatycznego Japonii sztandar dotarł do poselstwa polskiego w Sztokholmie. Ze Szwecji w marcu 1941 roku przewieziono go do Wielkiej Brytanii. Polska artystka zaprojektowała tam głowicę drzewca, którą ze srebrnych i złotych kosztowności zebranych wśród lotników odlała londyńska firma.

Przekazanie sztandaru dowództwu Polskich Sił Powietrznych nastąpiło 16 lipca 1941 roku w uroczystość Matki Bożej z Góry Karmel albo inaczej Matki Boskiej Szkaplerznej – co powiązano z rocznicą zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem. Była to podniosła chwila. Wręczenia dokonał generał Sikorski na lotnisku bombowym RAF w Swinderby koło Lincoln, gdzie stacjonowały m.in. dywizjony bojowe 300 i 301. Podczas działań wojennych sztandar przechodził rotacyjnie do kolejnych dywizjonów lotniczych. Po wojnie trafił do Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Do Polski wrócił w 1992. W 2012 ostatecznie złożono go w Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie, gdzie jest wystawiony.

Na przełomie 1939 i 1940 roku polscy lotnicy, którzy znaleźli się w Lyonie, liczyli na walkę pod wodzą Francji. Rozwój wydarzeń pokrzyżował te plany. Można sobie zadać pytanie, jakie symbole wybrano by, gdyby piloci już na początku wojny znaleźli się w Anglii. Nie ma bowiem wielu symboli kulturowych łączących Polskę i Wielką Brytanię... Czy na sztandarze znalazłby się chrześcijański wzór rycerza, święty Jerzy walczący ze smokiem?

Wobec tego co widnieje na owym osławionym sztandarze? Z jednej strony pomysłodawca zaplanował wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej w otoczeniu lilijek Korony Jagiellońskiej. To symbol związku Polski z Francją poprzez św. królową Jadwigę, żonę Władysława Jagiełły. Jest tu



Fot. Imperial War Museum



Głowica sztandaru, fot. Urszula Krzemińska

więc także nawiązanie do unii polsko-litewskiej. Siostrzeńca Kazimierza Wielkiego, ostatniego Piasta, Jadwiga, córka Ludwika Węgierskiego z dynastii Andegawenów, spokrewniona była z potężnym francuskim rodem Kapetyngów.

Ta strona sztandaru zawiera też godło Polski – białego orła w koronie oraz hasło „Bóg, Honor i Ojczyzna”. „Honor i Ojczyzna” to dewiza napoleońska. Przez dodanie słowa „Bóg” wojsko polskie oficjalnie rozszerzyło ją w 1943 roku a kapitan Hryniewicz, jak widać, już w 1940 roku antycypował późniejszą decyzję. Powiedzmy na marginesie, że w latach PRL obowiązywało hasło „Za naszą Ojczyznę Polską Rzeczpospolitą Ludową”. W 1993 roku Sejm RP przywrócił prawnie dewizę „Bóg, Honor, Ojczyzna” dla Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Nas najbardziej interesować będzie prawa strona, a więc awers sztandaru.

Misternie wyhaftowano tu popiersie św. Teresy z Lisieux w jej typowym ujęciu, z krucyfiksem i kwiatami. „Teresa sypie różami i dębowymi liśćmi zwycięstwa” – pisał Hryniewicz. Wizerunek świętej góruje nad atrybutami w postaci krzyża i miecza. Zdaniem kapitana pomysłodawcy są to znamiona „wiary i siły porywu ducha polskiej młodzieży”.

Wybór świętej Teresy tłumaczy kilka czynników. „Szczególnie czczona w Polsce święta zakonnica, prawdziwa poetka, samarytanka i opiekunka żołnierza walczącego o wolność” – ma wszelki potencjał, aby stać się orędowniczką polskiego lotnictwa. Wspominano też, iż była patronką francuskiego generała Ferdynanda Focha, zwycięskiego bohatera I wojny światowej, gorącego patrioty i oddanego katolika. Nad Teresą widnieje napis „Wilno 1940”. W otoczeniu umieszczonych w rogach sztandaru emblematów lotnictwa uwagę przykuwa dewiza „Miłość żąda ofiary”. Hryniewicz znalazł ją na ryngrafie, który w pierwszym dniu wojny dała mu matka.

Choć nie są to słowa Teresy, trzeba przyznać, że doskonale pasują do jej osoby. Miłość nie jest pustym słowem, sentymentalnym uniesieniem – wymaga ofiary na rzecz przedmiotu miłości. Miłość to służba. To przesłanie charakteryzuje etos chrześcijański i Teresa go uosabiała. Francuska karmelitanka kochała Boga radykalnie i poświęciła wszystko, nie zachowała dla siebie niczego.

**Kapitan Hryniewicz prezentował ten ideał polskim lotnikom w imię patriotyzmu. Nie miał złudzeń, wielu przyjdzie ponieść ofiarę z życia. Uciekając się pod obronę Matki Boskiej Ostrobramskiej i świętej Teresy z Lisieux spinał klamrą miłość ziemi ojczystej i Boga, Stwórcy tej ziemi i dawcy wiecznego życia.**



Rewers

# U kresu nocy

Waldemar Żyszkiewicz

**ARCHIWUM  
WSPÓŁCZESNOŚCI**



## Polacy i Niemcy o zbrodniach medycyny Trzeciej Rzeszy

■ Warunkiem porozumienia jest wspólny system wartości. I on stanowi o sukcesie naszego kolokwium – powiedział prof. Witold Kulesza, dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

W dniach 21-22 maja 2004 w sali rozpraw A nowoczesnego gmachu Sądu Najwyższego RP mówiono o zbrodniach i ofiarach medycyny, tym razem jednak w trybie pozaprocesowym. Pod patronatem prezydenta m. st. Warszawy Lecha Kaczyńskiego i prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Leona Kieresa grono historyków, lekarzy oraz prokuratorów z Niemiec i Polski analizowało przyczyny, zakres i skutki tej cywilizacyjnej katastrofy, jaką był udział niemieckich lekarzy w nazistowskim ludobójstwie.

Spośród licznych przedsięwzięć naukowych podejmowanych pod auspicjami IPN, na konferencję „Zbrodnie medycyny XX wieku. Zaprzeczanie – wyjaśnianie – nauczanie” warto zwrócić szczególną uwagę. Nie tylko dlatego, że jak powiedział na powitanie dr Friedrich Leidinger, przewodniczący Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Zdrowia Psychicznego, „niemieccy uczestnicy spotkania wystąpili niejako w podwójnej roli: współorganizatorów konferencji, ale i współodpowiedzialnych za zbrodnie wojenne, dla których badania, ścigania oraz upamiętnienia IPN został przecież powołany”.

### Zbyt płytka denazyfikacja

Już w czasach PRL kto chciał, wiedział – choć tej wiedzy nie upowszechniano oficjalnie – że sowiecka strefa okupacyjna, a później NRD stanowiła bezpieczne schronienie dla zasłużonych funkcjonariuszy Trzeciej Rzeszy. Na tym tle pozytywnie miała się odróżniać republika federalna, zdenazyfikowana i demokratyczna... A jak było w rzeczywistości?

Za probierz może tu posłużyć stosunek do różnych kategorii ofiar nazizmu w samych Niemczech. O ile prześladowani z powodów rasowych, religijnych czy politycznych otrzymali w RFN odszkodowania od państwa, to przewlekłe chore, często psychicznie upośledzone lub niepełnosprawne umysłowo ofiary eugeniki (czyli regulacji podyktowanych chęcią utrzymania czystości rasy!) dożywały swych dni w odosobnieniu zatłoczonych i od-



Niepełnosprawne dzieci w sanatorium Schönbrunn. Rok 1934.

humanizowanych psychiatrycznych zakładów zamkniętych.

Z powodu zbyt płytkiej denazyfikacji, jeszcze w latach 60. instytucjami opieki

Tajny dekret, napisany na maszynie, na prywatnym papierze listowym Hitlera ze złotymi orłami Rzeszy w lewym górnym rogu.

„Niniejszym Reichsleiter Bouhler oraz doktor nauk medycznych Brandt zostają upoważnieni do rozszerzania kompetencji niektórych lekarzy, tak aby ci po najbardziej wnikliwej diagnozie mogli przyznawać łaskę śmierci pacjentom, którzy według wszelkich ludzkich kryteriów są nieuleczalnie chorzy. Podpisał: Adolf Hitler”.

psychiatrycznej kierowały nadal osoby obciążone własną przeszłością sprzed roku 1945. Członkami komisji ds. odszkodowań dla ofiar nazizmu bywały te same osoby, które kiedyś prowadziły zbrodnicze eksperymenty. A społeczeństwo niemieckie, po przeżytych szokach z lat powojennych, chętnie wy-

parło ze swej świadomości zbrodnie niemieckiej medycyny. Dopiero memoriał „Wojna przeciwko chorym psychicznie – holokaust w psychiatrii”, autorstwa Klaus Dörnera, Christiane Haerlin i Arndta Schwendy'ego, z 1 września 1979, przywrócił tę problematykę na forum publiczne.

### Inicjatywa z Gütersloh

Ogólnoniemiecka Grupa Robocza ds. Badania Historii tzw. Eutanazji i Przymusowej Sterylizacji, która skupia psychiatrów, historyków, w tym historyków medycyny, pedagogów, specjalistów w zakresie nauk społecznych, teologów i duchownych – zawiązała się jesienią 1983, po międzyśrodkowym spotkaniu w klinice psychiatrycznej Gütersloh. Pracom tego nieformalnego i pozbawionego struktury hierarchicznej ciała, które regularnie od ponad 20 lat spotyka się dwa razy do roku, przewodniczy prof. Dörner, jeden z inicjatorów spotkania w Gütersloh.

Zacząto od wspierania psychiatrów niemieckich, już raczej z pokolenia wnuków niż synów, w próbach dotarcia do mrocznej przeszłości ich macierzystych placówek. Współpraca z wybitnymi uczonymi, Związkiem Osób Pokrzywdzonych przez tzw. Euta- ▶



► nazję i Przymusową Sterylizację oraz Centralnym Urzędem ds. Badania Zbrodni Nazistowskich w Ludwigsburgu umożliwiła członkom grupy istotny wpływ na publiczną debatę o psychiatrii, eugenicie, przymusowej sterylizacji oraz tzw. eutanazji z czasów nazizmu. Nie byłoby przecież ustawy Bundestagu z 1987 roku o czysto symbolicznej zresztą rehabilitacji nielicznych ocalałych, lecz przemilczanych ofiar zbrodni medycznych, gdyby nie działania Grupy Roboczej.

### Gorszym wystarczy jałmużna?

– Status ofiar tych zbrodni pozostaje niski, nadal traktuje się ich gorzej niż inne ofiary reżymu narodowosocjalistycznego. A walka o uznanie ich praw bywa utożsamiana z „szykanowaniem” eksnazistów. Być może sprzyja temu fakt, że na przykład ustawę o zapobieganiu chorobom dziedzicznym, a w istocie o przymusowej sterylizacji osób chorych i upośledzonych – triumf zwolenników tzw. higieny rasowej – Amerykanie jedynie zawiesili – mówiła w Warszawie Uta George.

Jej zdaniem, większość z 400 tys. osób poddanych sterylizacji wyłącznie z kategorii ofiar prześladowań na tle rasowym, a tym samym pozbawiono jakichkolwiek świadczeń odszkodowawczych. Wyjątek uczyniono tylko dla osób wysterylizowanych bez wymaganej przez ustawę procedury. A przecież przymusowe ubezdzielnienie nie tylko pozbawia szans na potomstwo, lecz pozostawia głębokie urazy psychiczne. Prof. Dörner dał przykład jednej ze swych pacjentek, również poddanej wówczas sterylizacji, która na propozycję wystąpienia o odszkodowanie odrzekła: „Mnie się to nie należy, bo jestem gorsza”.

Czy symboliczną jałmużnę – bo kwotę 60 euro na osobę przyznaną w koń-

cu zapomnianym ofiarom nazistowskiej medycyny trudno nazwać odszkodowaniem – można uznać za finalne załatwienie sprawy? Członkowie Grupy Roboczej myślą inaczej, dlatego zainicjowali akcję pocztówkową jako swoistą formę nacisku na polityków.

### Eutanazja to eufemizm!

Medycyna w Trzeciej Rzeszy podjęła się „eliminacji osób zbędnych”, stając się w ten sposób częścią maszyny zbrodni. Jak mogło do tego dojść, że niemieccy lekarze, zamiast pomagać wszystkim chorym i potrzebującym, zamiast ich leczyć, lub przynajmniej – zgodnie z zaleceniem Hipokratesa – nie szkodzić, zaczęli różnicować pacjentów według kryterium przydatności społecznej? I nie idzie tu wyłącznie o pseudomedyczne eksperymenty, jakim oddawał się na przykład osławiony dr Mengele, lecz o znacznie szerszy nurt dzia-

Medycyna w Trzeciej Rzeszy to część maszyny zbrodni. I nie idzie tu jedynie o pseudomedyczne eksperymenty, jakim oddawał się np. osławiony dr Mengele, lecz o metodyczną „eliminację istot zbędnych”. Około 350 lekarzy na zlecenie ówczesnych władz państwowych podjęło się eksterminacji psychicznie oraz nieuleczalnie chorych.

łań, w których brało udział około 350 lekarzy, podejmując zadania stawiane przez ówczesne władze państwowe.

Pomysły „odciążenia” społeczeństwa nękanego światowym kryzysem gospodarczym pojawiły się już za czasów Republiki Weimarskiej. Psychiatra Alfred Hoche i prawnik Karl Binding, w pracy wydanej w 1922, wprowadzili kategorię „istot niegodnych życia” (dzieci z wadami wrodzonymi, starcy itp.) i rozpoczęli dyskusję na temat dopuszczalności ich „unicestwienia”, sugerując, iż śmierć może być wyzwoleniem dla tych osób oraz ulgą dla społeczeństwa. Przeprowadzili też „eutanazję”. Dotąd było to „ułatwianie śmierci osobie dotkniętej cierpieniem na jej życzenie”. Natomiast Binding i Hoche określili tym mianem „niszczenie istot niegodnych życia”, czyli eliminację ludzi chorych lub nieproduktywnych. Nieznaczna z pozoru zmiana terminologiczna umożliwiła wyłom w normie „nie

zabijaj”. Droga do ludobójstwa stała się otworem.

Casus dziecka Knauer

Wkrótce po dojściu Hitlera do władzy przyjęto regulacje dla zachowania tzw. czystości rasy aryjskiej. Przymusowa sterylizacja potomstwa osób chorych miała (od lipca 1933) zapobiegać schorzeniom dziedzicznym. Natomiast w czerwcu 1935 usankcjonowano prawnie usuwanie ciąży „ze względów eugenicznych”. Nie podjęto jednak praktyk ludobójczych, gdyż państwowa komisja ds. prawa karnego uznała, że „nakazana prawnie «zagłada niewartościowego życia poczętego» nie wchodzi w grę”!

W lutym 1939 roku w Pomssen koło Lipska w rodzinie Kretschmarów urodził mocno upośledzony chłopiec. Gerhard Herbert, dwojga imion, był niewidomy, pozbawiony przedramienia, ze zdeformowaną stopą. Gdy prof. Werner Catel, pediatra z Dziecięcej Kliniki Uniwersyteckiej w Lipsku, orzekł, iż nie ma szans na poprawę stanu dziecka, ojciec niemowlęcia zwrócił się do kanclerza Hitlera z prośbą o „łaskę śmierci”. Z wiadomością o „wyrażeniu zgody” przybył do Pomssen dr Karl Brandt, osobisty lekarz Führera. W kilka dni później prof. Catel „uśpił” dziecko. Według rejestrów kościelnych gminy Pomssen, zmarły 25 lipca 1939 na „niedowład serca” chłopiec został w trzy dni później pochowany na miejscowym cmentarzu.

Idąc tropem reporterskiej książki Philipa Aziza (1975), prof. Udo Benzenhöfer ustalił, że właśnie ten przypadek – znany wcześniej z zeznań Karla Brandta i Hansa Hefelmana jako „casus dziecka Knauer” – dał impuls do planowania tzw. eutanazji dzieci.

### Kamuflaż semantyczny

Istotną rolę w przygotowaniach do metodycznego mordowania dziedzicznie obciążonych i chorych psychicznie dzieci – a wkrótce potem i dorosłych – odegrała prywatna Kancelaria Führera, którą kierował Philipp Bouhler. To jego i Brandta upoważnił Hitler, aby „w sprawach przypominających casus dziecka Knauer postępowali analogicznie”. Brandt zlecił Hefelmanowi, przez którego przechodziły kierowane do Hitlera listy z prośbami o łaskę, powołanie „gremium doradczego ds. eutanazji dzieci”. Dla lepszego kamuflażu utworzono bardzo niemiecką z nazwy „Komisję Rzeszy ds. Naukowego Zbadania Ciężkiego Cierpienia Uwarunkowanego Dziedzicznie lub Predyspozycyjnie”.

Ciąg dalszy na str. 24 ►



► Latem 1939 roku (różni badacze podają różne daty) w Kancelarii Rzeszy odbyła się poufna konferencja poświęcona przygotowaniom do realizacji programu tzw. eutanazji. W istocie szło przecież o planową zagładę osób nieuleczalnie i psychicznie chorych z terenów Trzeciej Rzeszy. Przynajmniej na razie. Względy „praktyczne”, czyli ograniczenie wydatków państwa na ludzi nieproduktywnych i zwiększenie zaplecza szpitalnego na potrzeby wojny wydają się tu nie mniej decydujące niż deklarowana chęć „utrzymania czystości rasy”.

### Zjazd po równi pochyłej

Potem sprawy potoczyły się już szybko. Dekret MSW z 18 sierpnia 1939 nakazywał zgłaszanie niepełnosprawnych dzieci do „Komisji Rzeszy ds. Cierpienia...”. Natomiast tzw. Akcję T4, czyli rozpoczęcie zagłady dorosłych chorych umożliwił tajny dekret Hitlera z drugiej połowy września lub października 1939, antydatowany wszakże na dzień napasi na Polskę.

Pierwsze masowe mordy pacjentów szpitali psychiatrycznych miały miejsce w okupowanej Polsce i na terenach świeżo włączonych do Rzeszy już we wrześniu. Między 10 a 17 września liczący 30 osób oddział Selbstschutzu (lokalnej formacji paramilitarnej) rozstrzelał ok. 1000 chorych z zakładu psychiatrycznego w Świeciu (Schwetz), w okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie. Bezpośrednio po zakończeniu kampanii wrześniowej oddział szturmowy dowodzony przez Kurta Einmanna dokonał w pobliżu Piaśnicy eksterminacji ok. 1200 Niemców, pacjentów różnych pomorskich szpitali psychiatrycznych.

Prokurator Agata Gut, z Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu, mówiła podczas konferencji o skrywanym i do dziś nieukaranym ludobójstwie pacjentów szpitali psychiatrycznych w latach 1939-1945. „Program eutanazji” w Kraju Warty (Warthegau) kosztował wtedy życie 60 tys. chorych, natomiast na Pomorzu uśmiercono aż 70 tys. osób.

### Zdradzono Hipokratesa

Mordowanie metodą przemysłową (przez gazowanie) rozpoczęto w listopadzie 1939 w bunkrze Fortu VII w Poznaniu. W pierwszej stacjonarnej komorze gazowej użyto wtedy tlenu węgla. Również samochody gazowe pojawiły się po raz pierwszy w Kraju Warty. W tym samym czasie „opróżniano” też zakłady psychiatryczne na terenach okupowanej Polski. Różnica – którą za-

### All results for Gerhard Kretschmar

Gerhard Herbert Kretschmar casus Dziecka Knauer

akcentował prof. Dörner – polegała na tym, że niemieckich pacjentów poddawano selekcji, zachowując przy życiu osoby zdolne do pracy lub rokujące wyleczenie. Podczas gdy w Polsce nazistowscy „eutanasci” mordowali nie tylko wszystkich pacjentów, ale i opiekujący się nimi personel medyczny.

Ofiarami nazistowskiego ludobójstwa – które od roku 1942 zbiurokratyzowało się, umasowiło i spod kontroli lekarzy-morderców przeszło w ręce technokratów od zabijania, oprócz chorych i upośledzonych – stali się również ludzie o cechach przywódczych, polska inteligencja, dzieci deportowanych robotnic przymusowych, Żydzi, Cyganie.

### Medycyna a sumienie

– Kodeks Norymberski z 1947 jest imponujący, fundamentalny, ale niewygodny dla współczesnej debaty o biomedycynie, dlatego właśnie jest taki ważny. Natomiast przyjęta w Oviedo i później-

sza o pół wieku Konwencja o Bioetyce przyznaje medycynie ogromne uprawnienia, otwierając furtkę dla eugeniki, która teraz nosi miano inżynierii genetycznej – mówił dr Michael Wunder.

W Holandii starszuskowie boją się iść do szpitala! Trudno im się dziwić. Co piąty zgon jest tam skutkiem procedur eutanazyjnych. Do wyboru: eutanazja bierna, czynna lub samobójstwo w asyście lekarza! Ale coraz popularniejsza – przynajmniej wśród eutanastów – staje się tzw. sedacja terminalna (15 tys. przypadków rocznie). Może dlatego, że „nie trzeba nic nikomu mówić, bo to część codziennej praktyki medycznej”. Wystarczy przez 2-3 dni podawać pacjentowi zwiększone dawki środków nasennych i przestać go odżywiać...

Przecież właśnie tak wyglądała trzecia faza Akcji T4. Niemieczy uczestnicy konferencji nazywali ją nawet „codziennym (powszednim) zabijaniem”.

w czerwcu 2014



**WOLNOŚĆ DLA BOROWSKIEGO**

**PODPISZ APEL DO PREZYDENTA**

PRZEMYSŁAW ŻARSKI



# Krzyż – symbol, który (nie) daje spokoju

■ Krzyż – dwie linie przecinające się w punkcie. Prosty rysunek, który stał się najbardziej rozpoznawalnym symbolem świata Zachodu. **Dla chrześcijan to nie dekoracja ani logo religii, lecz streszczenie całej Ewangelii: cierpienie, ofiara, przebaczenie, zmartwychwstanie. Krzyż mówi, że miłość jest silniejsza niż śmierć, że prawda nie potrzebuje przemocy, by zwyciężyć, i że godność człowieka nie zależy od kaprysów epoki.** Nic dziwnego, że od dwóch tysięcy lat jednych pociąga, a innych – drażni. Krzyż nie jest neutralny. Nie pozwala udawać, że wszystko jest względne.

## Punkt ciężkości: dlaczego krzyż ma moc?

Moc krzyża nie wynika z materiału, z którego jest zrobiony, lecz z historii, którą przypomina: Bóg wchodzi w centrum ludzkiego cierpienia, aż po skandal śmierci, i czyni z niego bramę do życia. Dla wierzących krzyż jest sprawdzianem, czy miłość umie przetrwać próbę. Dla poszukujących – pytaniem, czy istnieje sens większy niż ból. Dla cyników – wyrzutem sumienia, że prawda i dobro wymagają czegoś więcej niż liksów i zręcznych deklaracji. Krzyż nie pozwala oswoić cierpienia takim optymizmem; domaga się odwagi i wierności. W epoce komfortu natychmiastowego bywa jak kamień na drodze – przeszkadza biegowi, ale właśnie przez opór nadaje kierunek.

Ojcowie Kościoła zwracali uwagę na jego codzienność: znak krzyża czyni się na wejściu i wyjściu, przed snem i po przebudzeniu, przy jedzeniu i przy picu – to starożytne przypomnienie, że krzyż nie ma być rekwizytem świątecznym, lecz rytmem życia. Podkreślali także paradoks: narzędzie hańby stało się znakiem chwały, bo miłość potrafi odwrócić wartości świata. A hymn „Cruce fidelis” – który Kościół śpiewa na cześć krzyża – od wieków powtarza, że to drzewo jedyne szlachetne, bo nosiło Tego, który czyni wszystko nowe.

## Dlaczego przeciwnicy krzyża tak często reagują gniewem?

Krzyż – jak lustro – pokazuje prawdę o człowieku. Nie pozwala zredukować osoby do roli konsumenta pożądań ani do numeru z ankiety. Prowokuje pytania: o winę, przebaczenie, ofiarę, wierność. A od takich tematów nowoczesna kultura próbuje uciekać. Skoro nie potrafimy ich uci-



Krzyż zabezpieczony przez policję w szkole w Kielnie

żyć, próbujemy uciszyć znak, który je wywołuje.

Dlatego jedni klękają, a drudzy niszczą. Jedni wieszają w domach i biurach, drudzy zdejmują ze ścian – czasem z ostentacją. Jeśli krzyż byłby tylko drewnem albo plastikiem, nikt nie organizowałby protestów ani nie pisałby zawiadomień do prokuratury. Sam fakt, że wywołuje emocje, jest świadectwem jego mocy. Właśnie tak: im większy spór o krzyż, tym wyraźniej widać, że nie jest zwyczajnym przedmiotem.

## Kielno: lekcja o znaczeniu symboli

Najświeższy przykład – szkolna sala w Kielnie na Pomorzu. Według relacji uczniów i rodziców, 15 grudnia 2025 roku podczas lekcji angielskiego nauczycielka miała kazać zdjąć krzyż ze ściany, a gdy uczniowie odmówili – sama zdjęła symbol i wrzuciła go do kosza. Sprawa trafiła do prokuratury, a dyrekcja zawiesiła nauczycielkę do czasu wyjaśnienia; Minister Edukacji zapowiedziała postępowanie dyscyplinarne. Protest przed szkołą poka-

zał, że dla wielu rodzin krzyż to nie gadżet, lecz znak tożsamości, a jego publiczne poniżenie rani realnie – jak obełga rzucona pod czyimś adresem.

Wójt gminy Szemud złożył zawiadomienie; prokuratura wszczęła dochodzenie o obrazę uczuć religijnych i zabezpieczyła krzyż jako dowód. Kuratorium uruchomiło procedury, a dyrekcja – pomoc psychologiczną. Równocześnie pojawiły się informacje, że krzyż był wydrukowany w 3D, co tylko mocniej podkreśla, iż nie chodzi o materiał, lecz o znaczenie. Spór nie toczy się o plastik czy drewno, lecz o sens symbolu i granice wolności w publicznej przestrzeni szkoły.

► Ta lekcja jest trudna, ale cenna. Uczy, że pluralizm nie polega na usuwaniu symboli większości ani na prowokowaniu mniejszości. Polega na wzajemnym szacunku – także wobec znaków, które kogoś prowadzą przez życie. Krzyż nie jest wymuszaniem wiary; jest prośbą, by nie zapomnieć o godności i odpowiedzialności. Ostatnie słowo tej historii – niezależnie od finału prawnego – powinno brzmieć: **rozmowa zamiast pogardy.**

### Krzyż kontra ideologie – od starożytności do dziś

Historia zna wielu przeciwników krzyża. Jedni niszczyli go wprost, drudzy próbowali zneutralizować przestrzeń tak, by zniknął sam z siebie.

**Pogański świat rzymski** uważał krzyż za narzędzie hańby. Wstydlive – jak niewolniczy tatuaż. Chrześcijanie odwrócili sens: w centrum wstydu odnaleźli chwałę. To był pierwszy skandal – nie do przyjęcia dla logiki potęgi. Nic dziwnego, że pierwsi wierzący byli oskarżani o niewłaściwe wartości: po co chwalić słabość i ofiarę? A jednak właśnie odwrócenie logiki przemocy zaczęło cywilizować świat: narzędzie egzekucji przestało być normalne, a cierpienie – zyskało godność.

**Spory ikonoklastyczne** w Bizancjum (VIII–IX w.) wybuchały pod hasłem, że obraz (a więc i krzyż) „pomyli wiarę” z materią. Ostatecznie Kościół obronił sens znaków: nie czcimy drewna czy farby, lecz Osobę, którą znak przypomina. Odpowiedniość (analogiczność) między znakiem a rzeczywistością jest drogą dla wyobraźni i serca.

**Rewolucje nowożytne** – od jakobińskiego kultu Rozumu po część nurtów rewolucyjnych XIX i XX wieku – często atakowały krzyż jako „przeszkodę postępu”. Mechanizm był podobny: najpierw ośmieszyć (ciemnogród), potem przegłosować „neutralność”, a na końcu usunąć znak i wstawić nową ikonę – sztandar, portret wodza, hasło epoki. „Neutralność” okazywała się w praktyce zastąpieniem jednego symbolicznego porządku drugim.

**Systemy totalitarne** XX wieku potrafiły zarówno palić krzyże, jak i zostawiać je w muzeach – jako martwe eksponaty. Najgroźniejsza jest nie jawna przemoc, lecz pozwolna muzealizacja: znak traci funkcję drogi, staje się nostalgicznym rekwizytem. Kiedy krzyż „zamkniemy w gablotach”, przestanie pytać, kogo kochasz, komu przebaczasz i za co odpowiadasz.

**Współczesny minimalizm ideowy** często mówi o „przestrzeniach neutralnych”. Brzmi pięknie, ale bywa fałszywe. Nie ma neutralnej szkoły – jest szkoła ucząca szacunku do podstawowych znaczeń społecznych. Jeśli większość kultury rozumie krzyż jako fundament godności, to jego obecność nie narzuca wiary, lecz przypomina, że godność nie podlega głosowaniu.

### Czego uczy nas krzyż w życiu publicznym?

Krzyż nie działa jak slogan polityczny. Nie załatwia sporów siłą. Jego polityczność jest subtelna: **ustawia człowieka** wyżej niż państwo, prawo i rynek. Dlatego jest groźny dla ideologii, które chcą człowieka mieć po swojej stronie – jako klienta, żołnierza, statystykę. Krzyż mówi: naj-



pierw sumienie; władza ma służyć, nie panować. To wystarczy, by każdej władzy – jeśli zapomni o służbie – zaczęły trząść się ręce.

Krzyż **domaga się wierności**. Nie daje szybkich zwycięstw, ale uczy wytrwałości: przebaczać, kiedy łatwiejszy odwet; być wiernym, kiedy łatwiejszy cynizm; działać, kiedy łatwiej przewrócić stół. W tym sensie bywa „niewygodny” także dla wierzących: kusi nas szybkie rozwiązanie, a krzyż przypomina, że dobro dojrzewa w czasie.

Krzyż **łączy cierpienie z nadzieją**. Nie romantyzuje bólu, nie fetyszyzuje ofiary; pokazuje drogę przez ciemność do światła. W praktyce społecznej oznacza to obronę słabszych, nie zemstę na silniejszych. Kiedy krzyż zniknie, cierpienie traci sens, a nadzieja staje się hasłem reklamowym.

### Czy krzyż dzieli?

Dzieli – ale nie na obozy: oddziela pytania od półprawd. Zmusza do decyzji: czy człowiek jest wartością samą w sobie, czy tylko środkiem? Czy prawda jest wymagająca, czy elastyczna? Czy wolność to prawo do zachcianki, czy zdolność do dobra?

W felietonowym formacie warto powiedzieć ostro: **ten, kto niszczy krzyż, tak naprawdę boi się człowieka**. Bo krzyż przypomina, że każdy ma twarz, historię, godność – i że żadna większość nie może z niej drwić. Krzyż jest antyprzemocą symboli: broni osoby przed systemem, ideologią, gniewem tłumu. Gdy się go usuwa, szybko pojawia się inny znak, zwykle mniej łagodny.

### A w praktyce szkolnej i publicznej?

Szkoła nie jest ani kościołem, ani laboratorium ideologii. Jest miejscem **wychowania do szacunku**. Dziecko nie musi wierzyć – ale musi rozumieć, że dla wielu krzyż jest znakiem miłości i nadziei. Dorośli nie muszą wieszać krzyża w domu – ale powinni rozumieć, że w kulturze ukształtowanej przez chrześcijaństwo jego obecność w sferze publicznej nie jest agresją, lecz pamięcią: o tym, dzięki czemu powstały uniwersytety, szpitale, opieka nad ubogimi, idea sumienia ponad przemocą.

Dlatego incydenty takie jak ten w Kielnie uczą nas więcej niż sądowe uzasadnienia. Uczą, że o symbolach nie decyduje gniew. Decyduje rozmowa, prawo i – przede wszystkim – **empatia wobec dzieci**, które zostały wciągnięte w spór dorosłych. Zawieszenie nauczycielki, ►



► uruchomienie procedur i wsparcie psychologiczne to kroki rozsądku. Spór o sens krzyża nie może przerodzić się w polowanie na ludzi. Ale też nie może być lekceważony. Krzyż nie jest niczym. Jest czymś. I to „coś” trzeba umieć nazwać i chronić.

### Rhetorica: kilka krótkich tez do dyskusji

- Krzyż nie jest amuletem. Jest **przypomnieniem**, że zło nie ma ostatniego słowa.
- Krzyż nie jest pałką. Jest **wezwaniami do służby**, nie narzędziem dominacji.
- Krzyż nie jest dekoracją. Jest **oknem** – otwiera na horyzont, który przekracza interes chwili.
- Krzyż nie jest tylko znakiem. Jak każda żywa symbolika, **formuje sumienie** – dlatego budzi sprzeciw tych, którzy wolą sumienia lękliwe.

### Cytaty – dla tych, którzy lubią słowo starożytne i mocne

- “W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie” – polskie parafrazowanie sensu hymnów pasyjnych nie jest poezją na pokaz; to esencja chrześcijańskiej logiki miłości.

- Tertulian przypominał, że znak krzyża przenika codzienność wierzących: nie po to, by odgonić nieszczęście jak talizman, lecz by każde działanie było “pod krzyżem”, czyli pod znakami wierności i ofiary.
- Venancjusz Fortunatus w “Crux fidelis” nazywa krzyż “drzewem szlachetnym” – nie dlatego, że drewno wyjątkowe, lecz dlatego, że niosło Miłość.

To nie są sentencje do kalendarza. To są **narzędzia dyskusji** o kulturze: jeśli miłość naprawdę jest silniejsza niż śmierć, to krzyż nie może być prywatny. Jest publicznym znakiem nadziei.

### Na koniec – apel

Spór o krzyż będzie wracał. Dobrze. Lepiej spierać się o sens niż milczeć w pustce. Ale spór prowadźmy **uczciwie**: bez pogardy, bez przemocy symbolicznej, bez dramaturgii, która ma tylko nabić kliknięcie. Krzyż nie jest po to, by się ścierać. Jest po to, by **jednoczyć** wokół godności osoby.

Nie bójmy się krzyża. Bójmy się raczej świata bez krzyża – bez pamięci o tym, że **miłość kosztuje** i że **prawda wymaga odwagi**. Jeśli tego zabraknie, resztę załatwią algorytmy: szybkie sądy, szybkie potępienia, szybkie zapomnienia. A my – jako wspólnota – zostaniemy bez punktu odniesienia.

**Krzyż nie wyręczy nas w obowiązkach. Ale da siłę, by nie zrezygnować. To już bardzo dużo. A może – wszystko.**



ANDRZEJ  
MANASTERSKI



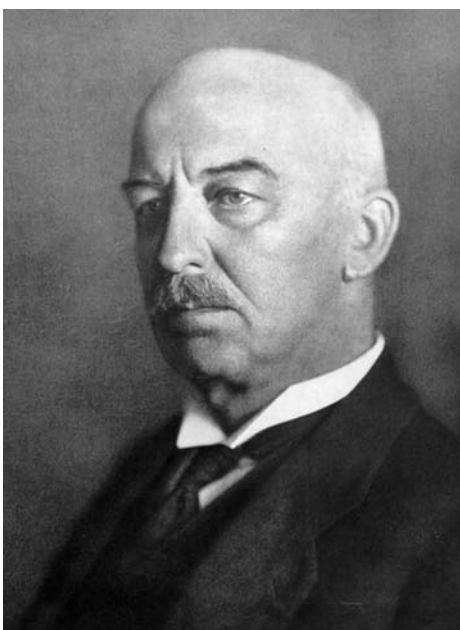
# Tę *hańbę* moje strzały starły z czoła żywej Polski.

■ Są wypadki, które uderzają nas swoją wyjątkowością – w pozytywnym lub negatywnym znaczeniu: wypadki te wywołują odruch w całym społeczeństwie i głęboko zapadają w świadomość narodową, tym bardziej, że skutki ich przez czas dłuższy przejawiają się w dalszym życiu i politycznym i społecznym.

To fragment wstępu do niewielkiej książeczki „Eligiusz Niewiadomski. Przed sądem”, wydanej w Białymstoku w 1923 roku. Pozycja ta stanowi relację z sądowego procesu Eligiusza Niewiadomskiego, sprawcy zamachu i zabójstwa Gabriela Narutowicza, pierwszego w dziejach Polski Prezydenta Państwa. Zabójstwa dokonano 16 grudnia 1922 roku. Sprawca – Eligiusz Niewiadomski, został skazany na karę śmierci a wyrok wykonano 31 stycznia 1923 roku. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Ginę za Polskę, którą gubi Piłsudski”.

Łatwo jest ferować wyrok z perspektywy lat, bez konfrontacji z ówczesnymi realiami. Łatwo jest przypiąć Niewiadomskiemu łątkę „szaleńca” albo „faszystowskiej ideologii”, bez znajomości przesłanek, które pchnęły go do czynu. By przybliżyć motywy zbrodni, warto posłuchać słów, jakie padły z ust oskarżonego w trakcie procesu.

Jak wyglądała droga Niewiadomskiego do feralnego dnia 16 grudnia 1922 roku? Działalność rozpoczął w czasach szkolnych, gdy działał aktywnie wśród



Prezydent Gabriel Narutowicz

polskich studentów w Petersburgu, związanych z Ligą Narodową. Zajmował się kolportażem nielegalnych wydawnictw, m.in. „Przeglądu Wszechpolskiego” i „Polaka”. Działalność kontynuował po ukończeniu studiów. Wkrótce został osadzony na kilka miesięcy w X Pawilonie Cytadeli, w wyniku czego stracił pracę na politechnice. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej zaproponował przeprowadzenie akcji dywersyjnych na terenie Rosji, na przykład wysadzenie mostów na Kamie i Włodze. Jego koncepcja nie zyskała aprobaty wśród innych członków Ligii Narodowej, co było przyczyną jego odejścia z Ligii.

Przed sądem przedstawiał swój pogląd na temat Józefa Piłsudskiego:

„Stosunek mój do socjalizmu i do osoby Piłsudskiego był obiektywny, rzeczowy, w tym sensie, że wolny od uprzedzeń, od niechęci prywatnej. W młodości socjalizm był dla mnie ideą sympatyczną. Będąc w Paryżu w 1896 i 1897

prenumerowałem „Przedświt” londyński, chodziłem na konferencje itd. Z czasem, kiedy złapałem parokrotnie pismo na zbyt grubych kłamstwach, zbudziła się moja czujność. Zarazem czytając „Przedświt” londyński, zrozumiałem jego jałowość i prawdziwą stronę pomysłów tych rozbitków emigracji socjalistycznej. (...) Uczucie moje do Niego (Piłsudskiego) dałoby się streścić w dwu wyrazach: twarda sztuka. Bohaterska sztuka. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że Piłsudski miał duszę twardą dla siebie, miękka dla innych, co jest jeszcze piękniejsze. Nie wiedziałem i nie przeczuwałem jednakże, że ten rodzaj piękna przeniesiony na funkcję Naczelnika Państwa w burzliwej przełomowej chwili dziejowej, może się dla Państwa okazać zgubny.”

O charakterze Niewiadomskiego świadczy relacja z demonstracji warszawskiej 1891 roku, w rocznicę ▶



► uchwalenia Konstytucji 3 Maja: „Zdarzyło się, że jakiś dorożkarz koniecznie chciał pochód przerwać – w odpowiedzi na ostrzeżenie, że nie wolno, zaczął sobie batem drogę torować. Wtem z pochodu wyskoczył młody cienki student w nieznanym mi mundurze, chwycił konia za uzdę, dorożkarza zaś kijem przez plecy zwałił. Zdziwiony odwagą nieznanego, zacząłem się dowiadywać, kto to był, zaraz też objaśniono mnie, że to dawny uczeń Szkoły Rysunkowej, obecny student Akademii w Petersburgu – Niewiadomski”.

To słowa Mariana Trzebińskiego z „Pamiętnika malarza”, uczestnika tej patriotycznej, pierwszej w Warszawie od Powstania Styczniowego, manifestacji. Ów „młody student” był już wówczas postrzegany przez profesorów Petersburskiej Akademii jako zdolny artysta. O ile akcje dywersyjne podczas wojny rosyjsko-japońskiej wysuwane przez niego były zgodne z koncepcją środowiska Piłsudskiego, o tyle podczas I wojny światowej Niewiadomski był w swoich poglądach zdecydowanie antyniemiecki.

Mówił: „Piłsudski stanął na czele Legionów. Wydało mi się to wtedy błędem taktycznym. Później przekonałem się z chwilą pogromu Rosji, że się myliłem. To nie była omyłka. Później przyszła sprawa przysięgi. Przypominam listy trzech wariatów drukowane w „Gońcu” ówczesnym, denuncjacje „na Piłsudskiego” żądające jego aresztowania. Zerwałem wtedy stosunki z dwoma ludźmi, którzy jeszcze w tej redakcji pracowali, a żona moja zelżyła jedną z tych pań. Potem przyszło aresztowanie Piłsudskiego, Magdeburg. To wszystko było piękne w moim rozumieniu. Nie wiedziałem tylko, że na tym zamkną się piękne karty politycznej działalności Piłsudskiego.”

Przez okres wojny Niewiadomski koncentrował się na działalności edukacyjnej, artystycznej i pedagogicznej. Działal także w organizacji sanitarnej i milicji obywatelskiej. Po wojnie aktywnie włączył się w budowę polskiej państwowości, oferując umiejętności organizacyjne, a także pióro publicysty. Zajmował się m.in. ewidencjonowaniem dorobku artystycznego malarzy polskich, pracował w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w Ministerstwie Sztuki i Kultury. Nie zapomniał o swoich obowiązkach patriotycznych, uczestnicząc w akcji rozbrajania Niemców w listopadzie 1918 roku.

Kiedy w 1920 roku nawała bolszewicka zagroziła bytowi państwa, wziął urlop z pracy ministerialnej i zgłosił się do wojska. Miał wówczas 51 lat. Jego starania zostały odrzucone przez komi-



Straż honorowa przy trumnie zamordowanego Gabriela Narutowicza źródło Wikimedia Commons

się wojskową, ale z polecenia gen. Kazimierza Sosnkowskiego został przyjęty do kontrwywiadu w II Oddziale Sztabu Generalnego. Proponował szereg akcji wymierzonych przeciwko agencji bolszewickiej, w szczególności surowsze postępowanie wobec komunistów z KPP, wspierających marsz bolszewików na Warszawę.

W trakcie procesu Niewiadomski przytoczył kilka faktów z tej pracy: „Pan XX jest w czasie wojny na poczcie cenzorem wojskowym korespondencji żydowskiej, jego przeszłość: Żyd białostocki czy grodzieński, podczas okupacji niemieckiej był współpracownikiem dziennika żydowskiego, wychodzącego w trzech językach. Nie przyznawał się nigdy do polskości. Według domniemania uchodził za szpiega niemieckiego. Temu człowiekowi powierzona była cenzura listów żydowskich. Defensywa [wywiad] była bezradna. Powiedziano mi, że nie mają prawa aresztować go, ani zawiesić w czynnościach. Druga sprawa. Studenta żyda, przyłapanego na kolportowaniu bibuły komunistycznej. (...) Trzeba było czytać jeszcze tę bibułę. Słów nie ma na powiedzenie tego, co tam było. To był kał, błoto, to było przesiąknięte krwią żołnierzy polskich, tysiącem żyć chłopców naszych, którzy wzięli tę bibułę na serio i byli rozstrzelani za dezercję. Inni podpalali magazyny wojskowe, podpalali hangary, aparaty lotnicze. Krzywdy ta bibuła zaprowadziła niestychane. Była cała przesiąknięta krwią polską. (...) Jeszcze jedna sprawa – Horwitz, były członek PPS, obecnie członek centralnego komitetu komunistycznego, podpalał hangary lotnicze w Wilnie. Śledztwo przeprowadzone, siedział jakiś czas w X pawilonie, ale wkrótce

po wyjściu z defensywy dowiedziałem się, że Horwitz uciekł z obozu jeńców, gdzie go uprzejmie przeniesiono.”

Niewiadomski podaje też przykład mocno spóźnionego działania wobec znalezienia u jednego z działaczy komunistycznych tajnego zapisu, informującego o agentach komunistycznych w wojsku. Czynności podjęto dopiero po kilku miesiącach od ujawnienia szyfru. Pyta zatem, czy był to wynik niefrasobliwego podejścia do sprawy służb kontrwywiadowczych (czyli tzw. defensywy) czy agenturalnej działalności wewnątrz tych służb.

Kiedy jego uwagi nie zyskały aprobaty, zrezygnował z pracy w kontrwywiadzie i zgłosił się wraz ze swoim synem na front, gdzie służył jako szeregowiec. To kolejna wskazówka dotycząca osobowości Niewiadomskiego. Należy podkreślić, że nigdy nie godził się na kompromisy, jeżeli chodziło o Polskę. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości aktywnie włączył się w odbudowę kraju. Chciał naprawy państwa, zmiany prawa, ukrócenia sejmokracji, ograniczenia wpływów politycznych mniejszości narodowych, przede wszystkim żydowskiej i niemieckiej.

Obwiniął lewicę o doprowadzenie kraju do „lewicowego rozkładu”. A w szczególności obwinił Piłsudskiego: „Największym atutem wtedy [po odzyskaniu niepodległości] był nastrój ówczesny. Nastrój narodu był w pierwszych dniach po wyrzuceniu okupantów wspaniały. Trzeba było słuchać, co mówią na ulicach, na targach, po sklepach. Ludzie, lud lepiej może aniżeli inteligencja odczuwał intuicyjnie, że dzieje się coś wielkiego. Czekali hasła, czekali komendy, męskiej

► i wielkiej, któraby jednoczyła naród i poprowadziła naród do bohaterskich wysiłków. Piłsudski mógł wtedy zdobyć bez żadnego oporu serca całej Polski. (...) Piłsudski miał w ręku los całej Polski. Był jej moralnym dyktatorem. Mógł i powinien był żądać ofiar, ofiary pracy. Nasz kraj był ogłodzony i tylko praca mogła go wyżywić. Powinien był żądać ofiary krwi, bo dookoła nas była gromada wściekłych wilków, powinien był żądać ofiary interesów partyjnych. Tutaj szła gra o najwyższe stawki, o losy nie partii, ale narodu. Piłsudski nie dorósł do roli, jaką mu dzieje przeznaczyły. Zmarnował tę jedyną bezpowrotną w życiu narodu chwilę. Zarazem zmarnował własną wielkość, własną nieśmiertelność. Zamiast tej komendy, której naród czekał, zamiast programu pracy i gotowości bojowej, dyscypliny i rządu silnego, któryby w państwie wstrzymał anarchię, pałdy na naród dwa fakty: powołanie Kesselera w charakterze posła niemieckiego i rząd ludowy.”

Gwoli wyjaśnienia – poseł niemiecki został pierwszym akredytowanym w Warszawie przedstawicielem Republiki Weimarskiej, w której rządy przejęła lewicowa socjaldemokracja. I ten właśnie rząd, jako jedyny w Europie, uznał powstały w Warszawie z namaszczenia Piłsudskiego – „braterski” rząd Ignacego Daszyńskiego i Jędrzeja Moraczewskiego. Te fakty przyczyniły się wedle słów Niewiadomskiego: „do utrwalenia we mnie idei, która później dojrzała”.

Niewiadomski w trakcie rozprawy argumentował: „Istnieje jaskrawe hasło, wywieszane dla ciemnych tłumów, hasło, które jest osią wszystkich dążeń stronnictw socjalistycznych: dyktatura proletariatu. Hasło, w którym także widział owoc umysłowego i moralnego zwyrodnienia. W dzisiejszych czasach dyktatura jakiegokolwiek klasy jest nie do pomyślenia. Ale jeżeli można z pewną dawką słuszności mówić o dyktaturze klasy najoświecieńszej, wyrobionej politycznie, to dyktatura najciemniejszych mas jest hasłem zbrodniczym i oszukańczym. Masy nie spostrzegają się co do tego, że ich karki służą za drabinę do wspinania się dyktatorom. Rosja zrealizowała te hasła i wykazała ich praktyczną wartość.”

Dalej Niewiadomski argumentował, że rząd ludowy, od pierwszych swoich działań, czyli od powołania milicji ludowej, dążył do dyktatury, w której w rolę strażników weszli pospoliccy kryminaliści. Był to rząd, który: „wykazał uderzającą niemoc twórczą. Namomiast w sensie negacji, w sensie dezorganizacji pracy i deprawacji duszy dokonał rzeczy istotnie zdumiewających. Po dorwaniu się do władzy pełnomocnicy Piłsudskiego zro-



zumie, że otwiera się przed nimi niebywały okres propagandy, zaczęły się manifestacje, wiece, strajki, legion strajków. Majestat władzy Rzeczypospolitej leżał w błocie ulicznym. Rząd widział to, mówił, że nie ma siły. Siłę miał, tylko jej nie używał. Koroną wszystkiego był strajk służby szpitalnej. Bojowcy rozpędzali tych, co chcieli pracować, chorzy tonęli we własnym kale, a panowie Piłsudski i Wojciechowski nie umieli znaleźć środków tej zbrodni. (...) Zaczął się pochód anarchii. Widział to każdy stróż, każdy posłaniec, nie widział Piłsudski”.

Istotnie, środowiska lewicowe przystąpiły do konfrontacji, angażując bojówki PPS i członków dawnej Polskiej Organizacji Wojskowej, związanej ideowo z Piłsudskim, który chciał, by: „Warszawa robotnicza zmanifestowała swą wolę poskromienia warcholstwa. Jeśli dojdzie do walk ulicznych – wkroczę wojskiem i zaprowadzę ład i porządek (...). Jedno mogę przy obiecać: jeśli będziecie się domagać, aby siewcy anarchii zostali niezwłocznie postawieni w stan oskarżenia – ja takiego przyrzeczenia nie odmówię i zrobię ze swej strony wszystko, aby tak się stało”.

Polska Partia Socjalistyczna rzuciła hasło walki z „prawicowym bolszewizmem”, a Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie” zapowiadało „palenie dworów i wieszanie właścicieli”. Te ostatnie hasła odnosiły się do okresu walki podczas wyborów prezydenckich. Wyborów, które – wedle przeciwników Piłsudskiego – miały dać władzę jemu samemu, co byłoby dopełnieniem dyktatury. Niewiadomski twierdził, iż za sprawą rządu ludowego zostało „złożone kukulczę jajo” w postaci sejmu „o 5 przymiotnikach głosowania, zamiast jednej głowy sprawy państwowe oddane były w ręce fernali i pastuchów bydła. (...) Wynikiem tego był Sejm w połowie złożony z alfabetów duchowych, a w jednej czwartej czy piątej z ludzi, na których patrzy-

liśmy wszyscy, którzy stanęli poza granicą polskości i obywatelskości.”

W tym miejscu należy zaznaczyć, że Niewiadomskiemu chodziło o mniejszości narodowe, w szczególności mniejszość żydowską, która wspierała opcję Piłsudskiego. Problem tej mniejszości, a w zasadzie wpływu Żydów na sprawy Polski stanowił istotną część ówczesnej walki politycznej. To przeciw środowiska żydowskie podczas Wielkiej Wojny naciskały na okupanta niemieckiego, by na ziemiach polskich utworzyć Judeo-Polonię, polsko-żydowskie państwo.

Niewiadomski zwracał uwagę na związki środowisk żydowskich z socjalizmem: „Jad moralny i niemoc twórczą zaszczerpiło socjalizmowi żydostwo. Po okresie socjalizmu utopijnego rozpoczął się inny okres, który socjaliści zwykli nazywać naukowym, a dla którego jedynym właściwym terminem jest okres żydowski. Okres z Marksem, Kautskym i innymi jako hersztami. Żydostwo w lot odczuło, czym może się stać socjalizm w ich rękach. Żydzi dali swoich teoretyków, dali mu kolporterów, agitatorów, poparcie materialne, prasę, reklamę, rozmach zewnętrzny. Ale nie dali darmo. W zamian wnieśli do niego pewne pierwiastki własne, pierwiastki rasowe, które spowodowały zwyrodnienie wartości moralnej socjalizmu. (...) Żydzi wnieśli hasło wyłącznej walki o dobra materialne i odrzucili, jeżeli nie w teorii to w praktyce, zasadę słusznego, tj. proporcjonalnego wynagrodzenia, jak gdyby świadomości tego, że nic tak nie demoralizuje jak zysk nieprawdy, zarobek nadmierny, łatwy do osiągnięcia (...) Drugie co wnieśli, to jest ducha nienawiści, podstawową cechę całej propagandy, ducha walki i zemsty, nienawiści, tarcia społecznego, przeciwieństwo ideałów pracodawców i pracobiorców. Walka klas okazała się genialnym środkiem do rozsądzenia społeczeństw aryjskich i odwracanie uwagi od walki ras, od podboju żydostwa. Walka klas okazała się miechem do rozdmuchiwania tej iskielki zła, ►



► które znajduje się w duszach nawet najlepszych ludzi. Oni to podyktowali socjalistom te metody, zrobili z nich specjalistów zwalczania – zwalczanie oparte na nienawiści stało się ich głównym zajęciem: zwalcza się wszystkich co nie należy do sekty. Ale nienawiść zazjadła jest zawsze nietwórcza, tak samo jak każda twórczość musi być poczęta z miłości. (...) Na gruncie polskim wszystkie te cechy urastają do rozmiarów potwornych dlatego, że ciśnienie intelektualne i materialne żydostwa jest silniejsze niż kiedykolwiek i gdziekolwiek. Zarazem lud ciemny w masie, łatwowerny, pobudliwy, stanowi materiał wymarzony dla propagandy wywrotowej. Jednakże jeśli nie zamienił się w masę bandytów, to dlatego, że muszą być w duszy tego ludu jakieś cenne pierwiastki,

które go od tego bronią, które każą mu się opierać, więc się opiera i nie tylko opiera się, ale sam dochodzi zrozumienia rzeczy wielkich i świętych. Ten opór odczuwają partie lewicowe i chcą go złamać za wszelką cenę – tym się tłumaczy ich tak zajadła taktyka.”

W kolejnych słowach Niewiadomski opisuje, czym jest Ojczyzna: „Dla każdego z nas Ojczyzna to jest najlepsza tradycja przeszłości, to jest dobro duchowe i materialne odziedziczone po przodkach i przekazywane jak świętość z pokolenia na pokolenie. To nie jest własność ani dawnych, ani przyszłych pokoleń, ale wszystkich razem i dlatego my jesteśmy tylko chwilowymi dzierżawcami i strażnikami. To są nasze pojęcia. W naszym pojęciu mieści się przede wszystkim zespół obowią-

ków i ofiar, bo bez ofiar, bez poświęcenia – Ojczyzny nie ma. Dla socjalistów sprawa przedstawia się inaczej: Ojczyzna to my wszyscy. Jeżeli nam jest dobrze, to wszystko w porządku, to Ojczyzna jest szczęśliwa. Takie zdania wygłaszają nie najgorsi, wygłaszają najlepsi. Słyszałem na zebraniu publicznym, jak genialny pisarz i naiwny polityk Sieroszewski wygłaszał te zasady w obecności setek osób. Dla pospolitego towarzysza ta formuła jest jeszcze prostsza: Ojczyzna jest o tyle, o ile ma się z niej korzyść wyraźną, materialną; natychmiastową. Tym właśnie pojęciem dał wyraz poseł Moraczewski w pamiętnej mowie sejmowej w 1920 r. podczas najazdu bolszewickiego, kiedy twierdził, że lud polski nie pójdzie bronić Ojczyzny przeciw najazdowi, chyba że mu za to Ojczyzna drogo, bardzo drogo zapłaci.”

W konkluzji wystąpienia Niewiadomski stwierdził: „Wielkie badania historyczne w XIX wieku udowodniły tragedię dziejową Polski z powodu słabych rządów, Wie to każdy sztubak, nie chciał wiedzieć Naczelnik państwa. Komu potrzebna jest miękka ręka? Uczciwi obywatele kraju, ludzie o czystych rękach nie lękają się ręki twardej. Wszystko co w Polsce żyło, co było szlachetne, prawnie myślące, domagało się ręki twardej. Miękka ręka jest istotnie potrzebna, ale nie do władania Państwem. Miękka ręka potrzebna jest złodziejom, paskarzom, zdrajcom stanu, potrzebna jest bandytom, przestępcom grosza publicznego, chłopstwu, które wykręca się od płacenia podatków, żydostwu, spiskowcom, zdrajcom stanu, potrzebna jest przestępcom politycznym (...) potrzebna jest wszystkim wrogom Polski. Wszyscy oni handlują za miliony. Piłsudski o tym wiedział – nie mógł nie wiedzieć. Mimo to zalecał mięką rękę i szukał człowieka, i znalazł go.”

I tym człowiekiem – który nie mając własnego zaplecza politycznego, musiał opierać się na Piłsudskim, ten zaś mógł wpływać na niego – był Gabriel Narutowicz. Tak postać Prezydenta przedstawia Niewiadomski: „Narutowicz jako człowiek dla mnie nie istniał. Nie rozmawiałem z nim ani ja, ani podkreślałem to z naciskiem – nikt z mojej rodziny. Wierzę, że jako profesor, mąż, ojciec, był głębokim i szlachetnym człowiekiem. Dla mnie jednak istniał on nie jako człowiek, lecz symbol sytuacji politycznej, symbol hańby. Tę hańbę moje strzały starły z czoła żywej Polski. Nie żałuję nic. Zrobiłem to, co było moim obowiązkiem. Spełniłem go twardo i uczciwie. Przez moje ręce przemówiła nie partyjna zaciekłość, tylko sumienie i żelazna god-



Eligiusz Niewiadomski Autoportret, 1893

► ność narodu. Jak ja, czują tysiące w Polsce, tylko nie każdy zrobiłby to, co się stało moim udziałem.”

Niektórzy badacze zwracają uwagę na możliwość politycznej prowokacji ze strony stronników Piłsudskiego, dzięki czemu mieliby pretekst do zdyskredytowania endecji w politycznej walce. Takie uzasadnienie podawał Jędrzej Giertych: „Głównym dowodem tego, że zabójstwo było zorganizowane przez Oddział II, są dwa wypadki posiadania przez ten oddział wiadomości o mającym nastąpić zabójstwie na kilka godzin przed samym zabójstwem. Władysław Ludwik Evert w Sosnowcu wiedział na kilka godzin przed zabójstwem, nie tylko o zabójstwie, ale i o osobie zabójcy, malarzu Eligiuszu Niewiadomskim. Evert związany był w latach 1912-14 ze Strzelcem w Krakowie, w roku 1917 był członkiem POW w Moskwie, a w latach 1927-1934 był redaktorem gazety Polska Zbrojna, co wszystko wskazuje na jego związki z obozem, który rządził II Oddziałem. Innych, mniej jaskrawych poszlak, jest więcej”.

Aby dopełnić obraz tamtych dni, warto przywołać słowa samego Niewiadomskiego. Przyczyny swego czynu wyjaśnił w „Przesłaniu do wszystkich Polaków” napisanym w z celi więziennej:

„Byłoby źle z Polską, gdyby odrobina charakteru wystarczała, aby być uznanym za wariata, a odrobina uczucia wychodzącego poza normy przeciętne dawała kwalifikacje na fanatyka. Czyn był straszny, bo musiałem uderzyć w naród. Nie słowem bezsilnym, lecz gromem. Gromem równym tej hańbie, jaką go opanowała spółka cynicznych hulajów i jawnych wrogów Polski. Musiałem uderzyć gromem, aby zbudzić tych co mniemają, że Polska już się ciałem stała, że minął czas wysiłków i ofiar i że broń można już złożyć. Tak nie jest! To, na co patrzą oczy nasze, nie jest jeszcze Polską. Nie o takiej śniły wielkie serca poetów naszych, nie za taką cierpiały, walczyły i ginęły pokolenia. (...) To jest dopiero Polska Piłsudskiego, Judeo-Polska. Naród polski do władzy w niej jeszcze nie doszedł. Polskę prawdziwą trzeba dopiero zdobyć i zbudować. W walce o nią niech się hartuje dusza pokoleń. Od udziału w tej walce nie zwalnia nikogo ani wiek, ani stanowisko społeczne, ani przynależność lub nieprzynależność do partii. Trzeba ją zacząć od zwycięstwa nad sobą, od pokonania własnej słabości.”

W trakcie procesu Niewiadomski początkowo odmówił przyjęcia obrony. Mówił: „Bronić się chciałem sam, odrzucałem obronę, by nie dać nikomu powodu do mniemania, że chciałbym ratować moją osobę fizyczną. Tej ratować nie chcę. Chciałbym natomiast

ratować mój czyn. (...) Nie ma człowieka w Polsce, który by tego nie rozumiał. Jest to walka o polskość Polski. Jako taki czyn broni się sam za siebie. Narutowicz padł ofiarą zgrozę budzących machinacji, jakich areną stał się Sejm w obliczu całej Polski. W Sejmie kluby lewicowe w porozumieniu z Żydami, stojącymi na czele jawnych wrogów Państwa, postanowiły za wszelką cenę nie dopuścić do prezydentury człowieka niezależnego. Potrzebny był im człowiek chwiejny, uległy, dający się im powodować. Takiego chcieli mieć powolnym narzędziem. Chcieli bowiem nadal utrzymać kraj w stanie anarchii. Udało się im doprowadzić do wyboru głosami żydowskimi przeciw większości polskiej. Narutowicz nie zorientował się, wybór przyjął, zasiadł na fotelu prezydalnym, splamionym krwią naszych synów pomordowanych przez bojówki socjalistyczne”.



Eligiusz Niewiadomski źródło Wikimedia Commons

Ostatecznie przyjął pomoc obrony, która próbowała ratować Niewiadomskiego od wyroku śmierci. On sam zaś nie oczekiwał łaski, mówiąc: „do życia powrócić nie pragnę. Przynajmniej do życia mego ciała. Chcę, aby żył mój duch, to znaczy to, co było moją myślą, moim odczuciem, co żyło w moich czynach i co przetrwa mnie w moich pracach. (...) Kiedyś strzelał do człowieka nieznanego mi, bezbronnego, stojącego do mnie tyłem, to moją siłą moralną było przeświadczenie, że za jego życie daję swoje. Nie chciałbym żyć z myślą, że ten trybunał polski, ten symbol sprawiedliwości najwyższej, chce mi odebrać to, co było i jest do tej chwili moim dobrem moralnym. Wystawiłem weksel, chcę ten weksel spłacić uczciwie. To jest moje ostatnie słowo.”

Kim był Eligiusz Niewiadomski prywatnie? W trakcie procesu wykazywano, że zawsze należycie wypełniał powierzone zadania. Jako student Petersburskiej Akademii był uważany przez profesorów za zdolnego artystę. Uczelnię

ukończył w 1894 roku z dużym srebrnym medalem i tytułem artysty pierwszego stopnia. Za dyplomowy obraz „Centaury” zdobył duży złoty medal. Studia kontynuował w Paryżu, a także u Wojciecha Gersona. Jak wielu ówczesnych artystów, często wyjeżdżał do Zakopanego, skąd wyruszał na górskie wędrówki, przyczyniając się do rozwoju taternictwa – był autorem jednej z pierwszych map Tatr z zaznaczonymi szlakami oraz schroniskami.

W 1899 roku opracował popularny „Album do dziejów Polski”, czyli zbiór map historycznych. Po studiach i przyjeździe do Warszawy sporo pisał, stał się uznanym publicystą i krytykiem sztuki. Był ceniony przez Stanisława Witkiewicza, wszedł także w skład zarządu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych jako orędownik zreformowania tej instytucji. Przygotował także statut i zajął się organizacją powołanej Szkoły Sztuk Pięknych (dzisiejsza Akademia Sztuk Pięknych) w Warszawie, w której prowadził wykłady.

Zwieńczeniem pracy naukowej były jego dzieła, w tym dwutomowe „O sztuce średniowiecznej” wydane w latach 1904-1910 oraz broszurowe wydania na temat metod propagowania sztuki, wydawane w czasie I wojny światowej. Autor widział potrzebę łączenia działalności politycznej z edukacją społeczeństwa na polu sztuki. Wacław Stefański, warszawski lekarz i bywalec salonów towarzyskich pisał: „podnosił (Niewiadomski) poziom zebrań na artystyczne wyżyny”. Był także „artystą praktykującym”, jego autorstwa są witraże secesyjne w oknach oraz polichromie w kościele farnym pw. św. Bartłomieja w Koninie.

Charakteryzowało go specyficzne poczucie humoru. Wykłady w Szkole Sztuk Pięknych rozpoczął od słów: „Dzisiaj zajmujemy się największym mydlarzem i pacykarzem doby renesansu – Rafaellem, Santi z Urbino”, po czym następował opis wskazujący na to, że Santi był największym artystą swojej epoki. Niewiadomski pomagał biedniejszym studentom, kiedy ci byli w potrzebie, mimo że sam „nie śmierdział groszem”. On i jego rodzina żyli skromnie, nie żalowali pieniędzy jedynie na książki i drogie albumy z malarstwem.

**Dziś Eligiusza Niewiadomskiego znamy jedynie w kontekście morderstwa z 16 grudnia 1922 roku. Ale był też zdolnym artystą. Jego prace leżą gdzieś w magazynach muzealnych. Jego dorobek artystyczny został rozproszony. W powszechnej świadomości funkcjonuje jako zabójca pierwszego Prezydenta Polski.**



# ANETA

Nowela



STANISŁAW SROKOWSKI

Była dziewczyną drobną i delikatną, z cienkimi, drucianymi okularkami na nosie. Miała pociągłą twarz i bezgraniczny smutek w ciemnych oczach.

Od kilku dni krążyła po obozie, nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca. Inne dziewczyny bawiły się, chodziły na plażę, smażyły ciała jak na patelni i wyglądały jak czerwone raki, a wieczorami goniły na tańce, Aneta nie. Błada, z podkrążonymi oczami, siedziała na ławce, skurczona i zamyślona, jakby dręczyła ją jakaś ciężka choroba duszy.

Nie była okazem urody, ale miała w sobie dużo wdzięku, pewną łagodność charakteru, wewnętrzne ciepło i nieśmiałe usposobienie.

Wybierała się na samotne, długie spacerować przez las w stronę rzeki, gdzie stał domek inżyniera Gwarca, do którego przyjechał właśnie gość z Ameryki, student psychologii, Kris Andie, z Kalifornii. Natychmiast znalazł porozumienie z uczestnikami letniego obozu studentów i licealistów, zaraził ich gwałtownym, huraganowym śmiechem, ogromnym poczuciem humoru i licznymi dowcipami. Okazał się żywiołem radości i pełni życia. Wniósł tyle entuzjizmu i słonecznej brawury, że wkrótce stał się centralnym ośrodkiem wydarzeń w obozie. Nie mogła się bez niego obejść żadna impreza, nie było udanego towarzyskiego spotkania, wieczornych ognia nad brzegiem morza ani nocnych śpiewów przy butelce wina. Grał na gitarze, śpiewał, tańczył, ballady na poczekaniu układał i szybko się uczył polskiego. Na dodatek wyglądał

jak aktor filmowy, przystojny, wysportowany, z ciemnym wąsikiem, bystrym spojrzeniem i nieco ironicznym wyrazem twarzy.

Anety jednak nie porwał. Patrzyła na niego wielkimi, zdumionymi oczami, lecz nie poddawała się fali euforii, kryjąc się w cieniu lasu i wśród milczących przedmiotów. Nie uczestniczyła w prowokowanych przez niego grach towarzyskich. Nie brała udziału w wieczorkach zapoznawczych. Stawała w drzwiach i nieмым wzrokiem ogarniała bawiące się pary, od czasu do czasu rzucając nieśmiałe spojrzenie na Krisa, który naturalnie tego spojrzenia nie zauważał, brylując wśród dorodnych panien.

Któregoś dnia usiadła przed domkiem inżyniera Gwarca i nieruchomo wpatrywała się w szumiący strumyk. Był wieczór, ogromne gwiazdy powoli wspaniały się na szczyt nieba, wiał przyjemny, ciepły wiaterek, a Aneta siedziała z podkurczonymi nogami i monotonna uderzała palcem o deskę przydrożnej ławki. Wydawała się całkowicie pochłonięta swoimi myślami.

Inżynier Gwarc patrzył przez okno i śledził zmieniającą się twarz dziewczyny. Chwilami zdawało mu się, że rozmawia sama ze sobą. Tłumaczyła coś sobie, opowiadała po cichu jakieś zdarzenia, w których brała udział, nie zgadzała się z czymś, poruszając wolno ustami i kręciła głową. Potem wstawała, patrzyła w niebo, uśmiechała się blade, lęklawie, jakby dostrzegała jakieś widmo w gęstwinie gwiazd i kryła się w cieniu drzew.

Coraz częściej ją tutaj inżynier widywał, a gdy wychodził na taras, by się z nią przywitać, cofała się, kurczyła, jakby się chciała skryć przed światem.

Inżynier Gwarc był mężczyzną w średnim wieku, minęła czterdziestka, ale dobrze się trzymał, wysoki, zadbany, z mocnymi bicepsami i długimi nogami. Twarz zbyt mięsista, nalana alkoholem, ale za to sympatyczna, plebejska, żywa.

Inżynier Gwarc stronił od ludzi, miał za sobą dwa nieudane małżeństwa i nabawił się kompleksu. Sądził, że już nigdy nie uda mu się w życiu zdobyć prawdziwej miłości. Nieufnie przyglądał się nowo poznanym kobietom, chwilami był wobec nich arogancki, brutalny, a nawet okrutny. Gdy poczuł, że znowu pada ofiarą podstępnej gry, czy perfidnej manipulacji, stawał się zgrzybliwy, szyderczy i agresywny. Nieraz widziano go, jak z wściekłą miną wyrzucał ze swojego domu nowo poznaną atrakcyjną kobietę, żmijowatym głosem sycząc:

– Wynoś się, zdziro! Ty ścierwo!

Burczał na progu domu i pluł z pogardą pod nogi.

Potem zamykał drzwi i długo nie pokazywał się ludziom na oczy. A gdy wyszedł ze swojej samotni, wyglądał strasznie, dziko, zarośnięty. Kiedy wyłaniał się z ciemności, wyglądał jak upiór.

Ale któregoś dnia zmienił się nie do poznania.

Sąsiedzi kiwali z niewiarą głowami i wołali:

Ciąg dalszy na str. 34 ►

► – Panie Tadzio, w świetnym humorze pan dzisiaj.

A pan Tadzio podśpiewywał sobie, gładził wąsa, unosił brew i tajemniczo się uśmiechał. Tak się dziwnie złożyło, że akurat te wszystkie jego przemiany na czas obozu studenckiego przypadły. A dokładniej mówiąc na czas, kiedy Aneta swoje wędrówki ku rzece odbywała i zawsze obok jego domku przysiadowała.

Nie wiadomo dlaczego wtedy to właśnie do lustra zaglądał, perfumami się oblewał, nową koszulę nakładał i chodząc po pokoju, cichutko, pod nosem podśpiewywał.

A gdy dziewczyna, jak co dzień (bo już niemal co dnia się tutaj zjawiała i to w różnych porach) siadała na ławce, inżynier Gwarc, Bóg jeden wie z jakiego powodu, prostował się, obliżywał się nagle, wargi zagryzał i długo wpatrywał się w drobne, delikatne piersi Anety. Potem śledził rysy jej twarzy.

Dziewczyna już drugi tydzień zatrzymywała się przed jego domem. Coraz częściej zdawało mu się, że zerka w jego okno. Obchodziła domek wąskimi ścieżkami dokoła, rzucając ukradkowe spojrzenia zza długich, ciemnych rzęs.

Kiedy na chwilę wpadał Kris, dziewczyna gwałtownie odskakiwała i kryła się w lesie, uciekając pospiesznie, jak-

by ducha zobaczyła. Potem ostrożnie wyłaniała się spośród drzew jak nimfa, w krótkiej spódniczce i cienkiej, ciemnej bluzce, spod której widać było dwa drobne wzniesienia i rzucała ukradkowe, niepewne spojrzenia spoza grubego pnia dębu na taras domku inżyniera Gwarca.

Nadchodził wieczór. Inżynier Gwarc zapalał światło i widziała, jak się pochyla nad nocną lampką, przeglądając jakieś papiery. Potem gasił światło, a ona zobaczyła wielki cień na ścianie, jak w pośpiechu narzuca na siebie bluzkę, później gwałtownie otworzyły się drzwi i długi cień skoczył w stronę drogi. Zastygła. Poczula jak wali jej serce. Obok niej zaszemrały gałęzie, zaszleściły liście i zapadła bolesna, trwożliwa cisza. Poczula, jak drży. Z bocznej ściany padł długi, płaski klin światła. Podsunęła się w stronę domku i zobaczyła, jak inżynier Gwarc się czesze przed lustrem, a potem szcztokuje głowę. Stała wrośnięta w ziemię, nie mogąc zrobić kroku.

I taką zobaczył ją pan Tadeusz. Podszedł do okna, przetarł dłonią szkło i przykleił twarz do szyby. Była sparaliżowana, pobladła i strasznie nieszczęśliwa. Inżynier uśmiechnął się do niej i poczuł jak jego serce oblewa nieznane od lat ciepło. Nie wiadomo dlaczego drgnę-

ła mu grdyka i z kłopotem przełknął ślinę. Uniósł ramię, jakby mówiąc, poczekaj, zaraz wyjdę. Po jego twarzy rozlał się uśmiech zadowolenia. Kiwnął głową i chwycił klamkę. Gdy wyszedł, skoczyła jak sarna, znikając w ciemnościach. Długo stał, wpatrując się w mrok. Potem nabrał haust świeżego powietrza i głęboko odetchnął.

Następnego dnia rano obóz się zwinął. Autobus zatrzymał się na skrzyżowaniu dróg. Inżynier Gwarc stał obok Krisa i szukał oczami drobnej, kruchej dziewczyny. Przesuwał wzrok z okna do okna, aż natrafił na jej zastygłe, smutne oczy.

Autobus ruszył, dziewczyny machały rękami, krzyczały, głośno pozdrawiały Krisa. Tylko drobna, krucha panienka siedziała nieruchomo, niemo patrząc gdzieś w przestrzeń.

Inżynier nie spuszczał z niej wzroku.

Gdy autobus ich mijał, Aneta nagle się odwróciła i z zakłopotaniem w oczach kiwnęła drobnym, chudym ramieniem, a z jej twarzy oderwał się delikatny, niesmiały uśmiech i uniósł się w powietrze, jakby był motylem.

Inżynier drgnął. Wydało mu się, że spojrzenie dziewczyny idzie gdzieś obok niego. A obok niego stał właśnie Kris.

[www.stanislawskowski.pl](http://www.stanislawskowski.pl)

Ryszard Czarnecki

## RYSIE OKO



### Szykany wobec Polaków – największej mniejszości narodowej u naszego sąsiada

Więzień Sobolewski w części III „Dziadów” Adama Mickiewicza, gdy jego towarzysze z konspiracji przeciwko Rosji są wywożeni na Sybir, ślubuje: „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie”. To samo można powiedzieć dziś o naszych rodakach, którzy nie z własnej woli żyją poza obecnym terytorium Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a ściślej na dawnych Kresach Wschodnich RP. Także tych, którzy mieszkają na terenie obecnej Litwy i zmagają się z coraz większą dyskryminacją ze strony władz państwowych w Wilnie.

Państwo litewskie zachowywało jeszcze pozory względem największej mniejszości narodowej, jaką są Polacy, przed akcesem Wilna do Unii Europejskiej. Wtedy Litwa bała się, że otwarte szykany wobec Polaków mogą opóź-

nić ich wejście do UE. Paradoksalnie, po zameldowaniu się Litwy w organizacji, która na sztandarach wypisuje sobie od dawna prawa mniejszości, w tym mniejszości narodowych – Polakom wiedzie się gorzej.

Usilna lituanizacja (zlitewszczenie) nazwisk Polaków w urzędowych dokumentach odbywała się i odbywa nawet wbrew stanowisku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu, który stanął w obronie praw naszych rodaków. Może uczynił to mniej ułtymatywnie niż w przypadku mniejszości LGBT, gdzie był dużo bardziej zdecydowany, ale jednak opowiedział się po stronie Polaków, a nie państwa litewskiego. Naszym rodakom nie zwróceno majątków, które Związek Sowiecki zabrał polskim organizacjom i stowarzyszeniom, gdy zajmował Wileńszczyznę w roku 1939, potem w 1940, wreszcie w 1944.

Polaków dyskryminuje się przy zwrocie czy zakupie ziemi. Zamyka się też szkoły i klasy polskie, a trzeba tu dodać, że jest to jedyny kraj na świecie poza Polską, który ma całkowicie polski system szkolnictwa od kilkudziesięciu przedszkoli przez blisko sto szkół. Na skutek odgórných antypolskich decyzji część polskich rodzin nie chce da-

wać swoich dzieci do szkół ojczystych w obawie, że mogą sobie nie poradzić na przykład na litewskiej maturze. Konsekwencją tej sytuacji jest fakt, że aż dwie piąte polskich dzieci nie otrzymuje obecnie na Litwie możliwości naukania w języku polskim.

Tymczasem mówimy o polskiej mniejszości, która w szeregu gmin, a nawet w dwóch rejonach stanowi... większość! W rejonie solecznickim (miasto Soleczniki, litewskie Solecznikai) Polacy stanowią do czterech piątych ogółu mieszkańców. Natomiast w rejonie wileńskim ponad 50% mieszkańców to nasi rodacy.

O powadze sytuacji odnośnie dyskryminacji polskiego szkolnictwa świadczy fakt, że szykanami tymi zając się musiała w ostatnich dniach specjalna struktura Parlamentu Europejskiego, która zajmuje się mniejszościami narodowymi w Europie. Wiadomo, że celem władz litewskich jest zrobienie tego, co uczyniły w okresie między I a II wojną światową na Litwie Kowieńskiej, czyli całkowite wyeliminowanie Polaków. Trzeba zrobić wszystko – także umiędzynarodawiając sprawę Polaków na Litwie – żeby do tego nie dopuścić.

**Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie!**



PIOTR GAGLIK



# Polacy pod Wrocławawiem 1640-1840

■ W czas Objawienia Pańskiego godzi się przytoczyć następujące rymowane strofy: *Wejrzy, wejrzy z swej wysokości, O, Boże wszej sprawiedliwości Na krzywdę, na gwałt obtoczonych Twych krześcian od cie stworzonych, Co im wyrządza frant złośliwy. Pokaż moc, pokaż, Boże żywy. Postrasz, zasmuć go, jak on czynił Tym wiernym twym, gdy je tak trapił. O, daj to dziecie namilejsze, Dla nas narodzony Jezusie. Amen.*

Taką treść na tablicy kościoła św. Krzysztofa we Wrocławiu notowali Polacy jeszcze 200 lat temu. Datuje się ją na 1641 rok, nie przetrwała do naszych czasów. Ale przetrwali Polacy.

Inspiracją dla moich refleksji stał się artykuł z 78. numeru „Prawda jest ciekawa” przyjaciela Piotra Sutowicza. Łączy nas nie tylko przedmiot zainteresowań, głównie historia. Piotr mieszka w Bieńkowicach, ja w Brochowie – oba osiedla leżą na wschodnim krańcu Wrocławia. Skoncentruję się zatem na tej obecnie wrocławskiej parafii i polskim losie tych dwu przedmieść Wrocławia na przestrzeni przedostatnich dwóch wieków.

Piotr wspominał o podwrocławskim Jerzym Tresce z Nowego Dworu, gdzie miejscowi Polacy używali – co podkreślał – polskiej gwary dolnośląskiej, której zanik nastąpił około 150 lat temu. W szkole w Laskowicach Oławskich pod Jelczem, wprowadzono w 1820 roku język niemiecki. Podobnie, jeszcze wcześniej, wydano zarządzenie dla ewangelickiej szkoły wiejskiej w Solnikach (obecnie część Radwanic), tuż za obecnymi południowo-wschodnimi granicami Wrocławia. Przywódca buntu dolnośląskich

protestanckich chłopów z Laskowic, Jerzy Treska mówił wprost przed niemieckim sądem, że jego ojczystym językiem jest język polski. Nie ma tu mowy zarówno w jego wypowiedzi, jak i świadków o jakimś *wasserpölnisch* czy śląskim. Wówczas władza państwowa się na pewien czas ugięła, choć w imię centralizacji i jedności kulturowej rugowano od dekady w drodze administracyjnej język polski w szkole.

Treska w petycji do lokalnej władzy państwowej w 1826 roku stwierdza, że dominium laskowickie obejmuje 391 polskich gospodarstw, a jedynie 48 niemieckie. Uważał zatem, że przywrócenie języka jakiego używają w domu jest zasadne również w kościele i w szkole. „Polacy są tak samo ludźmi jak inni i nie żyją jak nierozumne bydło” – to cytat Treski z petycji. Ewangelicka gmina laskowicka, znajdowała się po tzw. „polskiej stronie Odry” i obejmowała m.in. Jelcz, Brzezinki, Chwałowice, Nowy Dwór, skąd pochodził Treska oraz Ratowice nieopodal brzegu Odry. W sąsiadującej od północnego zachodu parafii zarówno ewangelickiej jak i katolickiej, które obecnie graniczą z Wrocławem, polskość zacho-

wała się w mniejszym stopniu. Wówczas nieliczni już Polacy mieszkali w Swojczicach, obecnym osiedlu wrocławskim. Określenie fizjograficzne, ale również polityczne „polska strona Odry” zaznaczano na mapach i opisach w dobie Oświecenia, a używano znacznie wcześniej. Termin ten został wyrugowany dopiero w drugiej połowie XIX wieku.

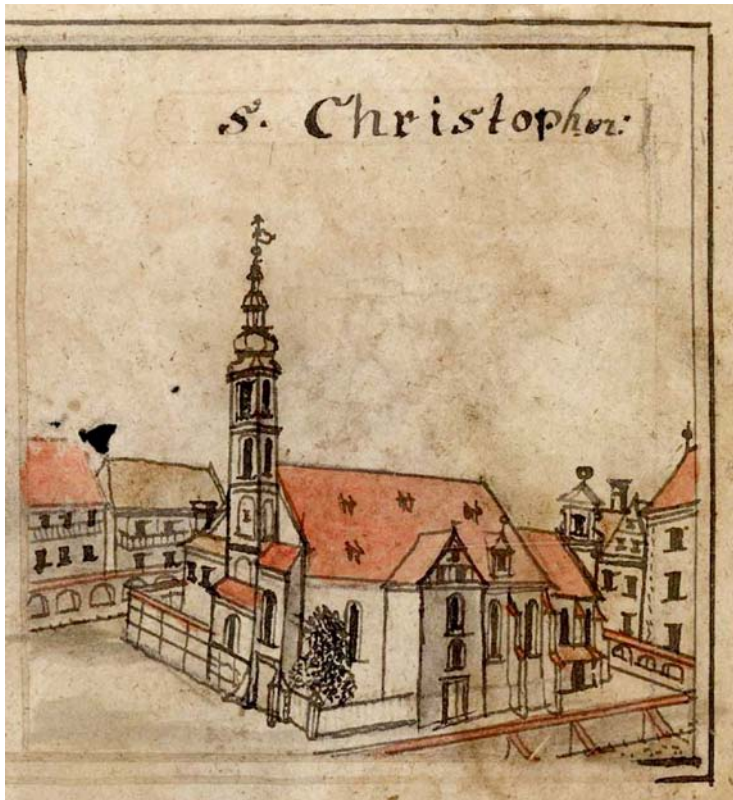
Tu muszę się odwołać do wzruszającego osobistego spotkania. Na początku XXI wieku znajomi Brochowianie skontaktowali mnie z rodziną, która przyleciała *via* Niemcy aż z Brazylii. Okazuje się, że ich dziadek i babcia brali ślub około 1913 roku w brochowskim kościele. Szukali korzeni rodzinnych. Zapytałem najpierw o nazwisko. Wyjaśniłem, tłumacząc je z języka polskiego, że ich pradiadkowie nazywali się Główka (Glowke) i byli pochodzenia polskiego. Następne pytania dotyczyły wyznania i z jakiej wsi pochodzili.

Amator historii, mąż wnuczki, rodowity Niemiec z Hesji wyciągnął kserokopie dokumentów z połowy XVIII wieku, za które zapłacił niemałą sumkę amerykańskim mormonom. W dokumencie pojawili się świadkowie chrztu lub krewni, ewangelicy o polskich nazwiskach nie tylko Główka, lecz Zaba, Karasch, Ryba. Od razu skojarzyłem ich z nadodrzańskimi Polakami. Z trudem udało mi się odkryć, że pochodzili m.in. z Chwałowic, czyli parafii laskowickiej. Z poufnego raportu Konsystorza Ewangelickiego w związku ze sprawą Treski wynika, że we wspomnianych Chwałowicach w 1826 roku mieszkało tylko 4 gospodarzy niemieckich a 36 polskich, a w Ratowicach tuż nad Odrą – 7 niemieckich i aż 58 polskich.

Niedawno dotarłem do nazwisk właścicieli łąk nadodrzańskich z Ratowic, wypisanych na mapie regulacyjnej Odry z połowy XIX wieku. Pojawiają się tam



Rycina Endlera kościoła Zbawiciela z ok. 1820. Do tej parafii należeli m.in. ostatni polscy ewangelicy z Brochowa



F. B. Werner Wroclawski kościół św. Krzysztofa ok. 1750



Kościół św. Krzysztofa z czasów ostatnich nabożeństw polskich

► nazwy miejscowe, już dziś zanikłe, np. nadrzeczny grunt należący do Radowic i Jelcza pod nazwą „Odrsitze”. Nieopodal są łąki chłopów z Radowic: Treške, Wiechle, Moche. W innych pobliskich wsiach, ale też w Brochowie spotyka się nazwiska z pozoru niemieckie, a przecież Beer, Beyer, Beier, pochodzi w tym przypadku od „gbura”, „bura”, w gwarze dolnośląskiej baura (czasem wymawiano „bielra”), czyli spolszczonej nazwy niemieckiej Bauer (chłop). W owych czasach oznaczało chłopą zależnego, czasem pańszczyźnianego, ale zazwyczaj posiadacza gospodarstwa z możliwością jego dziedziczenia.

Tej okoliczności prawnej można m.in. zawdzięczać, że w danej wiosce utrzymały się rodziny lub na długo utrwały się stosunki rodzinne tak istotne dla zachowania tożsamości języka i pochodzenia. Często otrzymywali niemieckie nazwiska. Stąd po obydwu stronach Odry spotkać można nazwisko Wagner, Winkler co oczywiście nie ułatwia identyfikacji tożsamości nosiciela nazwiska. Na przykład, w Laskowicach ostatnie nabożeństwo w języku polskim odprawił w 1881 roku pastor August Winkler. Sądzę, że inny z brochowskich kmieci o nazwisku Winkler był Niemcem, choć z ewangelickich aktów urodzin można dostrzec, że matki względnie babki nosiły nazwiska nieniemieckie, pochodziły prawdopodobnie z polskich rodzin z tych zasiedlanych wiosek w pobliżu Świętej Katarzyny, Kotowic, Siedlca, Iwin, Żernik czy Bieńkowic.

Biedniejsi chłopci zależni otrzymywali po prostu przezwiska, często takie jakimi obdarzali ich sąsiedzi. Nawiązywały one czasem do rodzaju obowiązku pańszczyźnianego, czasem do jakiejś umiejętności czy choćby używanego imienia. Nazwiska te świadczą, że ich nosiciele mieszkali kiedyś w środowisku polskim. Stąd wspomniany Karaś czy Żaba. Po drugiej stronie Odry, w Żernikach pod Wrocławiem, w Świętej Katarzynie, Radwanicach, Zacharzycach czy Bieńkowicach spotykamy nazwiska Beyer, Stache, Lorke, Runschke, Rontschke (Rączka), Bogedall (Bogdale, od Bogdała, Bógdała?). Do dziś w gminie Szczekocin, w powiecie zawierciańskim znajduje się wieś Bógdał. Takie nazwiska nosi sporo świadków chrztów oraz matki i babki chrzczonych brochowskich niemowląt. Do dziś zachował się dom z 1874 roku z inicjałami dawnego kmiecia Gottfrieda Wielscha, spokrewnionego z mieszkańcami wymienionych wyżej miejscowości. Czy jego sąsiad, Kutsche, był Polakiem nie wiadomo, ale z pewnością był nim mieszkaniec Bieńkowic, Urbanski. Podobnie z Dombrowskim przybyłym do Brochowa ok. 1820.

Na ówczesnej ul. Głównej w Brochowie pod nr 7 zamieszkiwał co najmniej od połowy XVIII wieku bogaty chłop, jeden z 5 kmieci brochowskich, Winkler, w drugiej dekadzie XIX w. reprezentowała gospodarstwo wdowa po nim o nazwisku Beier; pochodząca prawdopodobnie z rodziny z Bieńkowic lub Zacharzyc. Po prawej stronie miał zagrodnika Nowaka,

a po lewej mieszkał Mischke, nieco dalej przedstawiciel najbiedniejszej ludności, chałupnik Bartsch, którego zanotowano w Brochowie już w 1755 roku.

Nowak przybył we wspomnianej wyżej dekadzie prawdopodobnie z parafii w Piskorzowie, gdzie mieszkało sporo Polaków zarówno ewangelików, jak i katolików. Nowakowie, oczywiście całkowicie zmienieni dotrwali na swojej posesji, następnego stulecie do 1945 roku, podobnie jak wdowa po ostatnim Winklerze. Po drugiej stronie ulicy mieszkali aż do XX w. dawni Dolnoślązacy, Gohlowie, a także – choć notowany epizodycznie – Gotfryd Tscheischke. Czy pierwotnie nazywał się Czaszka czy Czyżko, trudno stwierdzić. O wiele łatwiej ustalić pochodzenie późniejszego brochowskiego rzeźnika, Dombrowskiego (Dambrowskiego). Pochodził z wioski na południe od obecnych granic Wrocławia. W powyższych przypadkach trudno cokolwiek powiedzieć o świadomości narodowej. Dotyczy to dla przykładu młynarza brochowskiego Peschela, który występuje w dokumentach dotyczących Brochowa w latach 30. XIX wieku, czy bogatszego chłopą, Peschinga, który zdaje się nabył grunt od dawnego kmiecia Wielscha. Jakim językiem mówili w domu, a jakim w sprawach oficjalnych wymienieni wyżej chłopci brochowscy i bieńkowiccy?

Język domowy odróżniał ich od niepolskiego otoczenia, a tam gdzie właściciel nazwiska przebywał stale w polskiej wyspie językowej wzmacniał odręb- ►



► ność, zachęcał do używania języka domowego jako języka publicznego, to jest tego, którego używa się wobec sąsiadów i w stosunkach miejscowych. Wszyscy oni oczywiście znali język niemiecki, podobnie jak wspomniany Jerzy Treska. Ale to on w imię praw człowieka żądał od władzy pruskiej, aby język domowy stał się dla niego i mieszkańców sąsiednich wiosek, językiem przekazu publicznego.

Zjawisko zanikania lub utrwalania języka publicznego możemy dziś obserwować u Polaków litewskich czy Serbołużyczan. Dodam, że zarówno Serbołużycanie jak i władza niemiecka, choćby bardzo restrykcyjna i „pruska” nigdy nie postuluje się wobec Serbołużyczan opisem, że są to jacyś „Polacy” czy też Niemcy używający języka słowiańskiego. W pruskiej rejencji legnickiej, również po prawej, obecnie polskiej stronie Nysy w omawianym czasie funkcjonowały nieliczne wiejskie ewangelickie szkoły dwuklasowe uczące również języka Wendów – jak wówczas określano Serbołużyczan. Były to szkoły dwujęzyczne. Podobnie w pruskiej statystyce szkolnej dotyczącej Śląska nie ma dwujęzycznych szkół niemiecko-śląskich, lecz niemiecko-polskie. Nie było bowiem języka śląskiego, tak wówczas jak i dziś!

Pomysł na mowę śląską zrodził się na dawnym pograniczu prusko-austriackim pod koniec XIX wieku i to raczej w sporze kulturowym między nieniemieckimi mieszkańcami pogranicza. Ślązacy austriaccy chcieli się odróżnić od Morawian i Czechów, ale na pograniczu opawskim oraz głubczycko-raciborskim w państwie pruskim nie uważali się za Niemców. Dopiero w XX wieku wraz z polsko-niemieckim sporem językowym dotyczącym tożsamości narodowej, Niemcy politycznie wykorzystali pojęcie „Ślązacy” akceptując celowo niepolskie i nieniemieckie ujęcie.

Dwujęzyczność na Śląsku była akceptowana czy raczej tolerowana przez władzę państwową, póki nie uznano konieczności ujednoczenia kulturowego w duchu wierności państwu. Ten swoisty pruski prolog do późniejszej ogólnoniemieckiej „walki o kulturę” (*Kulturkampf*) rozpoczął się po wojnach śląskich, to jest po 1763 roku. Fryderyk II zabrał się za katolików, wietrząc irredentę habsburską na Śląsku, zdecydowanie obniżył polityczne i gospodarcze wpływy Kościoła katolickiego. Za to faworyzował ewangelików, gotowy zaakceptować polski język, zwłaszcza w wiejskich zborach ewangelickich, byleby byli wierni monarchii pruskiej i stanowili dobry materiał na żołnierza.

Król wydał wówczas zarządzenie (1753), które zawierało pozwolenie na

otwarcie ewangelickiej szkoły elementarnej polsko-niemieckiej w Solnikach – obecnie część Radwanic, bezpośrednio dziś sąsiadująca z wrocławskimi Bienkowicami. Szkoła ta miała obsługiwać oprócz wymienionych wyżej wsi również Księżę Wielkie, Siechnice, Zacharzyce, Świętą Katarzynę i Groblice. W czasie wojen śląskich dla celów wyłączenie państwowych kazał drukować po polsku uniwersały, a nawet wydawać rządową gazetę po polsku dla górnośląskiej ludności i akcentować dawniejsze powiązania Hohenzollernów z Piastami, zwłaszcza legnicko-brzeskimi ewangelikami. Cóż się nie robi ku chwale Prus!

Wówczas mniej ważne było dla króla Prus, jakim językiem posługuje się pruski poddany. Sam Fryc bowiem używał języka intelektu, czyli francuskiego, znajomość niemieckiego wykorzystywał tylko wobec swoich poddanych i koni. Wojna zaś wymagała od Fryderyka II i jego następcy dobrej, rozkazodawczej i precyzyjnej znajomości tego języka, w którym też szkolili swoich żołnierzy bez względu na pochodzenie, wyznanie i język domowy. Dla królów Prus język niemiecki był po prostu językiem państwa.

W dawnym księstwie wrocławskim powstały nowe parafie ewangelickie, gdzie dopuszczano język polski w ewangelickim kościele i w szkole. Dlatego m.in. w Bienkowicach w latach 1764-1811 w księgach ewangelickiej parafii św. Krzysztofa odnotowano 188 tzw. chrztów polskich. Można przyjąć, że co najmniej do lat 40. XIX wieku Bienkowice były niemal w całości polskie. W pobliskich dawnych wsiach, np. w Radwanicach odnotowano 129 chrztów, w części Iwin – 101, w obecnej części Radwanic, tj. w Solnikach aż 214, a w nieco dalej położonej Świętej Katarzynie – 172. Ale w Brochowie odnotowano (1810) tyl-

ko 3 chrzty polskie, w Wojszycach i na Tarnogaju po 2, zdecydowanie więcej na biednym wówczas Księżu Wielkim – 103 oraz 17 chrztów w małych Opatowicach. W przypadku Księża Wielkiego i Opatowic pewien wpływ miało sąsiedztwo Radwanic, Siechnic i Solnik, czyli również szkoły polsko-niemieckiej i nabożeństw polskich w kościele św. Krzysztofa.

Istotnego wyjaśnienia wymaga pojęcie „polski chrzest”. Otóż przy chrzcie noworodka rodzice składali przysięgę wobec pastora i świadków, w języku dla siebie i świadków świadomym. Warto się zatem przyjrzeć nie tylko rodzicom, ale również świadkom, skoro ich właściwym językiem była polszczyzna. Dodać wypada, że świadkami (tu nie nazywani rodzicami chrzestnymi) były osoby zaufane dla rodziców dziecka, często z ich dalszej lub bliższej rodziny lub sąsiadów. Jako reprezentanci gminy wyznaniowej, zgodnie z obyczajem protestanckim zaświadczały, że dziecko zostanie wychowane w wierze rodziców i świadków.

Mieszkańcy dużej wsi katarzyńskiej, siedziby jednej z najstarszych na Śląsku parafii katolickich, różnili się pod względem własności i struktury społecznej. Miejscowość była w większości katolicka, w części również dwujęzyczna. Za wyjątkiem Świętej Katarzyny nie było raczej napięć na tle wyznaniowym, w pobliżu były wsie wyraźnie ewangelickie, jak Solniki, Zacharzyce i część Iwin, czy obecnie wrocławskie Bienkowice i Lamowice. W małych Solnikach była szkoła ewangelicka również po to, by stworzyć równowagę z katolicką starszą katarzyńską szkołą parafialną. Tak się zazwyczaj działo, póki nie wprowadzono państwowego obowiązku szkolnego, zazwyczaj w niemieckiej szkole wiejskiej dwuklasowej, a później w zborze. Do lat 1810-1820 topnienie polskiej obecności było powolne. Już w 1809, a szczególnie w 1811 zaczęły się administracyjne represje pruskie wobec języka polskiego zarówno w kościele, jak i w szkole. Przymus szkolny i centralizacja w imię oświecenia publicznego na wzór pruski oznacza tu pierwszy etap *Kulturkampf* na pół wieku przed zarządzeniami kanclerza Rzeszy, Otto von Bismarcka.

Mieszkańcy Solnik pierwsi ochrztili dziecko polskim chrztem w 1759 roku i uczestniczyli w ostatnim sakramentalnym obrzędzie w 1811 roku. Wówczas też wyrugowano język polski ze szkoły solnickiej. Niebawem w 1829 roku skasowano regularne nabożeństwa polskie w kościele św. Krzysztofa, a w następnym dziesięcioleciu pozbyto się ich osta-



Dom Gotfryda Wielscha, najstarszy na Brochowie, inicjały właściciela.

► tecznie. Sporadycznie istniał jeszcze przez jakiś czas skromny obrządek pogrzebowy z uszanowaniem języka zrozumiałego dla żałobników. Miejscowy żywioł polski utrzymywał się na Księżu Wielkim i Bieńkowicach jeszcze do połowy XIX wieku. Później po zniesieniu zależności osobistej śląskiego chłopca w 1811 a zwłaszcza w 1848 po uwłaszczeniu zaczęła się jednak migracja biedniejszej ludności wiejskiej do podwrocławskich wsi i do samego Wrocławia. Dotyczyło to zarówno Niemców jak i Polaków z powiatu wrocławskiego i powiatów sąsiednich. Owo zasiedlanie coraz nowocześniejszego i uprzemysłowionego miasta trwało nieprzerwanie aż do II wojny światowej. Był to dla miejscowości podwrocławskich żywioł obcy, niezależnie od jego świadomości narodowej.

Na przykładzie dużej wsi folwarczno-kmieciej, jakim był wówczas Brochów, widać w latach 40. XIX wieku, a jeszcze bardziej w następnej dekadzie – wzrost ludności, w tym udział ludności dwujęzycznej, polsko-niemieckiej. Była to biedota wiejska zasilająca miejscowy fol-

wark lub wynajmująca się sezonowo do pracy u bogatszych chłopów. Można przyjąć, że znajomość języka polskiego lub świadomość nieniemieckiego nazwiska nie zawsze towarzyszyła tożsamości etnicznej. Jeszcze trudniej było w małych wioskach jak Bieńkowice i Lamowice, które zatrzymały się w rozwoju. Ci co mogli przenosić się do większych wsi lub zasilali wprost proletariat wrocławski. Stara ludność, o swoistej tradycyjnej świadomości stopniowo wymierała, a nowi nieliczni przybysze czuli się raczej Prusakami ze Śląska, a Niemcami dlatego, że niemiecka była szkoła, do której nie zawsze z ochotą uczęszczali. Służba wojskowa tylko potwierdzała ten stan rzeczy.

Przypomina to warunki, które przy innych okolicznościach dotyczyły schłopiłej szlachty zagrodowej na dawnych ziemiach kresowych Rzeczypospolitej. Znam potomków mieszkających od 80 lat w Brochowie i w Bieńkowicach, których rodziny pochodziły spod Orszy, z wioski na terenie Białorusi, odległych o niecałe 25 km od granicy rosyjskiej i 120 km od Smoleńska. Przez ponad 250 lat nie-

liczni już Polacy zachowali pamięć o pochodzeniu oraz tożsamość, choć nie zawsze język i wyznanie. Aż do tzw. „akcji polskiej” szefa NKWD Jeżowa z 1937 roku. Co ważne, wyróżniało ich, czego byli przez pokolenia świadomi, szlacheckie nazwisko z dzierzawczą końcówką „-ski”, najczęściej związane z nazwą dawnej posiadłości, wioski czy chutoru. Dziś potomkowie wspomnianej rodziny, którzy nadal mieszkają w rejonie Orszy, są obywatelami Białorusi. Należą do polskich organizacji w Mińsku i w Orszy, choć są częścią rodzin mieszanych narodowościowo. Trzysta lat nie było tam państwa polskiego.

Na Nowy Rok 2026 zacytuję fragment wierszowanych życzeń, które ponad 230 lat temu rozsyłał swoim polskim parafianom dzwonnik z wrocławskiego kościoła św. Krzysztofa:

*Rok 1792. Nowego Roku dziś świta-  
nie, Odpędza troskliwe staranie. Gdyż  
na straszne oręża dźwięki, Następują  
za pokój dzięki. Bogactwa pól nas  
ucieszyły. I Boską dobroć oświadczyły.  
Przeżoż się, Panie, unizamy, I chwale  
Tobie oddawamy.*

# Śmierć na płaskowyżu



PROF. ZBIGNIEW MAKAREWICZ

Śmierć na płaskowyżu bywa rodzajem zwolnienia od przysięgi.

Sen, w który zapada się świadomość, trwa jednak krótko. Odżywiona sokami jałowej ziemi rozpoczyna samotną wędrówkę po płaskowyżu. Jest to bezplanowa tułaczka wyzwolonej, pełnej świadomości istnienia. Wie ona, że wśród regularnych sześciaków znajdują się łowcy, którzy pracując przy pomocy prymitywnych narzędzi, pieszo, w zdartym do cna obuwiu, znajdują świadomość istnienia płaskowyżu.

Płaskowyż jest izolowany od reszty kontynentu i odmienny. Wyprawa łowców świadomości pokonawszy pionowe ściany rozpoczęła polowanie. Pojawia się coraz więcej regularnych sześciaków. Jednakowoż, nawet największe ich skupienia nie mogą przekształcić się w górę, czy chociażby kopiec. Gdyby coś tak nieprawdopodobnego nastąpiło nie mielibyśmy powodu do określenia „płaskowyż”.

Kierownictwo wyprawy zdało sobie sprawę z tych prawidłowości zbyt późno. Trzeba bowiem pamiętać, że regularność występowania i układu sześci-



Wrocławski malarz Marian Waldemar Kuczma, Melancholia, 2018.

nów jest uchwytana dopiero po przebyciu setek kilometrów w najtrudniejszych warunkach. Gdyby rozpoczęto wędrówkę od liczenia każdego znalezionego sześciaku i mierzenia, nawet niedokładnego, odległości pomiędzy nimi, obraz owej architektury bez wzniesień i kontrastów pojawiłby się o wiele wcześniej. Teraz gdy okazało się, że była to sieć, z początku rzadka, a później zagęszczająca się, o precyzyjnie skalkulowanej strukturze – teraz już nic do zrobienia nie zostało, ale skończyła się

żywność i woda. Dygoczące w gorące ludzkie postacie o dziwacznych sylwetkach stanowiły jedyne akcenty obcej dla płaskowyżu przestrzeni. Świadomość rozwoju dalszych wypadków zdobyli w mgnieniu oka.

Pojęli teraz co nastąpi: świadomość – piękne trofeum, z którym nie wrócą już do punktu wyjścia. Dziwne jest tylko to: już na początku drogi mogli zdobyć pewność śmierci na płaskowyżu.

Wrocław 1966 r.



# Pożegnanie choinki

ANNA  
FASTNACHT-  
STUPNICKA



■ Niebawem rozbierzemy bożonarodzeniowe drzewko, zgodnie z tradycją 2 lutego, w święto Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni. To jedno z najdawniejszych świąt w chrześcijaństwie, obchodzone już w IV wieku, zwane u nas świętem Matki Bożej Gromnicznej, co wiąże się ze święceniem gromnic, które dawniej zapalano też podczas burzy, by chronić domostwo przed gromami i wywołanymi przez nie pożarami. Stąd nazwa tych świec. Liturgicznie okres Bożego Narodzenia kończy się wcześniej, w pierwszą niedzielę po święcie Trzech Króli, ale polskim zwyczajem dopiero w uroczystość Matki Bożej Gromnicznej przestajemy kołędować, usuwamy żłóbki i choinki.



Zanim rozbiórę naszą – żywą, sięgającą jak co roku do sufitu, uginającą się od nadmiaru zgromadzonych przez dziesiątki lat ozdób – pewnie jeszcze raz zapalimy na niej świece umocowane w stareńkich uchwytych z klipsem, zgasiemy wszystkie światła w mieszkaniu, wyłączymy elektryczne lampki choinkowe i zanurzymy się w aksamitny półmrok i dostojną ciszę. Blask chyboczących płomieni świec ożywia ozdoby, wyostrza kolory bombek i choinka – która według zapomnianych już wierzeń jest symbolem rajskiego drzewa życia i osią świata, łączącą niebo z ziemią – wydaje się naprawdę przekazywać Boże błogosławieństwo.

Gdy w tym roku przy naszych gościach powstał taki nastrój, młodszy zanieśli, by wyszeptać za chwilę: „pierwszy raz w życiu widzę choinkę oświetloną tylko świeczkami, jakie to niesamowite”, natomiast starsi, już w dzieciństwie obcy z taką atmosferą, zaczęli na wesoło snuć opowieści o tym, jak to dawno temu, w ich rodzinnych domach drzewko zapaliło się od świeczek i u jednych tata gasił ogień swoją marynarką, a u drugich wyrzucał płonąca choinkę przez okno. Nie wywołały te wspomnienia grozy, raczej ogólne rozbawienie, ale na wszelki wypadek pilnowałam, by w porę zdmuchnąć ogarki.

Ubieranie choinki, co w moim przypadku trwa kilka godzin, ma w sobie coś z wydobywania przeszłości w teraźniejszość, a rozbieranie, też wielogodzinne, staje się zamykaniem czasu przeszłego ponownie w pudłach – na przyszłość. Każda bombka, każdy ozdobny detal przywołuje z pamięci odległe chwile albo naszych bliskich. A to szklane sopele sprzed wojny, przywiezione przez mamę z jej rodzinnego domu, a to zszarzałe od starości bombki znane od dzieciństwa, i nowsze z malunkami – to na ogół prezenty od przyjaciół, aniołki,

Ciąg dalszy na str. 40 ►

GRZEGORZ NOWICKI

## Bajeczka na dobranoc

Dawno temu, w bajce chyba,  
Żył wraz z żoną stary rybak,  
Mieli sieci, łódź i chatę,  
I na telewizor ratę.

Mieli auto na benzynę,  
Oszczędności odrobinę,  
Córkę, syna i wnuczęta,  
Których imion nie pamiętam.

Mieli też kawałek pola,  
Które jeszcze dziad ich orał,  
Co potrzeba w polu siali,  
Pięknie też o ogród dbali.

Panu Bogu szli dziękować,  
Co niedzielę w prostych słowach,  
Za to wszystko co tam mieli,  
Za to czym ich Bóg obdzielił.

A ich dzieci i ich wnuki,  
Zapał miały do nauki,  
Chciały mądrzej żyć i lepiej,  
I co trzeba kupić w sklepie.

Chciały prace mieć biurową,  
Satelitę, Skodę nową,  
I mieszkancko z windą w bloku,  
Starych widzieć raz do roku.

I pomarli sobie starzy,  
Nikt już tam nie gospodarzył.  
Chata z ziemią już sprzedana,  
Były wczasy na Kajmanach.

Jest światowo, jest jak w bajce,  
Pod krawatem, nie w kufajce,  
Sauna, basen, w czwartki pizza,  
W barku whisky, dzin, Soplca.

Opowiedzieć tu nie zdołam,  
Jak wspaniale jest dokoła,  
Lecz jednego nie pojmuję...  
Że psychiatrów wciąż brakuje.

► dzwoneczki, szydełkowe gwiazdki, uroczce drobiazgi wykonane przez dzieci. Każda ozdóbka brana do ręki, starannie owijana i chowana do pudełek z napisami „ważne”, „bardzo ważne”, „święte”, „banialuki” (aby w następnym roku wiadomo było, co bezwzględnie należy powiesić, a co ewentualnie pominąć) coś opowiada, kogoś przypomina.

Nie można być obojętnym wobec obfityści rajskiego drzewa, do którego od wieków nawiązuje choinka, czyli drzewko, jak mawiano dawniej, zwłaszcza na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. W naszych zlaicyzowanych czasach stała się tak powszechnym i niezbędnym elementem Bożego Narodzenia, że nawet niewierzący – którzy nie obchodzą świąt, bo nie obchodzi ich Bóg – nawet zapieklisi ateści stawiają w swych domach ten dekoracyjny, ale przede wszystkim chrześcijański symbol trwałości wiary, odrodzenia i życia wiecznego.

Smutne jest pożegnanie choinki i wraz z nią czasu bożonarodzeniowych radości. Ta, która do niedawna królowała w honorowym miejscu, pysznie wystrojona, lśniąca, podziwiana – nagle staje się suchym badylem, po prostu śmieciem. We wczesnych latach szkolnych silne wrażenie na mnie zrobiła czytanka o choince, która po świętach – pozabawiona ozdób i nikomu już niepotrzebna – wylądowała na śmietniku. Rozżalona skarżyła się na ludzi, którzy najpierw ją hołubili, a potem wyrzucili. Musiała to być sugestywna opowieść, skoro do tej pory pamiętam uczucie litości, jakie wywołała we mnie ta nieszczęsna bohaterka szkolnej czytanki. Dlatego też nie wciskam choinki do kubła BIO, ani nie wystawiam na ulicę, żeby ją zabrali śmieciarze, lecz „rytualnie”, jak to z przymrużeniem oka nazywamy, jest palona w ogrodzie. Popiół z niej zasila glebę, z której już wkrótce rośliny zaczną czerpać życiodajne składniki i wzrastać na Święta Zmartwychwstania Pańskiego.

Z zakupem drzewka, które wkrótce pożegnamy, wiąże się zabawny incydent. Gdy w grudniu przyjechaliśmy z mężem do punktu sprzedaży, zastaliśmy dziwną scenę: pan na wózku inwalidzkim i sprzedaw-

czyni mocowali się z rozłożystą choinką, która nie chciała przejść przez rurę z siatką do pakowania. Ruszyliśmy na pomoc. Mąż z tym panem ciągnęli choinkę od strony pnia, sprzedawczyni i ja wciskałyśmy ją od strony czubka. Mozoliliśmy się wszyscy z uporem i na wesoło. „To mi przypomina, jak w młodości otwierało się butelkę wina, kiedy nie było korkociągu” – dowcipkował inwalida. Wreszcie przepchnęliśmy owiniętą już w siatkę choinkę, jęgomość z naszą pomocą umieścił ją w poprzek swojego inwalidzkiego pojazdu w taki sposób, że wystawała po metrze z każdej strony, i ruszył chyżo na ulicę, wołając na odjezdnym: „Zaraz będzie komunikat, że na ulicy Karmelkowej jest korek, bo przez gościa z choinką dachował autobus”.

**Grunt to poczucie humoru w każdej okoliczności, czego i Państwu życzę na ten rok.**

